

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

27 PAŹDZIERNIKA 1974

NR 43 (1206) ROK WYD. XXIX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



Dlaczego właśnie służba zdrowia, ta najbardziej humanitarna ze wszystkich służb społecznych, coraz głębiej i boleśniej odczuwa brak sympatii i uznania?

ANNA KUSZKO

str. 1-2

**DZIEŁA
OSKARÁ LANGEGO
SĄ KAPITALNYM
PORTRETEM JEGO
OSOBOWOŚCI**
WACŁAW WILCZYŃSKI
str. 11

Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii

Dorobek Gunnara Myrdala

STEFAN DĄBKOWSKI
str. 10-11



...jak trudno
być u nas
ojcem i matką

ANNA SZYMAŃSKA

str. 7

**ZŁOŻONOŚĆ
STRUKTURY ZAPASÓW
WYMAGA KOMPLEKSU
ŚRODKÓW REGULUJĄCYCH**

CZESŁAW SKOWRONEK

str. 10



**CZEGO
BRAKUJE
STOŁÓWKOM?**

MARIAN SIKORA str. 1 i 7

**JAKOŚĆ
ŻYCIA
ZALEŻY
OD JAKOŚCI
INNOWACJI**
MICHAŁ BOROWY

str. 8



**PRZENIEŚĆ
PODATEK
OBROTOWY
DO HANDLU**

TADEUSZ SAWCZUK
str. 9

**KONIUNKTURA
w głównych krajach kapitalistycznych**

SEWERYN PUŁAWSKI, ELŻBIETA SOCHACKA, JAN VOELLNAGEL

str. 14

**JAK SPRZEDAWAĆ
MYŚL
TECHNICZNĄ**

JERZY CIEŚLIK
RYSZARD RAPACKI
str. 5

JAK BYĆ LUBIANĄ?

ANNA KUSZKO

„Dajmy się lubić!” — apeluje na jednej z narad do pracowników wszystkich placówek służby zdrowia szef tego resortu. A pismo branżowe podchwytuje to hasło, starając się uczynić je obowiązującą dewizą dla tych, co pracują za rejestracyjnym okienkiem, w gabinecie lekarskim, w laboratorium, w karetkce pogotowia, w szpitalnej sali...

Godna poparcia i niezwykle potrzebna to akcja, choć — jeśli się chwilę zastanowić — kryje w sobie jeden z największych paradoksów naszego życia społecznego:

DLACZEGO właśnie służba zdrowia, ta najbardziej humanitarna ze wszystkich służb społecznych, coraz głębiej i, jak widać, boleśniej odczuwa brak sympatii i uznania? Pismo branżowe apeluje wręcz dramatycznie: „My pracownicy służby zdrowia wygramy tylko sympatię, wystarczą!” Po prostu — dajmy się lubić! Są w państwie rozmaite służby, które rzeczywiście trudno polubić: inspektorzy, poborcy podatkowi, kontrolerzy MPK czy służba drogowa, kiedy działa głównie przy pomocy kar i mandatów. Ale służba zdrowia? Ta niejako sama przez się jest predestynowana do tego, żeby cieszyć się sympatią, szacunkiem, wdzięcznością społeczeństwa. Wypływa to z samego charakteru jej pracy — niesie pomoc człowiekowi w najtrudniejszej sytuacji, w chorobie. A w naszym kraju ten z natury rzeczy głęboko humanitarny cel jest w pełni zgodny z formułą działania. Mamy ochronę zdrowia powszechną, bezpłatną, ogólnodostępną. Mamy medycynę w pełni tego słowa społeczną, która nie tylko leczy, ale czuwa nad zdrowiem człowieka, zapobiega chorobom, rehabilituje. Taki model działania określa się dziś w świecie mianem optymalnego.

Amerykański socjolog M. Field, prowadzący badania na temat społecznej oceny skuteczności różnych systemów służby zdrowia, stwierdza, że medycyna socjalistyczna „jako symbol głęboko zasłanianych i odczuwanych wartości humanitarnych, jako odpowiedź na uniwersalny lęk, jako choroba wywołuje w całym gatunku

ludzkim, jako wyobrażenie o równości, umożliwiającej powszechną dostępność do osiągnięć medycyny” jest akceptowana przez wszystkich, którzy się z nią zetknęli bez względu na ich poglądy polityczne. To prawda, że w przeciwieństwie do nowoczesnej formuły działania — baza i wyposażenie służby zdrowia w naszym kraju wciąż z nowocześnieścią niewiele mają wspólnego. Na ogół jednak im trudniejsze są warunki pracy, tym większe uznanie i sympatię zyskują ci, którzy potrafią ją, mimo wszystko, wykonywać.

SPOJRZENIE Z ZEWNĄTRZ

Niedawno specjalistyczne pismo „Ärzliche Praxis”, wychodzące w RFN, opublikowało kilka reportaży, które relacjonują wrażenia, jakie Niemiec specjaliści odnieśli podczas zwiedzania różnych ośrodków medycznych w Polsce. Uważają oni, że „z biedy potrafimy uczynić cnotę” i choć wyposażenie w aparaturę, naszynek kliniki jest „nieco spartańskie i częściowo przestarzałe” — opieka medyczna zyskała opinię bardzo efektywnej. Wiele słów uznania wyrażono na temat polskiego modelu rehabilitacji, osiągnięć w okulistyce (kryochirurgia) i hematologii (krzepnięcie krwi). A Instytut Matki i Dziecka uznano za niepowtarzalny w świecie w swej strukturze i funkcji.

Przytoczyłam ocenę jednego pisma zachodniego, lecz nie jest ona bynajmniej przypadkowa. Potwierdza ją fakt, że na terenie Światowej Organizacji Zdrowia polska medycyna współdziała właśnie w takich długo-

falowych międzynarodowych programach, jak: kardiologia, opieka nad dzieckiem, badania i kontrola ubocznego działania leków, a także w dwóch ogromnej wagi, finansowanych przez ONZ, programach: ochrony środowiska oraz toksykologii przemysłowej. Kontakty polskiej medycyny ze światem stają się coraz wszechstronniejsze. Wymieniamy stypendystów z uczelniami medycznymi najbardziej rozwiniętych krajów, nasi lekarze są tam zapraszani na sympozja naukowe. Do nas przyjeżdżają różni specjaliści. Interesują ich (m. in. Szwecję) nasze metody kształcenia kadr medycznych, zwłaszcza kształcenia poddyplomowego i ogólnie... model ochrony zdrowia.

ATUTY BEZ WYGRANEJ

Na korzyść tego modelu przemawia fakt, że zaledwie w ciągu 30 lat, startując niemal od zera, wyniszczeni wojną, niezasobni, zdołaliśmy rozwinąć sieć placówek medycznych o garniającą cały kraj, wykształcić kadry w liczbie, która dorównuje czołówce Europy, a ostatnio objęliśmy już bezpłatną opieką lekarską w zasadzie całą ludność.

A na korzyść tej opieki z kolei przemawiają wskaźniki, którymi zwykło się w świecie mierzyć stan zdrowia ludności. Średnie trwanie życia ludzkiego przedłużyło się przeciętnie w tym krótkim okresie o 20 lat, zmniejszyła się śmiertelność ogólna na 1000 mieszkańców o przeszło 3 proc., a umieralność niemowląt, choć wciąż jeszcze duża wobec osiągnięć światowych spadła w latach 1945-1973 ze 120 do 26 na 1000 urodzeń. Zaczera się tu różnica między miastem i wsią, a to jest niewątpliwie najczulszym wskaźnikiem sprawności służby zdrowia. Zmniejszyła się też zachorowalność na wiele chorób zakaźnych, niektóre z nich znikły zupełnie.

Oczywiście, na te zjawiska ogromny wpływ ma ogólna poprawa warunków bytu, jaką wszystkie grupy społeczne uzyskały w okresie trzydziestolecia, odzwierciedlony jest także coraz dostatejnie — jednakże służba zdrowia ma prawo do niezaprzeczenia i znaczne osiągnięcia zapisać na swoje konto.

Wydawałoby się — atuty nie do przebic! A jednak trudno na razie mówić o wygranej, skoro — mimo to wszystko — służba zdrowia nie potrafiła zaskarbić sobie sympatii społeczeństwa.

**DO HARMONIJNEGO
POŻYCIA
NIE DOCHODZI...**

Kiedy w grę wchodzi uczucia sprawa się zawsze komplikuje. Tu

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

RAPORT O STOŁÓWKACH

MARIAN SIKORA

Po roku 1970 powstał dobry klimat i stworzone zostały formalno-prawne warunki, aby postawić na właściwym poziomie żywienie zakładowe. Rezultaty są odczuwalne: liczba placówek żywienia w zakładach wzrosła prawie o połowę, a osób korzystających z nich o 40 proc. Szybko wzrasta również dynamika obrotów w stołówkach i bufetach zakładowych: jeśli obroty w 1970 roku przyjął za 100, to w 1971 r. wyniosły one 114, w 1972 r. — 141, a w 1973 r. — 164 proc.

MIMO to problem żywienia zakładowego jest jeszcze bardzo daleki od rozwiązania. Nie mogą zadowalać ani liczba stołówek i ich wyposażenie, ani organizacja żywienia, zwłaszcza zaś — jakość posiłków.

**NIEDOWŁAD
ORGANIZACYJNY**

Z różnych form żywienia w zakładach i instytucjach korzysta obecnie ok. 12 proc. ogółu zatrudnionych. W tej liczbie mieszczą się również pracownicy szpitali, sanatoriów, żłobków, przedszkoli, którzy stołują się w nich ze względu na rodzaj pracy. Gdyby odliczyć te osoby, procent spadłby do 9. Dla porównania: w NRD, na Węgrzech, czy w Czechosłowacji żywienie zakładowe obejmuje 25-30 proc. zatrudnionych, a w Związku Radzieckim nawet 40 proc. W tej chwili zakłady pracy mają 5 900 stołówek i bufetów wydających obiady i posiłki regeneracyjne. Jest regułą, że w zakładach dużych z żywienia korzysta większy odsetek pracowników niż w małych, duże mają też bardziej zróżnicowaną bazę gastronomiczną — stołówki, bufety, kioski. Wśród barier, utrudniających rozwój masowego żywienia załóg, ceny posiłków nie odgrywają roli decydującej, nie są bowiem wysokie; wchodzi tu w grę raczej inne czynniki, a przede wszystkim możliwości stołowania się w zakładzie, pory wydawania posiłków, organizacja i jakość żywienia.

Przyjrzyjmy się po kolei tym barierom:

Z wymienionych wyżej 5 900 placówek żywienia w zakładach — stołówek jest tylko 3 500. Charakterystyczny dla ostatnich lat przyrost sieci żywienia odbywał się głównie przez organizowanie bufetów, a nie stołówek. Bufety są oczywiście potrzebne, nie mogą jednak zastąpić stołówek, tym bardziej, że znaczna część bufetów spełnia także rolę punktów sprzedaży artykułów spożywczych.

Biorąc pod uwagę tylko liczbę stołówek trzeba stwierdzić, że nie przybierała ich proporcjonalnie do wzrostu liczby zatrudnionych; tempo „przyrostu” stołówek konsummentów jest wolniejsze. Nie udało się też dotychczas zorganizować żywienia na wszystkich zmianach. Korzystać zeń mogą zatrudnieni na I zmianie, tu i ówdzie — na drugiej, natomiast w większości zakładów na nocnej, a w części także na popołudniowej zmianie nawet bufety są nieczynne. Wszystko to sprawia, że około 75 proc. pracujących pozostaje — hucząc ledniąjąc czas dojazdu do pracy — przez 9-10 godzin bez gorącego posiłku.

Pierwszy wniosek jest więc taki, że stołówek mamy stanowczo za mało.

**A CZEGO BRAKUJE
STOŁÓWKOM?**

Te zaś, które są, cierpią na kilka zasadniczych dolegliwości. Podstawową — jest monotonia w jadłospisach, a w bufetach ubogi wybór artykułów, niska jakość wyrobów gastronomicznych, brak jarzyn i owoców,

ryb, napojów chłodzących, przetworów mlecznych. Laboratoryjne analizy posiłków dokonywane przez stacje sanitarno-epidemiologiczne dowodzą, iż część tych wad żywienia powstaje już w momencie układania jadłospisów — większość zapotrzebowania organizmu na kalorie starają się one często wypełniać chlebem, kartoflami lub kuskami, skąpią zaś szczególnie warzyw i owoców. Reszty dopełniają niewłaściwe warunki przygotowywania posiłków sprawiające, iż to, co w jadłospisie jest jeszcze jakieś takie, na talerzu staje się często niestrawne.

Posiłki w zakładzie, aby były dostępne dla kieszonki ogółu pracowników, muszą być tanie. Wiadomo zaś, że posiłek tańszy, jeśli ma być pożywny i smaczny, wymaga więc pracy włożonej w jego przygotowanie. W pracy tej powinny ludzi wyręczać urządzenia i sprzęt kuchenny, pod tym zaś względem sytuacja jest bardzo zła. 60 proc. stołówek pracowniczych to obiekty małe, ciasne, słabo wyposażone i zmechanizowane. Połowa nie ma w ogóle lub ma źle zorganizowane przygotowanie produktów. Również połowa — albo nie posiada wydzielonych zmywalni lub choćby stanowisk do mycia naczyń kuchennych, albo wyposażenia zapewniającego higieniczne i sprawne wykonywanie tej czynności. W 40 proc. stołówek brakuje różnego typu wyposażenia i sprzętu produkcyjnego oraz powierzchni chłodniczych.

W 35 procentach obiektów nie ma gorącej wody bieżącej, ani warunków do jej nagrzewania. W 30 proc. stołówek kuchni nie ma nawet umywalk. Jeśli dodamy, że personel stołówek ma nierazdo wyrażny wstręt do szczytki, ścierni, i mydła, często nie potrafi się właściwie obchodzić ze sprzętem zmechanizowanym, a także z artykułami żywnościowymi — obraz będzie kompletny.

Niepokojące jest szczególnie to, że nowe obiekty mają te same wady, co stołówki istniejące od lat. Odnosi się to zwłaszcza do przygotowania stanowisk pracy i wyposażenia kuchennego.

Na posiłki w stołówkach nie ma jednolitych cen. Obowiązuje nato-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

JAK BYĆ LUBIANA?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nicego statystycznie udowodnić się nie da, wszystko podlega subiektywnej ocenie. Jednakże jednostkowe opinie i odczuwana niechęć nakładają się na siebie zbyt często i powszechnie, żeby je można było zbyt maksymalnie: „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”.

W każdym kryzysie uczuciowym winę ponoszą obie strony. We wzajemnym stosunku „służba zdrowia — pacjenci” niewątpliwie też tak się dzieje. Nie mam jednak zamiaru powtarzać znanych prawd o tym, jak trudno leczyć się w naszej służbie zdrowia, ani też niemiernie licznych faktów, świadczących o tym, że niełatwo jest u nas leczyć pacjentów, którzy choć nie grzeszą zbytnią skłonnością do higieny i oświaty sanitarniej, wiedzą najlepiej, co im dolega i czego od lekarza mają się prawo domagać.

Anomalie zdołały się zakorzenić tak głęboko, że teraz uprzejmość, życzliwość, dobre słowo wydaje się wręcz ewenementem. I w „Małym Życiu” wyczytać można pełne głębokiego wzruszenia podziękowania dla lekarza, który (o dziwo!) okazał się uprzejmy i troskliwy, a w akcji „Dajmy się lubić” w „Służbie Zdrowia” opowieści pacjentów, jak to po gorzkich niegdyś doświadczeniach odzyskał wiarę w humanizm, kiedy przyjrzał się trudnej i pełnej poświęcenia pracy w szpitalu.

Wszystkie te publikacje, mimo ich wstydlivej raczej wymowy (raża jak tablica „szanujmy zieleń” na wydeptanej w brawie ścieżce), mają jedną cechę pozytywną. Świadcza o tym, że, na szczęście, żadnej ze stron nie jest ten konflikt obojętny, że zarówno pacjenci, jak i służba zdrowia są w jednakowym stopniu zainteresowani tym, żeby „być lubianymi”. I ta nie wzajemnego zrozumienia i sympatii jest obu stronom potrzebna jak powietrze.

I mimo obojętnych pragnień, do harmonijnego pojęcia wciąż nie dochodzi. Jest to tym smutniejsze i bardziej niepokojące, że w ostatnich latach w zasadzie następują korzystne zmiany we wszystkich niemal dziedzinach, które dotąd — w powszechnym mniemaniu — stanowiły źródło tego „kryzysu zaufania”, stanowiły „trudności obiektywne”.

WIODĄCA ROLA

W resorcie zdrowia często podkreśla się, że medycyna działa tak, jak cały organizm gospodarczy. Jest z nim bowiem ściśle związana. Nie są więc i nie mogą być jej obce te braki i niedomagania, które występują we wszystkich dziedzinach naszego życia. A jeśli na styku „pacjent — służba zdrowia” wydają się one dotkliwsze niż gdzie indziej, to dzieje się tak tylko dlatego, że sfera tego działania jest bardzo wrażliwa.

Trudno się z tym nie zgodzić, lecz fakt ten nie rozgryza służby zdrowia. Przeciwnie przemawia za tym, że właśnie w tej dziedzinie zmiany muszą następować najszybciej i najszerzej, bo tak jak o nowoczesności gospodarki materialnej decyduje rozwój przemysłu maszynowego i chemicznego, tak o jakości sfery usług niematerialnych przesądza postęp w dziedzinie ochrony zdrowia i oświaty.

I albo diagnoza była niepełna, albo kuracja nie dość konsekwentna, bo symptomów poprawy samopoczucia ani u lekarzy, ani u pacjentów nie widać. A przecież ono — jak nas uczy medycyna — ma w przebiegu kuracji znaczenie decydujące.

SYMPTOMY DZIEDZICZNYCH OBCIĄŻEN

Oczywiście, zdaje sobie sprawę, że okres jest zbyt krótki, a zmiany zbyt głębokie, żeby można było przeprowadzać ostateczne oceny, ale chyba warto przyglądać się nieustannie tym zmianom z różnych stron, żeby w porę zasygnalizować, gdzie tkwią dalsze przeszkody.

Resort zdrowia jest jednak widać całkiem odmienne zdania. Zakazał bowiem absolutnie lekarzom wszelkich kontaktów z dziennikarzami, na każdą rozmowę (z wyjątkiem informacji o sukcesach polskiej medycyny) uzyskał trzeba specjalne, obwarowane surowymi przepisami, zezwolenie zwierzchnictwa. Eksperyment, jak wcześniej, ma siedzieć w inkubatorze i to w dodatku o szczerze zastanowionych ścianach, bo to podpatrywanie, a w ślad za tym dyskusje i publikacje mogą mu tylko zaszkodzić.

Przyznam się, nie rozumiem, dlaczego zażarte dyskusje, które od samego początku dość powszechnie prowadziły nad jednostkami inicjującymi nikomu z eksperymentujących jakoś nie szkodziły. Przeciwnie, choć w ich wyniku modyfikowano nieco zasady działania, wyszło to im tylko na zdrowie, skoro obejmując już prawie połowę naszego przemysłu. Eksperymenty w służbie zdrowia są niewątpliwie delikatniejszej natury, ale chyba tym większej społecznej uwagi wymagają.

Zresztą, nie ludźmi się, czapką nikt słonia nie przykryje i naprawdę nie trzeba zbyt wielkiej dociekliwości, żeby dostrzec, że eksperyment wykazuje pewne, zbieżne zresztą we wszystkich poczynaniach, symptomy choroby. Żeby jednak nie być posiadzoną o nielegalnie prowadzone rozmowy z lekarzami, nie powołanymi do udzielania informacji, przytoczę tylko uwagi na interesujące nas tematy przedstawicieli resortu, zasłyszane na naradach najwyższego szczebla lub wycytane w oficjalnych wywiadach i dokumentach.

Wynika z nich, że grubsza rzecz biorąc, że instytucja lekarza domowego — to rozwiązanie z ubiegłej epoki i w dobie dzisiejszej wysoko rozwiniętej medycyny specjalistycznej nie do utrzymania. Czyżby więc eksperyment wprowadzono tylko dla świętego spokoju, żeby mieć alibi: „próbowaliśmy — nie wyszło”?

A z kolei sekretarki i rejestrarki medyczne — to chyba pomysł z przyszłej epoki, bo na razie w naszych warunkach pogody nie czynia, wytłumaczenie im co i jak mają pisać i odczytywać tego, co napisały, zajmuje lekarzowi nie mniej czasu, niż gdyby sam to zrobił. W księżeczkach zdrowia również dopatrzeć się można wad: a mianowicie ludzie rozczuwają się w zapisach o swym zdrowiu, co wywołuje zbędne niepokoję, a poza tym księżeczki się gubią.

A więc rzeczywiście trudno być prorokiem w naszym kraju i przewidzieć, co wyniknie nawet z tych nienowatorskich przecież rozwiązań, które dawno wypróbowano już za granicą.

Tylko Zespoły Opieki Lekarskiej — według doniesień resortu zdają egzamin: zintegrowały lecznictwo, zlikwidowały dublowanie pracy, pozwoliły na lepsze wykorzystanie aparatury i kadry medycznej. Nie wiem, na podstawie jakich analiz resort zdrowia wyciągnął takie wnioski.

Natomiast w publikowanych analizach, prowadzonych przez resort finansów, wyczytać można czarno na

białym, że w zakładach opieki zdrowotnej przede wszystkim dużo więcej niż dotąd lekarzy wciągniętych zostało w tryby urzędniczej hierarchii. Potwierdzają to również wyniki przeprowadzonej w służbie zdrowia regulacji plac. Miała ona przede wszystkim umożliwić elastyczne wynagradzanie lekarzy i to tych, których praca wiąże się bezpośrednio z leczeniem, premiować najlepszych. Tymczasem gros środków pochłonięły zmiany, wynikające z nowej tabeli stanowisk. Badania kosztów działalności szpitali również dowodzą niezbicie, że mimo wyższych plac personelu medycznego, zwiększonych środków na leki i żywnienie najwyższy wskaźnik wzrostu wykazują nakłady administracyjno-gospodarcze.

Można jeszcze, jako ciekawostkę z innej beczki dorzucić i to, że na komisji sejmowej, analizującej braki w wyposażeniu placówek służby zdrowia, najwięcej mówiono o braku... biurów lekarskich, które przemysł medyczny przestał produkować uznając, chyba słusznie, że nie jest to niezbędne dla specjalistycznej wyposażenia naszej medycyny. Oczywiście, to tylko taka kropka nad „i”, kiedy mowa o symptomach dziedzicznych obciążań, hamujących prawidłowy rozwój nowo urodzonych form organizacyjnych.

W ATMOSFERZE BRAKU ZAUFANIA

Czy to znaczy, że formy są złe, że szukać trzeba innych rozwiązań? Przeciwnie! Szukać trzeba tylko przyczyn, które sprawiają, że każda logiczna zmiana w działaniu służby zdrowia w praktyce wykoślawia się i biurokracjuje.

Choć jest to u nas zjawisko występujące nie tylko w służbie zdrowia, jednakże w niektórych dziedzinach udało się już nam te biurokratyczne tryby nieco rozluźnić. Dlatego więc w służbie zdrowia — z samego charakteru pracy — antybiurokratycznej, ten proces przebiega tak trudno i opornie?

Mówi się często, że to okienko rejestracyjne jest złą wizytówką służby zdrowia, już na progu usposabiającą pacjenta niechętnie, że nieliczne jednostki postępują nieetycznie, pozabawione kultury, rzucają cię na dobre imię ogromnej większości wykonujących z poświęceniem swój trudny zawód pracowników medycznych.

Mówi się również, że to prasa, piętnując zaiste postępowanie jednostek obniża autorytet i podrywa zaufanie do całej służby zdrowia.

Są to jednak tylko półprawdy. Przysłuchiwałem się niedawno konferencji okrągłego stołu na temat „Czy na pewno prawdziwy obraz medycyny przedstawia prasa codzienna?”, zorganizowanej przez Oddział Warszawski Towarzystwa Chirurgów Polskich.

I rzecz charakterystyczna, wytykano tam prasie nie tyle krytykę czy też wyolbrzymianie negatywnych przykładów, ile właśnie bezkrytyczne propagowanie pseudobylskotliwych osiągnięć, które ośmieszają polską medycynę lub budzą w ludziach zawodne nadzieje.

Można powiedzieć: i tak źle, i tak niedobrze, ale przecież nie o to chodzi. Prasa jest pośrednikiem między społeczeństwem a służbą zdrowia. Pisząc o bólach wyraża opinie i pacjentów i lekarzy, pisząc o osiągnięciach medycyny korzysta również z informacji lekarzy oraz danych resortu zdrowia. I trzeba przyznać, że w tych poglądach nie ma na ogół żadnych punktów stykowych. Warto chyba zastanowić się nad przyczynami tego rozdźwięku. Cóż z tego, że resort podaje zawrotną liczbę 240 milionów porad, udzielanych rocznie w otwartych placówkach służby zdrowia jako do-

wód swej rosnącej operatywności i dostępności. Ta liczba nie ma przecież jednoznacznej wymowy. Chocym chodzą o ilość porad, lecz o ich skuteczność. A na takie pytania mogłyby odpowiedzieć analizy, badające nie czynność lekarza, lecz sytuację pacjenta: ile ludzi, jak często i dlaczego tak często przewija się przez placówki zdrowia?

Mamy więc nowy „model działania” — ZOZ i stary system statystyczno-kontrolny, który notabene w nie zmienionej niemal postaci obowiązuje nawet lekarzy domowych.

Czy w ten sposób wprowadzane reorganizacje mogą przynieść widoczną poprawę działalności służby zdrowia?

Przecież to są półśrodki, które na ogół zawsze wywołują więcej szkody niż pożytku.

Jak można udowodnić, że proces leczenia chorego znacznie się w ZOZ usprawnił, skoro nie on jest przedmiotem analizy. Jak dotąd, niestety, w naszej służbie zdrowia przebieg leczenia i jego uwarunkowania są przedmiotem analizy tylko w trybie doraźnym (tzn. jeśli coś się nie udało, ktoś zgłosił skargę, wytoczył proces).

Natomiast bada się szczegółowo i normuje dzień pracy lekarza: określa się nawet, jak na taśmie produkcyjnej, ile minut na poradę, ile porad w ciągu dnia itp. A w szpitalu bada się przepustowość tzn. średnią ilość dni pobytu chorego w szpitalu, koszty osobodnia, tzn. średni koszt jego pobytu.

Konia z rzędem temu, kto potrafił coś przy pomocy tych średnich zanalizować i udowodnić.

Okazuje się, że np. w szpitalu w Skarżysku Kamiennym średni okres pobytu chorego wydłużył się w 1972 r. w porównaniu do 1961. Czy to znaczy, że szpital teraz źle pracuje, czy też, że ludność tego miasta starzeje się i choruje dłużej, czy też struktura chorób wymaga dłuższego leczenia? Tego oczywiście nikt nie wie, bo sumuje się dni leczenia a nie dane o zdrowiu ludzi leczących się w szpitalu. Wiadomo, że przepustowość na pewno poprawiają porody, najlepszy bowiem wskaźnik mają oddziały ginekologiczne. Ale np. nikogo nie interesuje, o ile dni przedłuża się leczenie pacjenta po wykonanym zabiegu chirurgicznym w związku z infekcją, wywołaną złym stanem sanitarnym szpitala.

Gdyby były takie dane, może przekonamy kogo trzeba, jak dalece nonsensowna jest teza, że nie stać nas jeszcze na artykuły jednorazowego użytku, czy też, że musimy normować wciąż środki na utrzymanie czystości.

A czy może nie dziwić fakt, że ordynator oddziału gruźliczego może zadysponować sprowadzenie dla chorego najdroższego specyfiku, ale nie może zlecić dostarczenia mu codziennie pół kg świeżych owoców, choć dla przebiegu kuracji ma to niebagatelne znaczenie?

W tysiącach takich nonsensów wikała nasza medycyna modyfikowana stale system wskaźników i parametrów, przeciętnych, tylko dlatego, że jego dewiza jest nadal... brak zaufania. Statystyka jest tu przykładem pewnego bardziej generalnego pojęcia — kontroli formalnej nad lekarzem, obejmującej wszystko poza procesem leczenia, poza rzeczywistym stanem zdrowia ludzi.

Powierzamy lekarzom to co najważniejsze: życie i zdrowie ludzkie, a nie dowierzamy im w tysiącu drobniaczkach.

Tymczasem w medycynie, jak w żadnej innej dziedzinie, cały tok działania wymaga atmosfery zaufania. Jest ona niezbędna w stosunkach pacjent-lekarz, przeciw zaufaniu okazuje się nierzadko skuteczniejsze niż środek leczniczy. Jest ona niezbędna w stosunkach między średnim i wyższym personelem medycznym i jest absolutnie niezbędna między lekarzem i jego przełożonym.

Czy może budzić zaufanie w pacjencie lekarz, któremu jego władze zwierzchnie nie ufają tak dalece, że każą mu notować każdą niemal czynność?

Z kolei, czy może sprawnie działać lekarz, któremu nieustannie „pa-trzy się na ręce”, i w dodatku w związku z tym skłania się go do wykonywania szeregu czynności, które z leczeniem nie mają wiele wspólnego lub nawet są z nim sprzeczne.

Organizm ludzki nie poddaje się żadnym normom. Ta sama choroba u każdego człowieka przebiega zupełnie inaczej, wymaga innej kuracji, innego podejścia w zależności od stanu organizmu, odporności fizycznej i psychicznej, wieku chorego, a nawet od jego poziomu kultury i warunków życia. Dobry lekarz na tych właśnie indywidualnych cechach pacjenta powinien skoncentrować całą uwagę.

Pomóc mu w tym musi spójny, logiczny system priorytetów, który wytycza kierunek działalności jednolitej dla wszystkich pracowników służby zdrowia bez względu na ich szczebel w hierarchii służbowej.

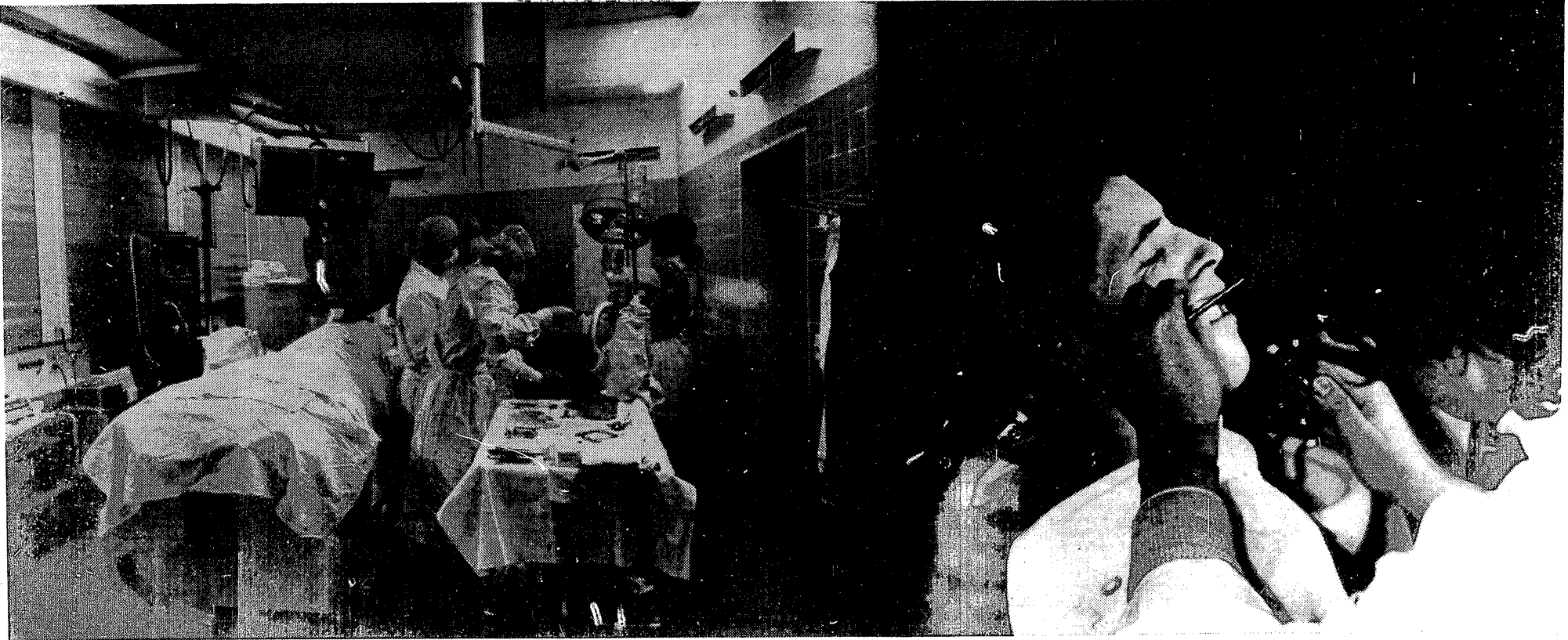
Niestety, nie wiem, jaki system priorytetów kieruje pracą Zespołów Opieki Zdrowotnej. Na razie „zintegrowano”, co nie znaczy, że usprawniono zarządzanie rzeczami i z ogólnymi oporami — zarządzanie ludźmi, tzn. personelem służby zdrowia z coraz wyższego szczebla. Ale to co najważniejsze, sam proces leczenia, przebiega nadal w takich uwarunkowaniach organizacyjnych jak przed reformą. To one wyciskają na służbie zdrowia swoje biurokratyczne piętno. Sprawiają, że w opinii społecznej, niezależnie od poziomu wiedzy fachowej i etyki zawodowej większości pracowników służby zdrowia, dominuje właśnie typ lekarza-urzędnika.

Nie znaczy to, że lekarz-administrator nie jest potrzebny. Tak jak istnieje typ inżyniera-organizatora — co nie znaczy, że każdy konstruktor czy technolog ma się zajmować organizacją przedsiębiorstwa i procesów produkcyjnych — tak powinien istnieć i lekarz-administrator. Istnieć po to, by inni mogli się poświęcać bez reszty leczeniu ludzi. Niestety, w żadnej specjalności nie odczuwamy tak ogromnych braków kadrowych, jak właśnie w tej: lekarzy-administratorów z prawdziwego zdarzenia, którzy nie zasłaniałiby się wskaźnikami ilościowymi, nie wprowadzali zmian, w których skuteczność sami nie wierzą, nie szukaliby w tym pozornym działaniu „alibi”.

Bo właśnie to sprawia, że najszlachetniejsze założenia wykoślawiają się w praktyce. Bo właśnie to podrywa autorytet służby zdrowia w opinii społecznej i czyni o wiele głębsze szkody niż słabo rozwinięta i źle wyposażona baza. Może bowiem być lubiana i szanowana medycyna biedna. Ale jeśli służba zdrowia rozwija się — a przecież przejawy tego procesu możemy już zaobserwować — wciąż nie budzi zaufania i sympatii społeczeństwa, to znaczy, że w pewnym stopniu marnują się środki, które na jej rozwój przeznaczamy.

I temu musimy przeciwdziałać.

ANNA KUSZKO



Fot. ARCHIWUM

CZASU NIE MARNOWAŁEM

GODŁO: „ALKA”

WYZWOLENIE zastało mnie w wieku niespełna 19 lat. W pierwszych dniach po wyzwoleniu Bydgoszczy uczestniczyłem w organach Ochotniczej Rezerwy Milicji, tworzącej miejscowościach. W marcu 1945 r. podjąłem pracę w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy i po przeszkoleniu pracowałem jako spawacz. Potrzeba kompletowania załogi dla Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Gdańsku sprawiła, że z początkiem 1946 roku przeniesiony zostałem do pracy w tym zakładzie. Tutaj też wstąpiłem do ZMP oraz do Partii.

Kolejnym etapem mego życia była służba wojskowa w Ludowym Wojsku Polskim. Z perspektywy minionych lat stwierdzam, że nie był to tylko obowiązek. Była to bardzo konkretna szkoła życia i charakteru. Przypadek, że służba w wojsku i prowadzone prace społeczno-polityczne dawały mi ogromną satysfakcję. Chyba to sprawiło, że po zakończonej służbie wojskowej i podjęciu pracy w swoim Zakładzie Naprawczych Taboru Kolejowego niedługo zacząłem tam mieszkać.

Z wojska wróciłem w kwietniu, a już w maju 1949 r. towarzysząc Konołka, ówczesny I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku, zaproponował mi przejście do pracy partyjnej. Propozycja ta bardzo mi odpowiadała. Otrzymałem więc pismo kierujące mnie do pracy w Komitecie Powiatowym PZPR w Kartuzach.

O pracy z ludźmi niewiele wiedziałem. Cóż mógł o tym wiedzieć 23-letni mężczyzna mający ukończoną przed wojną 6 klas szkoły podstawowej? A jednak trudne lata pracy okupacyjnej oraz ciekawa służba wojskowa pozwoliły na zgromadzenie pewnych doświadczeń, o czym dopiero później miałem możliwość się przekonać.

Na razie młodzieńcza chęć poznania nowych rzeczy i zjawisk brała górę. Pierwsze spotkanie i pierwsza rozmowa z ówczesnym I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR w Kartuzach, towarzysząc Kwidzińskiemu, starym gdańszczaninem i komunistą, sprawiła, że przyjęty zostałem przez pracujących tam kolektyw bardzo serdecznie.

Moja praca wiązała się z częstymi wyjazdami w teren, powiatu. Nie myślałem wówczas o samochodach, które by nas na miejsce zawoziły i po zakończeniu „zebrania” przywoziły do domu. Doskonałym środkiem lokomocji był rower, a szczytem marzeń — posiadanie motocykla. Takim szczęściwcem byłem właśnie ja. Warunki mieszkaniowe nie należały do luksusowych. Miałem jednak pokój służbowy w Komitecie, w nim stołik, krzesło i półtorametrową leżankę do spania.

Pochłonięty bez reszty pracą, która dawała mi wiele satysfakcji, nie myślałem wówczas o potrzebie podnoszenia wiedzy ogólnej, o podjęciu nauki w szkole, a i towarzysze do tego nie zachęcali. Liczyła się przede wszystkim praca. Potrzeba kształcenia się odczułem w okresie późniejszym. Częste kontakty z rolnikami wsi kuszubskiej oraz pracownikami różnych zawodów i środowisk sprawiły, że praca partyjna stała się coraz ciekawsza.

Wielkim wyróżnieniem dla mnie było powierzenie mi obowiązków II sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Kartuzach. Towarzysz Kwidziński przeszedł na zasłużoną emeryturę, a na jego miejsce I sekretarzem wybrano towarzysza Kłajszmida, mieszkającego i działającego partyjnego z Gdyni. Pozostał on w mojej pamięci jako nadzwyczajny i oddany Partii człowiek. Niestety niedługo pracowałem pod jego kierunkiem, gdyż nieszczyśliwy wypadek samochodowy we wrześniu 1950 roku pozbawił go życia.

Nastąpił więc dla mnie trudny okres w pracy partyjnej. Zbyt mało jeszcze zgromadziłem doświadczenia, abym mógł godnie zastąpić doświadczo-

nych towarzyszy, a powierzono mi obowiązki I sekretarza Komitetu Powiatowego. Zdawałem sobie sprawę, że tylko współpraca z najbliższym aktywnym pozwoli mi podołać zadaniom. Ale decyzji nikt za mnie nie mógł podejmować. Pomoc ze strony Komitetu Wojewódzkiego chociaż bardzo duża, sprowadzała się do spraw problemowych. Życie jednak przynosiło codziennie sporo spraw, różnych kłopotów, których rozwiązanie musiałem znaleźć na miejscu (...)

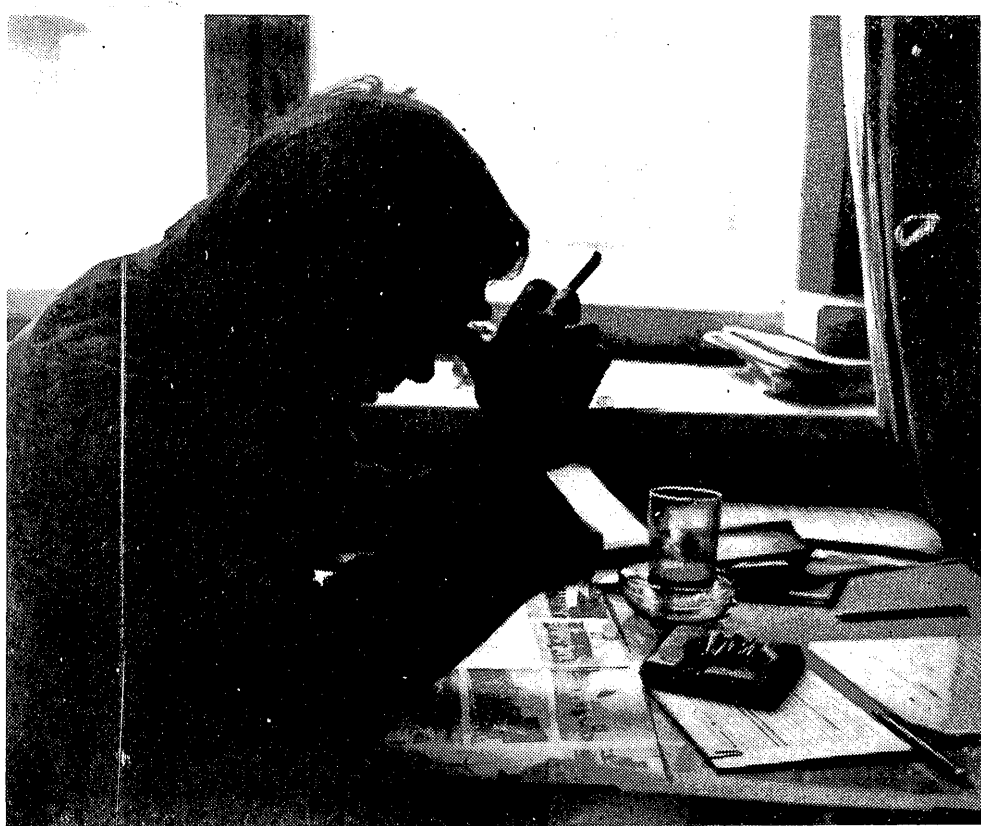
Niedostatek wiadomości ogólnych i politycznych w pełni tak odpowiedzialnej funkcji partyjnej dawał dotkliwie znać o sobie. Nie przeszedłem przecież żadnego przeszkolenia politycznego. Z pomocą przyszedł Komitet Wojewódzki, w 1952 roku skierowano mnie do Centralnej Szkoły Partyjnej w Warszawie. Już po ukończeniu szkoły dowiedziałem się, że przyjęto mnie na kredyt zaufania, gdyż wiadomości jakie zaprezentowałem nie były zadowalające.

Myślę, że systematyczność i intensywność nauki poparta bardzo życzliwym stosunkiem i pomocą ze strony wykładowców i wychowawców sprawiła, że ukończyłem szkołę w 1953 roku jako jeden z wyróżniających się słuchaczy. Skierowano mnie do pracy w województwie koszalińskim. Znowu wyjazd w nieznane. Ale byłem przecież bogatszy o wiedzę i zdobyte doświadczenia. Nie obciążony jeszcze obowiązkami rodzinnymi zastanawiałem się tylko nad sobą. W Komitecie Wojewódzkim powierzono mi obowiązki zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego. Bardzo dobrze wspominam z tamtego okresu troskę o młodą kadry partyjną ze strony ówczesnych sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego, Macieja Elczewskiego i Kazimierza Dajka.

W tym województwie poznałem też przyszłego towarzyszkę mego życia, z zawodu nauczycielkę... Pierwsze własne mieszkanie i pierwsze jakże przyjemne kłopoty związane z jego urządzeniem. A wszystko organizowaliśmy sami od podstaw. Mimo że mieszkanie to, jak na warunki dzisiejsze, nie stanowiło luksusu — stary budynek nie podpiwniczony, bez niektórych urządzeń, to jednak we wspomnieniach pozostało jako najbardziej przyjemne i przytulne. Spędziłem w nim ponad dwa lata. W nim wspólnie odbieraliśmy muzykę z kupionego na talon pierwszego w życiu własnego odbiornika radiowego. Tam też z utęsknieniem oczekiwaliśmy przyjazdu na świat pierwszego dziecka. A czasu na sprawy rodzinne było bardzo niewiele.

Pasjonowała mnie praca i dawała pełne zadowolenie. Podjąłem jednak naukę w zaocznym technikum rolniczym. Z perspektywy minionych lat trudno uzmysłowić sobie co było główną przyczyną podjęcia dalszego kształcenia. Wymieniłbym przynajmniej dwie. Chęć dorównania, chociaż w części, poziomowi żony, która ukończyła studia wyższe, a także pojawiające się trudności w wykonywanej pracy. Kontakty i rozmowy z ludźmi, posiadającymi wyższe kwalifikacje ogólne i zawodowe uświadamiały mi nieodzowną potrzebę podnoszenia wiedzy ogólnej i zawodowej. Decyzja nie była łatwa. Czasu, który na te cele można było przeznaczyć z wolnych chwil osobistych było niewiele. Dobę podzieliłem na cztery części. Praca zawodowa, której nie mogłem traktować ulgowo. W godzinach wieczornych kilka chwil dla domu i rodziny, a gdy inni już odpoczywali, zabierałem się do nauki. Na sen pozostawiałem 5-6 godzin. Okazało się, że z chwilą przyzwyczajenia, organizmowi krótki wypocinek w zupełności wystarczał.

Z zapałem i z wielką odpowiedzialnością i humanistycznym dawałem sobie radę sam. W przedmiotach ścisłych korzystałem z konsultacji i pomocy żony oraz dobrych przyjaciół. Były okresy załamania i zniechęcenia. Nie patrzyłem także w tamtym okresie zbyt łaskawym okiem na uczniów w miejscu pracy. Dobrym jednak do końca i w 1956 r. zdałem maturę.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Nie muszę przekonywać jak bardzo poprawiło się moje samopoczucie. Gromadzone doświadczenie i podnoszenie wiedzy, pozwalało głębiej i wszechstronniej spoglądać na każde zjawisko. Praca wydawała się trudniejsza, lecz jednocześnie bardziej ciekawa. Przed wypadkami październikowymi powierzono mi obowiązki I sekretarza Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Słupsku (...)

W 1957 r. powołano Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. Zostałem jej słuchaczem. Wybrałem Wydział Ekonomiczny.

Systematyczny tok pracy nad opowiadaniem przedmiotów ekonomicznych i uzupełnianych spraw, że nie zapałem uczucia, jakie powstaje w przypadku niezdania egzaminu czy też niezaliczenia kolokwium. Korzystałem także z wszelkich nadających się okazji wysłuchiwań wykładów pozaobowiązkowych. Pozwoliło to na zaliczenie zajęć wymaganych dla późniejszego kursu magisterskiego i zdanie dodatkowych egzaminów. Zdobyt doświadczenie w samodzielnej pracy nad pogłębianiem swoich wiadomości z wybranych przedmiotów bardzo mi się w przyszłości przydało. Pracę dyplomową, a później magisterską, pisałem z problematyki przydało. Z dyplomem ukończenia studiów I stopnia powróciłem w 1960 r. do Słupska na stanowisko I sekretarza połączonych Komitetów Miejskiego i Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (...)

Nie zapominałem o potrzebie dokończenia studiów. Pracę magisterską na temat „Charakter pracy jako podstawy zróżnicowania plac” pisałem pod kierunkiem prof. dr hab. Żofii Moreckiej. Ciekawe i owocne były seminaria magisterskie. Pozwoliło mi to napisać pracę stosunkowo szybko i już na początku 1962 r. ją obroniłem. Posiadany tytuł technika, dyplom studiów I stopnia uzupełniłem dyplomem magistra ekonomii politycznej.

Czas przeznaczony dotychczas na studia mogłem w części przeznaczyć

na sprawy prywatne. Synowie dorastali, rozmowy i spacerzy z nimi stawały się nieodzowne. W tym okresie żona podjęła studia z zakresu Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Niektóre prace domowe przeszły więc na mnie. A w pracy zawodowej lata 1961-1970 zapisały się jako nadzwyczaj intensywne i owocne.

Swoje zainteresowania podzieliłem jak gdyby na dwie grupy. Z jednej strony pasjonowały mnie problemy ekonomiczne przemysłu, z drugiej rolnictwo dostarczało każdego dnia różnych ciekawych informacji. Wynikało z nich, że zwiększające się nakłady na jego rozwój, szybki wzrost nawożenia, nie są równoznaczne z osiąganymi efektami.

Rozpocząłem więc badanie tych zjawisk w państwowych gospodarstwach rolnych. Zająłem się najpierw zbieraniem pozycji brzydgadzi w państwowych gospodarstwach rolnych pod kątem usprawnienia jego pracy. Nasunęło mi to myśl na wywiązanie kontaktów z Wyższą Szkołą Rolniczą w Szczecinie oraz Towarzystwem Naukowym Organizacji i Kierowania. Przy ich pomocy zorganizowano w Słupsku Ogólnopolską Konferencję Naukową poświęconą roli brzydgadzi w PGR. Przyjęte wnioski znalazły uznanie przy rozstrzygnięciu koncepcji rozwojowych w Ministerstwie i Generalnym Inspektoracie PGR.

Zaczęła mi kielkować myśl podjęcia szerzej zakrojonych badań i napisania rozprawy doktorskiej. Temat wstępny brzmiał: „Badania nad strukturą czasu pracy kadry kierowniczej w Państwowych Gospodarstwach Rolnych”. Zwróciłem się do prof. Dowgiałło z Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie, który podjął się prowadzenia naukowego i jako promotor powołany został przez Radę Wydziału Rolniczego Wyższej Szkoły Rolniczej w Szczecinie przy otwarciu mego przewodu doktorskiego w 1967 r. Prowadzone badania posłużyły mi do usprawnienia pracy kierowniczej. Obejmowały dyskusje, zastępców dyrektorów, specjalistów i część brzydgadziów wszystkich gospodarstw powiatu słup-

skiego w okresie lipiec — sierpień 1967 i 1968 r. Przeprowadzono również badania struktury organizacyjnej państwowych gospodarstw rolnych, typów produkcyjnych, intensywności produkcji, wielkości obszarowej gospodarstw, kwalifikacji kadry kierowniczej i całych załóg w latach 1966, 1967 i 1968 oraz wyników produkcyjnych i ekonomicznych w latach 1960/61-1967/68. Warunki klimatyczne, struktura zasiewów, przygotowanie maszyn, planowanie i przebieg zniw stały się także przedmiotem badań. Tak szeroko ujęte badania miały posłużyć do naświetlenia warunków kształtujących strukturę czynności osób objętych badaniami.

Ponieważ prowadzone badania mogły być przydatne w wykonywaniu przez nas zadań gospodarczych i politycznych, przeto dużej pomocy udzieliła mi egzekutywa, Komitet do spraw Rolnictwa, Powiatowa Rada Narodowa, a także kierownictwo inspektoratów PGR i kombinatów. Im więc zawdzięczam, że tak trudne zadanie, jakie przed sobą postawiłem, zakończyć się mogło powodzeniem. W całym okresie opracowywania zebranych materiałów pomoc i rada promotora prof. Z. Dowgiałły była nieoceniona. Kontakty osobiste, telefoniczne, listowne były bardzo częste. To wszystko sprawiło, że już w maju 1969 r. praca została przyjęta, a jej przepisywanie, zapoznanie się z jej treścią przez recenzentów, którym byli profesorowie R. Maniufel i B. Kopeć, trwało do lutego 1970 r. Rozprawę doktorską obroniłem w marcu 1970 r. Znalazła ona swego wydawcę i w 1972 r. ukazała się drukiem pod tytułem: „Z badań nad czynnościami dyrektorów PGR powiatu słupskiego w okresie kampanii żniwnej 1967-1968”.

Przeszedłem drogę od robotnika z nie ukończoną szkołą podstawową do ekonomisty ze stopniem doktora. Zastanawiając się nad tym okresem myśle, że czasu nie marnowałem, chociaż ostatnie jego lata każą się zastanowić nad właściwym wykorzystaniem zdobytych kwalifikacji w pracy zawodowej, jaka mnie czeka.

J.D.

listy

Salomon i kooperacja

Cheśmy się ustosunkować do fragmentu artykułu Lecha Froelicha pt. „Salomon i telewizory” opublikowanego w Waszym poczytnym czasopiśmie nr 40. Nie możemy zgodzić się na sformułowanie że „Zakłady »Eltra« z Białogardu nie wywiązały się z dostawy płytek synchronizacji”. Wyjaśniamy zatem co następuje:

Warszawskie Zakłady Telewizyjne w Warszawie kilkakrotnie zmieniły nam ilości ujęte w pierwotnej umowie. Umowa I, zawarta w połowie 1973 r., opiewała na dostawę łącznej ilości 150 000 szt. Umowa II, przesłana przez Zakłady Telewizyjne w listopadzie 1973 r., na ilość 280 000 sztuk, przewidywała zwiększenie dostaw o 130 000 sztuk i także została przyjęta do realizacji przez nasz zakład.

Umowa III z 14 lutego 1974 r.: znów Zakłady Telewizyjne zmieniają swoje zapotrzebowanie na 353 000 sztuk — a więc zwiększenie dostaw o 73 000 sztuk. Zakład nasz te dodatkowe potrzeby przyjął do realizacji.

W III kwartale 1974 r. Warszawskie Zakłady Telewizyjne zażądały dostawy 388 000 sztuk, które zakład nasz przyjął do realizacji.

Z tych danych wynika jasno, że zamówione ilości płytek synchronizacji daleko odbiegają od pierwotnych potrzeb, a mimo to zakład je bieżąco realizuje. W takiej sytuacji na pewno siany magazynowe w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych są bardzo małe i to powoduje pewne zakłócenia w procesie produkcji telewizorów, nie z winy naszego zakładu. Zaznaczamy, że płytka ta zawiera 104 różne detale, które nasz zakład otrzymuje od innych dostawców, z którymi ma zawarte umowy kooperacyjne. Tych dostawców jest kilkadziesiąt. Proszę sobie wyobrazić, jakie są trudności u nich w produkcji, jeżeli my zmieniamy nasze potrzeby, będące konsekwencją zwiększonych potrzeb Warszawskich Zakładów Telewizyjnych.

Mimo tych wszystkich zmian płytki synchronizacji z naszego zakładu do Warszawskich Zakładów Telewizyjnych zostały dostarczone w ilościach przekraczających te na jakie opiewają powyższe umowy. I tak w ciągu trzech kwartałów dostarczyliśmy WZT 297 551 płytek przy planie 280 000 sztuk, tj. więcej o 12 551 sztuk. Można więc się spodziewać, że roczny plan dostaw kooperacyjnych będzie przekroczony.

Warszawskie Zakłady Telewizyjne bardzo intensywnie włączają się w rozwiązywanie naszych trudności z otrzymaniem dostaw z „Omigu” i „Ceraidu”, niemniej winę za ten stan rzeczy powinny przypisać częstym zmianom zapotrzebowania, czyli, sebie.

Jeżeli jest to możliwe, prosimy przy okazji o sprostowanie tej części artykułu, gdyż czytelnik powinien otrzymać prawdziwe informacje o rzeczywistym braku telewizorów na rynku.

Dyrektor
mgr EDMUND BŁAŻEJSKI
ZAKŁADY RADIOWE
„UNITRA-ELTRA”
Zakład w Białogardzie

Frytki i ekonomia

Nawiązując do felietonu pt. „Kartofle i wartość dodana” opublikowanego w „Życiu Gospodarczym” nr 40/74, przesyłam następujące uwagi.

Porównanie 1 kg kartofli i 1 kg frytek jest zupełnie nieadekwatne. Surowe kartofle zawierają około 80 proc. wody, która przy smażeniu paruje. W procesie produkcyjnym z 1 kg ziemniaków zostaje 10-15 proc. masy suchej stanowiącej frytki. Tak więc na 1 kg frytek potrzeba odpowiednio 7-10 kg ziemniaków, których koszt jest odpowiednio większy, nie licząc innych kosztów produkcji. Stąd podana w w/w artykule marża w wysokości ponad 2.000 proc. jest wielkością mylącą, co prowadzi do zupełnie chybotliwych wniosków co do opłacalności, wielkości produkcji i dodanej oraz możliwości eksportowych. Jeśli już piszemy na tematy ekonomiczne, to niestety musimy posiadać minimum wiedzy w tym zakresie, nawet jeśli artykuł jest zamieszczany w rubryce „Mimochoodem”.

JERZY GLINKOWSKI
Łódź

Błąd formularza „równa się” nadmiernym zapasom

Spśród wielu źródeł, które są podstawą do podjęcia decyzji zakupu materiałów, należy wymienić jako podstawowe: plan zużycia materiałów, dodatkowe zapotrzebowanie materiałów na odpowiednio uzasadniony wniosek pozaplanowy, dobrane zakupy na skutek awarii urządzeń itp. Zamówienie materiałów niezbędnych do produkcji sporządza się na podstawie planu zużycia materiałowego sporządzonego przez poszczególnych użytkowników. To uzasadnienie zamówienia materiałów zawiera wjele

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

na budowach

FABRYKA OKŁADZIN CIERNYCH W FUSTELNIKU. Objekt należy do tych, których termin końcowy oddania do eksploatacji (grudzień 1974 r.), chociaż napięty, powinien być dotrzymany przynajmniej w części objętej gwarancjami wynikającymi z umów z kontrahentami zagranicznymi. W ostatnim okresie nastąpiła na budowie znaczna intensyfikacja robót. Konieczne jest zwiększenie przyspieszenia prac przez „Elbud” (przedsiębiorstwo) podległe resortowi górnictwa i energetyki, który odpowiada za wykonanie podłączeń sieci i urządzeń, dostarczających fabryce energii elektrycznej. Do najważniejszych nie zrealizowanych jeszcze zamówień należą: odkurki o wytrzymałości 200 atm. (dostawca: resort przemysłu ciężkiego), zbiorniki ciśnieniowe — kilkanaście sztuk (dostawca: resort bu-

downictwa), oprawy oświetleniowe (dostawca: resort przemysłu maszynowego).

ZAKŁADY METALOWE „PRÉDOM-LUCZNIK” W RADOMIU — FILIA W GOŁĘBIOWIE. Przed kilku miesiącami wydziałowi maszyn (wspomniana filia w Gołębiewie) radomskiego „Waltera” poświęciliśmy obszerny materiał, zastanawiając się m. in. nad kwestią przyszłej jego eksploatacji. Zgodnie z założeniami obiekt ma być gotowy w grudniu. Główna hala, w której skupia się większość robót, podzielona została na kilkanaście obszarów i, jak to się mówi, metr po metrze posuwa się naprzód. Mimo tej koncentracji robót termin oddania np. galwanizerni jest zagrożony. W nieprzekraczalnym terminie do 15 września miały być na budowie takie materiały, jak pły-

tki chemoodporne, przewody wentylacyjne, stolarka itd. Wielu tych elementów nadal brakuje.

Konieczne jest także przyspieszenie dostaw sprzętów i urządzeń sterowniczych, za co ponoszą odpowiedzialność resorty przemysłu ciężkiego i maszynowego.

ZAKŁAD WŁÓKIEŃ SZTUCZNYCH „STILON” W GORZOWIE WLKP — ODDZIAŁ JEDWABU IV I ODDZIAŁ KORDU II. Obydwie inwestycje mają być zakończone w tym roku. Termin, zwłaszcza w odniesieniu do oddziału kordu, jest zagrożony. Ze względu na zakres i stopień skomplikowania instalacji, w końcu marca bieżącego roku zwołana została specjalna narada (z udziałem wicepremiera Franciszka Kaima), na której podjęto decyzję, że oddział jedwabiu IV osiągnie do końca roku zdolność produkcyjną ok. 7,5 tys. ton jedwabiu, tj. połowę założo-

nej. Dokończenie procesu rozruchu ma nastąpić w I kw. 1975 roku.

Wykonanie wszystkich zadań warunkujących dostawę armatury przemysłowej (MPC), blach i rur kwasoodpornych (MPC), wentylatorów (MPC i MPM), pomp — również z dwóch wymienionych resortów, oraz aparatury kontrolno-pomiarowej (MPM). Do tej niezbity pocieszającej listy załączności trzeba dodać informacje, że resort przemysłu maszynowego nie gwarantuje dostarczenia w tym roku łączników i przełączników małogabarowych.

ZAKŁADY ODĄZOTOWANIA GAZU W ODOLANOWIE. Jest to inwestycja należąca do resortu górnictwa i energetyki. Planowany termin oddania tego obiektu do eksploatacji — grudzień tego roku.

Ostatnie elementy dokumentacji zostały dostarczone 8 sierpnia 1974 roku i to ze znaczną ilością zmian projektowych, co musi pociągnąć za

sobą dodatkowe roboty. Dotychczas nie udało się też zrealizować dostaw podstawowych urządzeń (2 absorbery) z importu, mimo szeregu interwencji u dostawcy.

Wobec przewidywanego przez wytwórcę absorberów 90-dniowego okresu rozruchu instalacji, realność zakończenia tego zadania do końca roku wydaje się być przesądzona.

ZAKŁADY PŁYT WIOROWYCH W KARLINIE. Inwestycja resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego. Uruchomienie przewidziano w listopadzie br. Termin powinien być dotrzymany. W przewidzianym terminie nie zostanie zamontowana turbina (brak dostawy), nie limituje to jednakże uruchomienia produkcji zakładu.

danych odnośnie do zużycia rzeczywistego danego materiału w okresie ubiegłym, a także przysłał, przy założeniu, że materiały te nie znajdują się na składzie w określonej wysokości, jako saldo z okresu ubiegłego. Kupuje się zatem materiały z reguły zgodnie z planem zużycia, bez korekt i dostatecznej analizy posiadanych stanów. Jeżeli już zmniejsza się planowy zakup, to stanowi to swoliste hobby zaopatrzeniowców a nie bezwzględny nakaz. Podstawą zakupu bowiem jest plan, a jego zmniejszenie leży głównie w kompetencji planistów. Jak z tego wynika, obowiązek korekt planu i analizy posiadanych stanów, zapasów nie leży w obowiązku służby planistyczno-dyspozytorskiej poszczególnych wydziałów produkcyjnych. Przyczyną tego swolistego marazmu jest m. in. błąd w formularzu, który sprzyja mechanicznemu przenoszeniu danych określających planowane zużycie materiałów jako dyspozycji zakupu, co jest właśnie podstawowym nieporozumieniem.

Jak wspominałem, druk i zawile wszystkie dane dotyczące rzeczywistego zużycia w poprzednim okresie oraz przewidywane zużycie w okresie następnym, natomiast nie zawierają danych wyjściowych odnośnie do stanów ilościowych na składzie. Jest to podstawowy błąd dotychczasowej metodologii opracowywania planów zużycia materiałowego. Wprowadzenie rubryki stanu materiałów na dzień opracowywania planu powinno zlikwidować obserwowany proces narastania zapasów będących w ewidencji.

STANISŁAW MADRZAK
Warszawa

Głos betoniarzy

Po przeczytaniu artykułu A. Cybulskiego, ogłoszonego w Waszym pożytecznym tygodniku nr 3374 pt. „Trzeba znieść reglamentowanie cementu” — nabraliśmy wiary, że być może już niedługo skończy się nasze utrapienie z zaopatrzeniem się w cement. Zakłady nasze świadczą usługi na rzecz ludności, zarówno miast jak i — przede wszystkim — wsi. Płacimy podatki i to stosunkowo wysokie, zatrudniamy ludzi, za których płacimy również wysokie ubezpieczenia w PZU, ponosimy wszystkie koszty administracyjne, związane z istnieniem naszych zakładów. Dostarczamy wyraźną potrzebę istnienia i rozwijania prywatnych zakładów przemysłowych, co zresztą potwierdzają przepisy o prywatnym rzemiośle.

Mimo tych faktów świadczących o konieczności naszego rozwoju i istnienia — nie otrzymujemy w ogóle cementu do naszej produkcji, która właściwie opiera się tylko na cementzie. Cech Rzemielski Różnych, jako nasza władza zwierzchnia kieruje nasze zapotrzebowania do administracji miasta i odwrotnie — miasto odsyła je do cechu. Nie możemy i nie chcemy szukać tych materiałów poza oficjalnym źródłem zaopatrzenia, a legalnie, niestety, niczego nie możemy dostać. Ten stan rzeczy powoduje, że wielu rzemieślników z nieświadomością lub koniecznością wchodzi w kolizję z prawem, chcąc zdobyć materiał. Prosimy Redakcję o przedstawienie naszych postulatów odpowiednim czynnikom — które może nie dostrzegają naszej sytuacji — i pomóżcie nam w uzyskaniu cementu do produkcji ze źródeł legalnych.

List podpisał czterech właścicieli zakładów betoniarzów z Nowego Sącza — Włodzimierz Mandryk, Antoni Niemiec, Władysław Olszewski i Jerzy Uroda.

Red.: Niedługoż nie pisaliśmy o potrzebie rozwoju różnego rodzaju usług, w tym również budowlanych. Natomiast nie mamy rzeczą jasną, wpływu na przydział cementu. Wiemy, że Min. Budownictwa i Przem. Materiałów Budowlanych realizują program forsownej rozbudowy przemysłu cementowego.

Jeszcze o wielkopolskich zajazdach

Podzielać w pełni pozytywną opinię red. J. Jurkowskiego (bądź Jurkowskiego, inne bowiem podane nazwisko na pierwszej i ósmej stronie nr 41 „Życia Gospodarczego”) o wielkopolskich zajazdach. Jest tutaj tylko jedno zastrzeżenie czy też wątpliwość. W ostatnim okresie dwa spośród wybudowanych w naszym województwie zajazdów spaliły się i to w znacznym procencie. Nie jest to rzecz jasna argument przeciwko budownictwu drewnianemu krytemu słomą. Budownictwo tego typu rozwiązało już problemy ognioodporności kilkadziesiąt lat temu, a o tego czasu technika ochrony chemicznej poszła jeszcze bardziej naprzód. Obawiam się jednak, czy w tym konkretnym przypadku nie połączono oszczędności i myślenie, że nawet w przypadku, gdyby rzeczywiście były takie nadbania, czas jeszcze, żeby te sprawy naprawić. Szkoda byłaby bowiem wielka, gdyby zajazdów zaczęło nam ubywać lub gdyby powrócono do betonowych bunkrów, które autor artykułu słusznie atakuje.

ANDRZEJ KACZMAREK
Poznań

OD REDAKCJI: Chodzi oczywiście o redaktora J. JURKOWSKIEGO. Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników.

NARZĘDZIA INTEGRACJI

TOMASZ HALNY

Z NACZNY, w ostatnich zwłaszcza latach, postęp w integracji krajów socjalistycznych wiąże się z rosnącym zainteresowaniem wszystkich partnerów w korzyściach międzynarodowego podziału pracy, a także z poszukiwaniem nowych, bardziej efektywnych instrumentów integracji. Szerogą poglądów w tej sprawie znalazło odbicie w „Kompleksowym programie pogłębiania i doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej krajów członkowskich RWPG” (1971, Bukareszt). Doniosły ten dokument wypowiada się między innymi na temat głównych „narzędzi integracji”, które powinny się przychylić do pogłębienia wzajemnych kontaktów gospodarczych między krajami socjalistycznymi.

Ow właśnie program stał się zasadniczym punktem wyjścia dla opracowania drugiej, poważnie zmniejszonej edycji książki: „INTEGRACJA EKONOMICZNA KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH”, w której prezentowane są poglądy polskich ekonomistów na szereg problemów związanych z socjalistyczną integracją. Zakres problemów poruszanych w tej książce jest dość szeroki; sporo miejsca zajmuje omówienie ewolucji form integracyjnych, planowe oraz towarowo-pieniężne narzędzia jej rozwoju, a także kompleks zagadnień związanych ze współpracą Wschód-Zachód. O żadnym z nich nie można powiedzieć, że jest problemem czysto teoretycznym, okazją do abstrakcyjnych wyłączeń spekulacji. Są to sprawy posiadające bezsporną praktyczną wartość.

Jeśli można doszukiwać się w tym zbiorze artykułów, przygotowanych przez kilkunastu ekonomistów, jakichś wspólnych wątków, to przede wszystkim są nimi: przekonanie o potrzebie uwolnienia umów handlowych (dziś opartych przeważnie na dwustronnym clearing), świadomość konieczności częściowego liberalizowania obrotów, bezwzględne przeświadczenie, że warunkiem usprawnienia wymiany jest uporządkowanie spraw walutowo-cenowych, a także zgoda co do tak zasadniczej sprawy, że integracja krajów socjalistycznych, tak jak gospodarka tych krajów, musi mieć charakter planowy. Przy czym rozważania autorów na tematy integra-

cyjnej „narzędziowni” prowadzone są w bezpośrednim lub pośrednim nawiązaniu do zawartości wspomnianego wyżej „Programu”.

Nie sposób tu, nawet w skróty sposób, zasygnalizować problematyki poszczególnych artykułów. Chcielibyśmy więc zwrócić uwagę na parę tylko artykułów zamieszczonych w tym zbiorze.

Artykuł S. POLACZKA poświęcony został problemom liberalizacji obrotów handlowych i jej formom. Pisz autor:

„Przyczyn szczupłości obrotów pewnymi kategoriami towarów można doszukiwać się w istniejącym systemie wymiany. Charakterystyczne jest ona mianowicie tym, że pozostawia każdemu państwu możliwość stosowania niezwykle skutecznego działającego środka chroniącego rynek kraju przed importem. W rezultacie rynki krajów członkowskich w dużej mierze są od siebie izolowane. W każdym kraju prawo otwierania barier importowych jest zarezerwowane dla odpowiednich organów administracji, które zawierają umowy, udzielając pozwoleni wywozu i przywozu itp.”

Wydaje się w związku z tym, że stopniowo należałoby oprzeć kontakty handlowe między członkami grupowania na zasadach liberalizacji (docelowo o 40 proc. całości obrotów). Wymagaloby to trzech przynajmniej ważnych, a także trudnych do realizacji, posunięć. Po pierwsze — należałoby wyłączyć część obrotów, które „nie byłyby krepowane żadnymi kontyngentami umów bilateralnych, limitami planu czy też pozwoleniami przywozu lub wywozu”. Po drugie — „... postulat ułatwienia dostępu do rynku powinien być realizowany poprzez zwiększenie liczby przedsiębiorstw uprawnionych do dokonywania importu.” Po trzecie — musiałoby doprowadzić do zmiany techniki obrotu, a więc złożony kompleks rozwiązań w dziedzinie kształtowania cen, kursów walut, systemów rozliczeń itd.

Z powyższymi uwagami koresponduje artykuł ZYGMUNTA KNYZIAKA: „Ceny w handlu wzajemnym krajów RWPG, a ceny krajowe”. Dotyka on bowiem właśnie problematyki techniki obrotów handlowych. Autor, wskazując „na dominu-

jący w praktyce dwupoziomowy mechanizm rozliczeń finansowych w obrotach handlowych z zagranicą, powodujący oderwanie cen światowych od cen wewnętrznych, a także izolację czynnika finansowego przedsiębiorstwa od cen uzyskiwanych w wymianie zagranicznej (z wyjątkiem Węgry i Polski). W takiej sytuacji ceny wewnętrzne nie wyrażają efektywności wymiany towarowej z zagranicą.

Innym czynnikiem, który komplikuje rachunek efektywności, są różnice w strukturze cen. Tak więc np. nie wszystkie kraje członkowskie wprowadziły oprocentowanie środków trwałych, a tam, gdzie ono obowiązuje, oblicza się je różnie — od majątku brutto lub netto. Co więcej, w jednym kraju oprocentowanie to obciąża koszty (Węgry, Czechosłowacja), a w innych obciąża ono zysk. Inaczej też kalkuluje się zysk w cenach zbytu. Różne są stawki odpisów amortyzacyjnych w różnych krajach itd. Autor przedstawia następnie — po fotografii obecnej sytuacji w dziedzinie cen — propozycje nowych rozwiązań.

Również artykuł JOZEFA PAJESTKI porusza sprawy tzw. techniki obrotów: przedmiotem tego tekstu jest kurs walut, jako instrumentu wiążącego krajowe układy cenowe wspólnoty socjalistycznej. W podsumowaniu swoich rozważań stwierdza autor, że w polityce kursowej krajów socjalistycznych należy wyjść z kilku podstawowych założeń praktycznych. A mianowicie: „Ważne kursy walut narodowych najlepiej jest oprzeć na parzystości kosztu konsumpcyjnego; dla prawidłowego stosowania tych kursów należy uzgodnić wspólne zasady kierunkowe reformy cen na środki produkcji, a przebiegowo stosować podatki lub dopłaty antycypujące wyniki tych reform — kursy walut narodowych do planu międzynarodowego należy oprzeć na zasadzie kursu równowagi w skali całego zespołu, wspólnoty”.

Ten ciekawy tom zawiera jeszcze szereg innych refleksji z wyraźnym spojrzeniem w przyszłość stosunków między krajami członkowskimi. Autorami pozostałych tekstów są: WIEŚLAW ISKRA, JOZEF SÓŁDA-CZUK, PAWEŁ BOŻYK, MACIEJ DENISZCZUK, STANISŁAW GÓRA, JERZY BASIUK, STANISŁAW RACZKOWSKI, HENRYK KISIEL, JERZY WESOŁOWSKI, ALEKSANDER CZEPURKO oraz LUCJAN CIAMAGA.

*) „Integracja ekonomiczna krajów socjalistycznych”, praca zbiorowa pod redakcją naukową Pawła Bażuka. KIW 1974, str. 336, cena 30 zł.

ANATOMIA ZACOFANIA

JAN BUKOWSKI

JEST to kolejna pozycja tłumaczona z węgierskiego w przeciagu ostatnich paru lat. I podobnie jak pozostałe okazuje się niezwykle ciekawą lekturą, napisaną nowoczesnym językiem ekonomicznym, a co więcej, trafiającą w problemy o niebagatelnym znaczeniu praktycznym i teoretycznym. Chodzi o „Ekonomię zacofania gospodarczego” pióra Tamasa Szentesa, pracę całkiem nową, udostępnioną czytelnikowi przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.

Parę słów o autorze. Tomas Szentes zajmuje się problematyką tzw. krajów zacofanych od ponad kilkunastu lat. Wykładał na ten temat przez długi czas w największej węgierskiej uczelni ekonomicznej im. Karola Marksa w Budapeszcie, a następnie w Dar-es-Salam w Tanzanii. Opublikował szereg artykułów poświęconych problemom gospodarczym krajów zacofanych. Wydał obszerną monografię pt. „Zacofanie gospodarcze”. Jego najnowsza zaś książka trafiła właśnie do rąk polskich czytelników.

Podjęwając wysiłek ustalenia źródeł zacofania gospodarczego, a także możliwości czy warunków jego przełamania, staje marksista w obliczu liczącej setki tytułów literatury zachodniej oraz sporej liczby burzących koncepcji teoretycznych. Ich krytyczna analiza stanowi treść pierwszej z dwóch części pracy Szentesa zatytułowanej „Teoria niedorozwoju”. Ujęcie krytyczne. Jej celem jest oczyszczenie drogi dla sposobu podjęcia, który rozwija autor w drugiej części swojej pracy mającej charakter pozytywnego wykładu, próby samodzielnego interpretacji sił powodujących utrzymywanie się społeczeństwa w zacofaniu. Druga część pracy nosi tytuł: „Przyczyny, istota i prawa ruchu niedorozwoju. Ujęcie analityczno-historyczne”.

Definiowanie niedorozwoju przy pomocy wskaźników statystycznych jest metodą dość powszechnie stosowaną przez ekonomistów zajmujących się problemami zacofania. Jednym z takich mierników jest dochód narodowy na głowę. Szentes pisze w związku z tym:

„Wskaźnika dochodu narodowego na głowę nie da się pogodzić z pojęciem dynamicznym. Falszywie interpretuje on warunki proporcji, podziału i wykorzystania dochodu narodowego... czynniki mające decydujące znaczenie z punktu widzenia wewnętrznych możliwości i ograniczeń rozwoju”. Dalej zastrzeżenie, że nie tylko ten wskaźnik, ale wszystkie tego typu wskaźniki odchylają to, że „określenie ich natężenia opiera się zawsze na kryteriach ilościowych: nie ukazują one jakościowej identyczności ani różnic”.

Kolejne uwagi poświęca autor koncepcjom statycznego „błędnego koła” i dynamicznej „quasi — stałej równowagi”. Istotą tej pierwszej koncepcji oddają słowa Ragnara Nurksego: „Kraj jest biedny, ponieważ jest biedny”. Nurkse wyrysował jedno błędne koło, którego pierwszym ogniwem jest brak bodźców do inwestowania. Potem opisano inne jeszcze „zaczarowane” koła ubóstwa, a można ich wyrysować jeszcze więcej. Koncepcje te komentuje Szentes niezwykle trafnie słowami: „Można wykaazać nie tylko niedokładność i niekompletność łańcucha zależności... Ważniejsze jest to, że dowolny czynnik błędnego koła może ulec zmianie bez zmiany czynnika poprzedzającego lub może pozostać niezmieniony nawet po zmianie czynnika poprzedzającego. A więc błędne koło, pomimo pozornie dialektycznego charakteru wzajemnej zależności, jest w istocie metafizyczne i mechaniczne. Zaden proces, z wyjątkiem dokonującego się w sztucznych warunkach laboratoryjnych, nie może być powtórzony ani nie może powtórzyć się w czasie w sposób niezmieniony, zwłaszcza żaden proces przeobrażeń społecznych”.

Równie przekonujące są polemiki autora z takimi koncepcjami zacofania, jak: teoria „systemu quasi — stałej równowagi” Leibebstei-

na, teorie dualizmu społecznego i technologicznego, teoria „stadium wzrostu” Rostowa, czy koncepcje Myrdala i Prebisha upatrujące przyczyny zacofania w czynnikach zewnętrznych, międzynarodowych, bądź tezy wyłożone przez Singera i Lewisa również podnoszące fakt niekorzystnej pozycji krajów nieuprzemysłowionych na rynku światowym. Wyciągając ostateczne wnioski z tej polemiki części swojej książki stwierdza Szentes, że „niedorozwój gospodarczy — wbrew doświadczeniom i potocznej interpretacji tego pojęcia — nie oznacza po prostu niższego poziomu w ewolucji sił wytwórczych czy tylko nienadążania, utraty tempa i opóźnienia w rozwoju gospodarczym lub społecznym, ani też nie stanowi niższego „stadium” w ogólnym i naturalnym procesie wzrostu (jakkolwiek to było lub mogło być przyczyną występującą przed powstaniem kapitalizmu i światowej gospodarki kapitalistycznej). Niedorozwój jest złożonym społeczno-gospodarczym tworem szczególnego rodzaju rozwoju, rozwoju, który jest jak najściślej związany z rozwojem światowej gospodarki kapitalistycznej, jako całości i który jest określony głównie przez ten właśnie czynnik zewnętrzny”.

Druga część pracy jest, jak to już powiedzieliśmy wcześniej, pozytywnym już wykładem przyczyn i cech niedorozwoju gospodarczego, rozumianego przez autora jako produkt historii. Podstawą rozważań jest teza metodologiczna o historycznym pochodzeniu stanu, który określa się dzisiaj zacofaniem. Czytamy: „Społeczno-ekonomiczny stan krajów rozwijających się nie jest zatem wyłącznie niedorozwojem gospodarczym, nie jest wyłącznie znakiem, że kraje te nie nadążają za rozwojem, że zostały w tyle na drodze postępu, ale jest wynikiem specyficznego rozwoju ściśle związanego z rozwojem światowej gospodarki kapitalistycznej i w niej ma swe źródło”.

Szentes wyraża pogląd, że głównych źródeł zacofania należy upatrywać w czynnikach zewnętrznych, o więc wynikających z dawnego mechanizmu światowej gospodarki kapitalistycznej tendencji do zwiększania się zależności gospodarczej i ekonomicznej eksploatacji, a także bezpośredniej — w tym związanej deformacji struktury — gospodarczo-społecznej w tych krajach. „Wobec tego istnieje dwa aspekty”, dwie strony „niedorozwoju”: aspekt zewnętrzny, międzynarodowy, który dla obecne-go stanu jest z historycznego punktu widzenia aspektem zasadniczym i aspekt wewnętrzny, który staje się coraz ważniejszy z punktu widzenia przyszłego rozwoju... Rozumie się samo przez się, że zmiany w gospodarce światowej i polityka międzynarodowa będą nadal wywierały duży wpływ na życie wewnętrzne i stosunki zewnętrzne krajów rozwijających się, ale kierunek i intensywność tego wpływu będą zależały w stopniu decydującym od postępu zmian wewnętrznych, od rezultatów przekształceń odziedziczonej struktury”.

Rozwijając tę myśl, korzysta często z własnych obserwacji i badań przeprowadzonych w paroletnim okresie „afrykańskich” wykładów. Przedstawia Szentes złożony obraz zależności ekonomicznej krajów zacofanych oraz rozmiary eksploatacji tych krajów. Jest to obraz dokładny i przekonujący. Niemniej trafna jest analiza wewnętrznych czynników w mechanizmie systemu niedorozwoju: dezintegracji sposobu produkcji i zniekształcenia struktury gospodarki oraz niejednolitej struktury społecznej.

Autor wziął na siebie trudne wielce zadanie objaśnienia zjawiska, które przedstawia sobą materiał trudny w badawczej obróbce. To, co otrzymaliśmy, w rezultacie świadczy o tym, że trud badacza opłacił się.

*) Tamás Szentes — „Ekonomia polityczna zacofania gospodarczego”, Warszawa 1974, PWE, str. 487, cena 65 zł.

ZAPASY NIEPRAWIDŁOWE

TRUDNO wydać publikację bardziej w czasie, niż uczyniło to Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, drukując ANDRZEJA KEMPIŃSKIEGO „ZAPASY NIEPRAWIDŁOWE”.

Jest to przede wszystkim książka pożyteczna, autor daje bowiem przejrzysty wykład (i praktyczne wskazówki), jak należy: ujawniać i kwalifikować zapasy nieprawidłowe oraz jak je wykorzystywać. Podaje też zasady gospodarowania surowcami wtórnymi oraz omawia zasady ustalania cen (i marż) na przedmioty niepełnowartościowe.

Z powyższych względów można tę książkę polecić szerokim rzeszom pracowników działów zaopatrzenia i zbytu i wszystkim innym, mającym cokolwiek wspólnego z gospodarką materiałową.

Ale nie to jest najważniejsze. Moim zdaniem najbardziej interesujące są wskazówki, jak prowadzić analizę ekonomiczną kształtowania się zapasów, a także analizę przyczyn powstawania zapasów nieprawidłowych i możliwości zapobiegania temu zjawisku.

Zwraca Andrzej Kempfński uwagę na fakt, że przeciwdziałanie tworzeniu się nieprawidłowych zapasów

jest obowiązkiem co najmniej kilkunastu służb (od konstruktora do magazyniera) i odbywać się ono powinno niejako samoczynnie. Cóż, życie jest inne...

Okazuje się, że przedsiębiorstwa ustalają przyczyny powstawania zapasów nieprawidłowych odrębnie dla celów wewnętrznych oraz dla celów zewnętrznych (w tym dla banku finansującego). Niektóre zakłady stosują taką samą klasyfikację przyczyn zarówno na użytek wewnętrzny, jak i dla banku, inne podają przyczyny odmienne. Co gorsza — brak jest dotychczas jednolitych kryteriów ustalania tychże przyczyn. Dalej, zasadniczą wadą klasyfikacji przyczyn jest brak rozróżnienia, czy przyczyna powstania zapasu nieprawidłowego jest zależna od przedsiębiorstwa, czy też nie. No, bo jeśli jest zależna od fabryki (wewnętrzna), to przecież należałoby ją analizować i wykryć, gdzie ona powstaje.

Krytykując te sprawy, Andrzej Kempfński wysuwa jednocześnie propozycję jednolitej klasyfikacji.

Przed władzami gospodarczymi — stwierdza autor — jak i przed-

siębiorstwami oraz jednostkami obrotu środkami produkcji sił szereg istotnych zadań w zakresie gospodarki zapasami: 1) obniżenie tempa wzrostu zapasów w stosunku do tempa wzrostu produkcji, a tym samym zmniejszenia obciążenia dochodu narodowego przyrostem zapasów; 2) zmiana struktury rozmieszczenia zapasów w gospodarce narodowej przez zwiększenie udziału zapasów w jednostkach obrotu, co wpłynie na pełniejsze i bardziej elastyczne zaopatrzenie odbiorców; 3) upłynnienie zapasów zbędnych w przedsiębiorstwie i urealnienie poziomu zapasów przez doprowadzenie go do niezbędnego minimum; 4) zmniejszenie społecznych kosztów gospodarowania zapasami, a szczególnie kosztów ich utrzymania... Niezależnie od kompleksowych decyzji makroekonomicznych konieczne jest także przeciwdziałanie utartych mechanizmów działania oraz doskonalenie techniczno-organizacyjnych warunków gospodarki zapasami...

A.N.-J.

*) Andrzej Kempfński — „Zapasy nieprawidłowe”, PWE, Biblioteka Gospodarki Materiałowej, W-wa 1974 r. nakład 5000 egz., cena 14 zł.

prasa

W miarę, jak zbliża się okres wytycznych prac planistycznych nad pięcioletnim 1976—1980 w prasie ożywia się dyskusja na temat budownictwa mieszkaniowego, a właściwie nawet szerzej — nad przemysłem mieszkaniowym. Jest to wyraz oczekiwań, zgodnych zresztą z zapowiedziami oficjalnymi, że przyszła pięcioletnia będzie okresem potężnego przypięszenia w tej właśnie dziedzinie.

O ile jednak — jak można się domyślać — planiści głównie zastanawiają się nad ilością mieszkań, które będzie można wybudować, szukając możliwości jej zwiększenia — to publicyści mają apetyty znacznie większe. Wyrazem ich może być artykuł JERZEGO CHŁOPECKIEGO pt.: „CYWILIZACJA MIESZKANIA

— KIEDY?” zamieszczony w ostatnim „KULTURZE”.

Nie chcemy tu wchodzić w dyskusyjną przeciwstawianą samochodów — mieszkań, bo rzecz jest bardziej chyba złożona i nie do omówienia w krótkim przeglądzie prasy. Natomiast warta uwagi i rozwinięcia jest myśl autora, aby problem mieszkanka potraktować kompleksowo, a więc z pełnym jego wyposażeniem — gdyż tylko w ten sposób można nadać mieszkankom pełną wartość cywilizacyjno-kulturową. Jest to spojrzenie od strony użytkownika, od strony funkcji, które mieszkanie może i powinno spełniać, a których u nas jeszcze w większości wypadków nie spełnia. Wydaje się, że można to spojrzenie jeszcze rozszerzyć o pewne związki ekonomiczne, techniczne i organizacyjne. Wtedy nawet pojęcie „przemysłu mieszkaniowego” będzie zbyt wąskie, niewystarczające.

Istnieje tu już pewien precedens. Prawo obywatelstwa zdobyło sobie już pojęcie „kompleksu żywnościowego” obejmujący ogromną dziedzinę gospodarki. Punktem wyjścia była konsumpcja żywności, a następnie objęcie całej reszty gałęzi i dziedzin, które decydują o jej produkcji.

Mieszkanie — obok wyżywienia — to druga podstawowa sfera potrzeb bytowych. Stan i sposób zaspokojenia tych potrzeb ma zasadnicze znaczenie dla poziomu życia — nie tylko zresztą w sferze materialnej. Znaczenie tej sfery o tyle nawet jest szersze, niż „kompleksu żywnościowego”, że ma istotny wpływ na poziom kultury, życie rodzinne, wychowanie itp. Toteż obecnie, gdy zaczynamy się przyglądać planistycznie do budowy mieszkań w skali dotychczas u nas nie spotykanej — musimy objąć całość zagadnień z tym związanych. Wszelkie bowiem dysproporcje w tej dziedzinie, nienad-

żanie pewnych działań — bardzo istotnie może zmniejszyć, a nawet przekreślić wysiłki samego budownictwa.

W pojęcie „kompleksu mieszkaniowego” wejść powinna znaczna część gospodarki komunalnej. Ona bowiem musi wyprzedzać sam proces budowy, ona również ma istotny wpływ na sposób i poziom eksploatacji mieszkań. Następnie znaczna część przemysłu materiałów budowlanych bez względu na obecne rozproszenie resortowe. Sprawa nie omija, rzecz jasna i przemysłu maszynowego. Z jednej strony elektryfikacja i armatury, z trzeciej — o lodówki, pralki, odkurzacze, telewizory itp. elementy wyposażenia mieszkań. Jak dobrze sprawę zbadać to okaże się, że znaczna część przemysłu maszynowego powinna wchodzić w ten kompleks i

być rozwijana zgodnie z jego potrzebami. Do tego dochodzi jeszcze przemysł meblowy, dekoracyjny oraz potężna część usług. Wydaje się, że kompleks mieszkaniowy nie będzie o wiele mniejszy od kompleksu żywnościowego. Jest więc nad czym się zastanawiać, planować i koordynować.

Nie znaczy to oczywiście, że chcemy postuluować jakiegoś nowego rozwiązania organizacyjne — choć i nad nimi w przyszłości trzeba będzie się zastanawiać. Głównie jednak obecnie sprawa sprowadza się do planowania na szczeblu centralnym, które musi bardzo precyzyjnie uwzględnić wszystkie zależności ekonomiczne, jakie w tym kompleksie istnieją. Bez tego bowiem, choć nawet będziemy budować znacznie więcej niż obecnie mieszkań — to nie zaspokoiemy w sposób maksymalny bardzo ważnej grupy potrzeb społecznych.

S.C.

EKSPORT TECHNOLOGII

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Konieczność wszechstronnego rozwoju współpracy gospodarczej z krajami Trzeciego Świata jest ostatnio często podnoszona w dyskusjach nad miejscem i rolą Polski w międzynarodowym podziale pracy. Szczególną konieczność wszechstronnego rozwoju współpracy gospodarczej w rozwoju stosunków gospodarczych z krajami Trzeciego Świata odgrywa eksport technologii. Eksport ten może być realizowany w formie sprzedaży patentów, licencji, know-how lub w formie „ucieleśnionej” — w ścisłym powiązaniu z eksportem maszyn, urządzeń oraz kompletnych obiektów.

ZNACZENIE eksportu technologii można rozpatrywać w kilku płaszczyznach. W ostatnim okresie obserwuje się niezwykle szybki wzrost obrotów w dziedzinie usług technicznych i licencji. Ocenia się, że tempo wzrostu sprzedaży licencji było w latach 1960—1970 dwukrotnie wyższe niż tempo wzrostu światowego eksportu towarowego. Sprzedaż technologii traktowana jest na całym świecie jako przedsięwzięcie bardzo opłacalne, stanowiące źródło poważnych zysków.

W przypadku krajów rozwijających się transfer technologii następuje w ścisłym powiązaniu z eksportem dóbr inwestycyjnych, stanowiąc jego niezbędny składnik.

Eksport maszyn i urządzeń do tych krajów wymaga bowiem przystosowania do warunków działania odbiorcy, zapewnienia odpowiedniego serwisu technicznego, przeszkolenia miejscowej kadry itp.

W ujęciu długookresowym transfer technologii może stanowić bazę dla rozwoju eksportu inwestycyjnego. Wynika to z faktu, że raz zastosowane rozwiązania technologiczne przesadzają za dużej mierze o kierunkach zakupów sprzętu w przyszłości. Może to mieć miejsce bądź w przypadku wymiany zużytej części aparatury wytwórczej, bądź też inwestycji niezbędnych dla asymilacji dalszych usprawnień technologii dokonanych przez eksportera.

Nie należy zapominać też o niezwykle istotnym, choć niewymiernym czynnikiem psychologicznym, wiążącym się z eksportem technologii. Transfer technologii stymuluje bowiem eksport towarów nie tylko bezpośrednio, ale także w sposób pośredni. Pozycja, jaką zdobył sobie na danym rynku eksporter technologii (decydują o tym poziom i jakość oferowanej technologii, warunki dostawy oraz rozumiana szeroko sprawność działania, kształtuje w dużej mierze nastawienie sfery gospodarczych w kraju importera. W tym samym kierunku, oddziaływują na promocję naszego eksportu „czyste” formy transferu technologii, takie jak eksport specjalistów, czy kształcenie kadr z krajów rozwijających się w Polsce.

W dotychczasowej praktyce działania znaczenie eksportu technologicznego z Polski było niewielkie.

Uwzględnienie wszystkich wspomnianych aspektów oraz korzyści, jakie możemy odnieść ze sprzedaży technologii, powinny stanowić punkt wyjścia dla określenia naszej strategii w dziedzinie transferu technologii na tle ogólnej strategii rozwoju stosunków gospodarczych z krajami ekonomicznie mniej zaawansowanymi.

KONCENTRACJA GEOGRAFICZNA

Program rozwoju stosunków gospodarczych z krajami rozwijającymi

mi się określa kierunki priorytetowe z punktu widzenia rozwoju współpracy. Oznacza to konieczność koncentracji obrotów towarowych, eksportu technologii i rozwoju różnorodnych rodzajów kooperacji w tych właśnie krajach.

Równocześnie wiąże się to z potrzebą uwzględnienia relacji między poszczególnymi formami współpracy a różnymi kanałami transferu technologii, a także zależności między samymi kanałami transferu. Przykładowo można wskazać na konieczność brania pod uwagę relacji pomiędzy delegowaniem za granicę naszych specjalistów a świadczeniem przez Polskę usług technicznych czy też między kształceniem kadr z krajów rozwijających się w Polsce a eksportem technologii ucieleśnionej w maszynach, liniach produkcyjnych i kompletnych obiektach.

Wydaje się celowe, aby nasza działalność, nakierowana na kraje określone jako priorytetowe, miała charakter całościowy i obejmowała takie zagadnienia jak:

a) objęcie tych krajów szczególnie aktywną akwizycją naszej technologii — w tym celu należy:

• kierować na te rynki wysoko kwalifikowaną kadrę,

• tworzyć w znacznie szerszym zakresie delegatury i biura branżowe przedsiębiorstw zainteresowanych transferem technologii do tych krajów;

b) zakładanie ośrodków promocji myśli technicznej (centra postępu technicznego, mieszanego przedsiębiorstwa, działające w dziedzinie usług przemysłowych i technicznych), które mogłyby, jednocześnie spełniać funkcje koordynacyjne w zakresie transferu polskiej technologii,

c) kształcenie fachowców w Polsce w największym zakresie właśnie z krajów słabiej rozwiniętych i znajdujących się w orbicie naszych zainteresowań, gdyż jest to ważne źródło więzi i kontaktów handlowych i naukowych z tymi krajami;

d) prowadzenie odpowiedniej polityki kredytowej w odniesieniu do tych krajów, ułatwiającej nam ekspansję na ich rynkach,

e) w razie potrzeby podjęcie wspólnego działania z firmami krajów zachodnich lub innych krajów socjalistycznych, które mają na tych rynkach mocną pozycję.

Osiągnięcie pożądanego efektów w zakresie rozwoju współpracy gospodarczej z krajami rozwijającymi się będzie możliwe tylko w przypadku konsekwentnego stosowania zasady koncentracji wszystkich działań w wybranych kierunkach geograficznych. Koncentracja wysiłków w dziedzinie transferu technologii odgrywa w tym przypadku niepoślednią rolę.

Niemniej istotne od zasady koncentracji geograficznej jest zasada specjalizacji branżowej w dziedzinie eksportu technologii. Polska tylko w określonych dziedzinach może się liczyć jako poważny eksporter osiągnięć naukowo-technicznych. Ko-

nieczność specjalizacji wynika i stąd, że w przypadku eksportu określonych technologii istnieje potrzeba ich dostosowania do warunków działania odbiorcy, co może być niejednokrotnie zabiegiem kosztownym.

SPECJALIZACJA BRANŻOWA

Nie jest zadaniem autorów określenie branż, w których Polska powinna się specjalizować jako dostawca technologii, ponieważ leży to w gestii odpowiednich resortów gospodarczych. Poniżej postaramy się tylko określić ogólne zasady, w oparciu o które powinien się dokonywać wybór branż priorytetowych.

Po pierwsze, celowe wydaje się uwzględnienie przy wyborze branż dotychczasowych pozytywnych doświadczeń. W przypadku wielu dóbr inwestycyjnych (fabryki kwasu siarkowego, cukrownie itp.), niektórych usług technicznych (np. prace poszukiwawczo-geologiczne, ekspertyzy, prace projektowo-dokumentacyjne), czy eksportu specjalistów zdobyliśmy już sobie dobrą pozycję, którą powinniśmy umacniać.

Drugim kryterium wyboru powinien stać się poziom nowoczesności i charakter oferowanej technologii. Wiadomo, że kraje Trzeciego Świata, pragnąc w jak najszybszym tempie odrobić historyczne opóźnienie w stosunku do krajów wysoko rozwiniętych, forsują industrializację czestokroć w oparciu o najbardziej zaawansowaną technologię zagraniczną, bez uwzględnienia własnych specyficznych potrzeb i warunków. Rodzi to określone problemy adaptacyjne importowanej technologii, które nie zawsze mogą być rozwiązane w granicach opłacalności ekonomicznej.

Dlatego też powinniśmy ze szczególną ostrożnością dokonywać wyboru branż i gałęzi priorytetowych. Z jednej strony nie można rezygnować z eksportu technologii o najwyższym poziomie światowym, gdyż w przeciwnym przypadku sami skazalibyśmy się na stopniową degradację do roli dostawców technologii do nierozwiniętych gałęzi gospodarki narodowej. Decydującą rolę w tym odgrywać tu rachunek ekonomiczny kosztów adaptacji eksportowanej technologii w kraju importera, a ponadto dokładna analiza potrzeb tegoż i warunków, w jakich ta technologia będzie funkcjonowała.

Z drugiej strony charakter technologii, jaką w większości możemy zaoferować krajom rozwijającym się, stanowi dla nas swoisty handicap. Wobec ogromnego bezrobocia i równie wielkiego braku środków kapitałowych w tych krajach, praconochny charakter naszej technologii może niejednokrotnie okazać się jej dużą zaletą. Nie znaczy to jednak, że rozwiązaniem takie ma charakter uniwersalny, bo to, czy dana technologia jest odpowiednia czy nie, będzie zależało od konkretnej sytuacji, a stopień dopasowania będzie w każdym przypadku inny, zmieniając się w zależności od kraju, gałęzi, rodzaju wytwarzanego produktu, wielkości przedsiębiorstwa itp.

Dotychczas omawialiśmy zależność między eksportem technologii a eksportem towarowym. Istnieje jednocześnie potrzeba dynamicznego wzrostu importu z krajów rozwijających się. Powinniśmy dążyć do zabezpieczenia możliwości zakupu surowców, półfabrykatów i artykułów konsumpcyjnych (w tym także pochodzenia przemysłowego) w długim okresie czasu. Może to polegać na sprzedaży obiektów wraz z technologią w wybranych dziedzinach prze-

twórstwa surowców, których zakupem jesteśmy zainteresowani, a które występują w Krajach Trzeciego Świata.

Problem zapewnienia sobie źródeł dostaw surowców nabrał w ostatnim okresie szczególnego znaczenia wobec sytuacji, jaka wytworzyła się na światowym rynku surowcowym.

Stanowi to dodatkowy argument przemawiający za forsowaniem długofalowych rozwiązań w tej dziedzinie.

Prawidłowa realizacja specjalizacji branżowej, niezależnie od oparcia się na sformułowanych wyżej kryteriach wyboru, zależeć będzie w dużej mierze od spełnienia szeregu postulatów takich, jak:

— podniesienie poziomu technicznego eksportowanej technologii ucieleśnionej w różnej postaci, poprzez szersze włączenie tego problemu do programu badań instytutów naukowo-badawczych oraz usprawnienie systemu zakupu i wdrożenia licencji;

— dostosowanie naszych maszyn, urządzeń i technologii w znacznie większym stopniu do warunków produkcyjnych odbiorcy, co oznacza konieczność uwzględnienia tych warunków już w fazie projektowania;

— skrócenie terminów realizacji kontraktów drogą poprawy terminowości dostaw i skrócenie okresu opracowania oferty, co zabiera najwięcej czasu

— rozwiązanie problemu serwisu technicznego polskich maszyn i urządzeń w krajach rozwijających się oraz terminowości dostaw części zamiennych, w których to dziedzinach występowały i nadal występują poważne niedociągnięcia.

KIERUNKI ZMIAN ORGANIZACYJNYCH

Występuje u nas wiele barier natury instytucjonalnej i organizacyjnej, które wyraźnie hamują rozwój eksportu polskiej technologii. Mają one niejednokrotnie charakter obiektywny i są trudne do wyeliminowania, wiele z nich można jednak stosunkowo łatwo usunąć. O części tych ograniczeń, leżących w pewnym stopniu w sferze instytucjonalno-organizacyjnej, była już mowa przy okazji formułowania postulatów dotyczących koncentracji geograficznej i specjalizacji gałęziowej.

Istnieje, jak się wydaje, konieczność koordynacji działań poszczególnych szczebli decyzyjnych i wykonawczych, w których działalności transfer technologii zajmuje określone (choć nie zawsze najważniejsze) miejsce. Poszczególne formy transferu, a niekiedy nawet jedno i te same, podlegają różnym osłonom decyzyjnym, co nie wpływa dotąd na korzyści osiągane z tytułu eksportu technologii jako całości.

Innym zagadnieniem, leżącym w sferze rozwiązań instytucjonalnych, jest obowiązująca obecnie koncepcja rachunku ekonomicznego w dziedzinie eksportu technologii. Polega ona na rozliczaniu każdego kontraktu oddzielnie, co niejednokrotnie może prowadzić do dużych strat z punktu widzenia naszej ogólnej ekspansji technologiczno-towarowej. Nie jest, jak nam się wydaje, właściwa sytuacja, kiedy rezygnujemy z wykonania kontraktu, który może przynieść pewne straty, choć w perspektywie można spodziewać się następnych, znacznie bardziej korzystnych umów na sprzedaż technologii. Należy więc dążyć do tego, aby transfer technologii był rozliczany globalnie,

JERZY CIEŚLIK
RYSZARD RAPACKI

co może tylko przynieść nam zwiększenie osiąganych korzyści.

Jakkolwiek eksport myśli technicznej jest eksportem „niewidzialnym”, to jednak należy dążyć do precyzyjnego określenia „ceny”, „wsadu” wiedzy i umiejętności. Dotyczy to szczególnie tych przypadków, gdzie transfer technologii występuje w postaci „opakowanej”. Chodzi więc o fakturowanie i uwzględnienie w cenie kompletnych obiektów opłat licencyjnych, opłat z tytułu doradztwa i usług technicznych oraz faktycznych kosztów dokumentacji technicznej.

Fakturowanie opłat z tytułu patentów, know-how i znaków towarowych będzie możliwe tylko wtedy, gdy będą one chronione w kraju importera. Wynika stąd konieczność prowadzenia aktywnej polityki w dziedzinie ochrony prawnej naszych osiągnięć naukowo-technicznych za granicą.

Pewne wnioski nasuwają się także przy wykorzystywaniu poszczególnych kanałów transferu. Nie negując konieczności dalszej aktywizacji eksportu maszyn i urządzeń oraz kompletnych obiektów i linii technologicznych należy podkreślić konieczność szerszego niż dotychczas wykorzystania pozostałych „czystych” kanałów transferu.

Dotyczy to przede wszystkim świadczenia odpowiednich usług przez naszych specjalistów — zwłaszcza w szerszym niż dotychczas zakresie usług consultingowych, prac projektowo-badawczych, badań geologicznych, opracowania raportów techniczno-ekonomicznych i innych usług, pociągających za sobą w konsekwencji w wielu wypadkach kontrakty towarowe. Niezbędne do tego są jednakże nie tylko zmiany organizacyjne, o których mowa wyżej, ale również zniesienie istniejących jeszcze ograniczeń w zakresie wysyłania specjalistów oraz zmiany warunków, na jakich są oni wysyłani. Szerokie możliwości istnieją także w dziedzinie rozwoju przedsiębiorstw. Wspólne przedsiębiorstwa należy tworzyć w oparciu o dostawę kompletnych obiektów z Polski. Powinniśmy angażować się we wspólne przedsięwzięcia wszędzie tam, gdzie stosowane są bardziej nowoczesne technologie. Wymaga to odpowiedniego przygotowania naszych specjalistów, którzy będą współzarządzali wspólnymi przedsiębiorstwami w krajach rozwijających się.

Celowe wydaje się również połączenie większego nacisku na operacje licencyjne, jako samodzielny przedmiot transakcji. Może to i nam, i naszym partnerom przynieść niemałe korzyści gospodarcze i handlowe.

★

Na zakończenie warto jeszcze zwrócić uwagę na fakt, o którym często się zapomina. Otóż działanie związane z rozwojem eksportu technologii musi, z racji swej istoty, posiadać charakter długofalowy. Trudno więc w tej dziedzinie oczekiwać natychmiastowych rezultatów, nie zawsze też efekty będą odczuwalne w sposób bezpośredni.

W sytuacji bardzo napiętych bieżących zadań eksportowych rodzi to realne niebezpieczeństwo spychania przez jednostki operatywne działalności, mającej na celu promocję eksportu technologii na dalszy plan.

Niebezpieczeństwo zaniedbania tej ważnej sfery współpracy gospodarczej z Krajami III Świata może być zażegnane tylko w przypadku konsekwentnego przestrzegania zasady koncentracji wysiłków oraz koordynacji poczynań w tym zakresie.

FINANSOWANIE OCHRONY ŚRODOWISKA

SZYBKIE przyrost ludności kraju, która w 1990 r. przekroczy liczbę 37,4 mln osób, oraz intensywny rozwój gospodarki narodowej powodują, że zapotrzebowanie na artykuły rolne i surowce pochodzenia rolniczego stale się zwiększa, gdy tymczasem obszar, z którego możemy je czerpać, nie ulega zmianie, przeciwnie zaczyna się kurczyć. Szacuje się, że powierzchnia użytków rolnych w okresie do 1990 r. zmniejszy się o około 1 mln ha na skutek przejmowania ziemi na inne cele gospodarcze.

Głównym zagrożeniem naturalnego środowiska człowieka jest przemysł. Stąd zachodzi potrzeba neutralizacji jego szkodliwych wpływów w ten sposób, by wytworzyć sytuację koegzystencji przemysłu ze środowiskiem przyrodniczym.

Różne są poglądy i różne zdania w grupach i środowiskach zawodowych na temat ochrony waleń przyrodniczych i geograficznych otoczenia człowieka. Faktem jest, że ochrona ta sprowadza się do dwóch podstawowych zagadnień:

— racjonalnego wykorzystania zasobów przyrody,

— równoległego z powstawaniem oczyszczania i niwelowania zanieczyszczeń.

Zagadnienia te trzeba ujmować i widzieć kompleksowo. Kompleksowa powinna być synteza i profilaktyka działania w skali mikro i makro. Obszerne programy w skali kraju niewiele przyniosą korzyści, jeżeli każdy podmiot gospodarujący nie będzie pilnować i dbać o ochronę naturalnych waleń przyrody. Struktura zarządzania środowiskiem przyrodniczym powinna rozpoczynać się od miejsc, w którym powstają możliwości jego naruszenia — od zakładu pracy, przedsiębiorstwa, osiedla i miasta.

Powstaje pytanie, kto ma finansować i z jakich źródeł mają pochodzić środki na ochronę środowiska naturalnego człowieka? Odpowiedź, wydaje się, powinna tu być jedna, a mianowicie: koszty ochrony środowiska należą do kosztów produkcji wyrobów lub surowców. Koszty te przeto należy w kalkulować w skład kosztów produkcji. Stąd po-

winny pochodzić środki na profilaktyczne i systemowe unieszkodliwianie ujemnych wpływów produkcji na otoczenie przyrodnicze i zanieczyszczenie jego równowagi. Ma to głęboki sens ekonomiczny, polegający na prawidłowym gospodarowaniu w zakładzie i przedsiębiorstwie „od samego zarania” na odcinku ochrony środowiska. W taki sposób same zakłady i przedsiębiorstwa będą nie tylko społecznie, ale i ekonomicznie, zainteresowane w prowadzeniu takiej gospodarki, by koszty były równomiernie kształtowane w jednostkach czasu i by nie było kar za naruszenie norm państwowych w emitowaniu szkodliwych zanieczyszczeń.

Emisja zanieczyszczeń środowiska powstaje w procesie produkcji lub działalności organizmów miejskich. Wobec tego, jak już powiedzieliśmy, koszty przeciwdziałania tym zanieczyszczeniom lub ich redukcji powinny obciążać koszty tej produkcji lub działalności.

Tym samym instalacje i urządzenia oczyszczające lub zabezpieczające emisje nadmiernych zanieczyszczeń powstające w procesie budowy lub montażu, powinny obciążać koszty inwestycji. Elementy te stanowią integralną część całości inwestycji zakładów przemysłowych. Odnosi się to również do spraw rekonstrukcji lub modernizacji. Stąd wydaje się, że sprawa finansowania tych inwestycji jest wspólna i kompleksowa, bez różnicowania tej tezy jest, że ceny produktów czy wydatki na koszty produkcji, inaczej bowiem możemy obracać się w sytuacji mało realnych zjawisk, które mogą powodo-

wać trudności rozrachunku gospodarczego.

Badania empiryczne wskazują, że lepiej opłaci się budować oczyszczalnice ścieków — jeżeli warunki konfiguracji terenu nie stoją temu na przeszkodzie, w odległości do 20-30 km dla kilku jednostek osadniczych niż oddzielne oczyszczalnie dla miast i miasteczek znajdujących się w tym promieniu. Wymaga to jednak innego organizacyjnego ustawienia gospodarki komunalnej. Jest to problem o doniosłym znaczeniu dla procesów ochrony środowiska, w gospodarce komunalnej. Przy istnieniu przedsiębiorstw większych i zasobniejszych inwestycje w tym zakresie mogą być kredytowane. Pomoc w spłacie kredytów nisko oprocentowanych i o wydłużonych okresach zwrotu, może pochodzić z wpływów budżetowych urzędów powiatowych, miejskich i wojewódzkich. Zasilenie wpływów na ten cel, to opłaty pobierane przez wymienione urzędy za sprzedaż lub wieczystą dzierżawę działek budowlanych, za prawo użytkowania gruntu i inne.

W Polsce występuje wielokanałowe finansowanie ochrony środowiska. Czynią to przedsiębiorstwa indywidualnie i zespołowo w postaci inwestycji wspólnych czy towarzyszących, budżet, system mieszany — jak spółki wodne itp. W skali kraju brak jest pełnego rachunku nakładów na ochronę środowiska, a rachunek taki powinien istnieć. W końcu trudno się zorientować, czy wydajemy dużo czy mało na ten cel. Na pewno mało w stosunku do potrzeb, bo braku na tym odcinku są widoczne i odczuwalne.

Mamy postępowe ustawodawstwo dotyczące ochrony środowiska (ustawa o ochronie atmosfery i o gospodarce wodnej). Działalność praktyczna powinna być równie dobra. Zastanawia się zatem, nad powołaniem i utworzeniem Krajowego Funduszu Ochrony Środowiska. Celem tego funduszu byłoby finansowanie wielkich przedsięwzięć w zakresie ochrony środowiska, udzielanie kredytów, subsydiów, zapomóg i odskądowań za zniszczenia dokonane przez niedostateczną ochronę (zapyłanie, wyrzucie ryb w przypadku nieustalenia sprawy). Fundusz powinien być tworzony przede wszystkim z kar, które są pobierane od przedsiębiorstw za zanieczyszczanie środowiska.

Może byłoby celowe, aby system kar z uwagi na doniosłe społeczne znaczenie omawianego problemu był podwójny, a mianowicie: 1) za brak zaistnienia urzędów w określonym terminie i 2) za niepełną neutralizację zanieczyszczeń, czyli też funkcjonowanie urzędów lub zaniedbania na tym odcinku. Wiąże się to z postawioną tezą obciążenia kosztów. Teza ta może w skrajnych przypadkach prowadzić do minimalizacji nakładów i kosztów przez niektóre przedsiębiorstwa na ochronę środowiska. Stąd system kar powinien to skutecznie przeciwdziałać temu niepożądanemu zjawiskowi.

Całość problematyki ochrony środowiska wymaga rozumnej gospodarki bogactwami naturalnymi.

WŁADYSŁAW ŻUKOWSKI

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ
KARNA PODWŁADNEGO
WYKONUJĄCEGO
OTRZYMANE POLECENIE

Ryszard R. początkujący pracownik i jego brygadziści Walter S. zostali skazani przez Sąd Wojewódzki na surowe kary pozbawienia wolności za to, że prowadząc roboty przy użyciu palnika acetylenowego spowodowali pożar, który pociągnął za sobą straty przekraczające 324 miliony złotych.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego pełnomocnicy skazanych założyli rewizję do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 16 maja 1974 r. nr III KR 33/74 oddalił rewizję brygadzysty Waltera S. z przyczyn wyliczonych w uzasadnieniu wyroku, którego fragmenty dotyczącego tego pracownika przytaczamy poniżej ze względu na ich informacyjno-ostrzegawcze znaczenie. Równocześnie tym samym wyrokiem Sąd Najwyższy zniósł karę Ryszarda R. do 2 lat pozbawienia wolności, wypowiadając następujący pogląd prawny o zasadniczym znaczeniu:

Wydanie przez przełożonego polecenia wykonania czynności, której podjęcia się zabraniają podwładnemu przepisy, nie wyłącza odpowiedzialności karnej podwładnego, jeżeli wskutek wykonania tej czynności popełni on czyn zabroniony przez prawo karne.

A oto fragment uzasadnienia wyroku Sądu Najwyższego:

(...) Wymierzona oskarżonemu kara jest niewątpliwie karą surową, skoro wydatnie zbliża się do górnej granicy ustawowego zagrożenia. Oskarżony Walter S. jest człowiekiem niemłodym (prawie 51 lat życia), dotychczas nie karany i mającym bardzo dobrą opinię. Jednakże właśnie on, człowiek doświadczony, brygadziści, jest głównym sprawcą pożaru, wskutek którego powstały straty przekraczające zawrotną sumę 324.000.000 zł. To oskarżony Walter S. bowiem w pogoni za ułatwieniem sobie pracy, która miała mu przynieść dodatkowe wynagrodzenie, chcąc skrócić jej czas zlekceważył rygorystyczne przepisy przeciwpożarowe i polecił swojemu podwładnemu — współoskarżonemu Ryszardowi R., nowicjuszowi w tym zawodzie — użyć ognia otwartego w niedozwolonych warunkach. Oskarżony Walter S. wiedział, że stwarza niebezpieczeństwo pożaru, a tylko bezpodstawnie przypuszczał, iż pożar nie nastąpi. Te okoliczności, charakteryzujące stopień nieumyślnego zaniechania oskarżonego oraz zapobiegawczy cel kary w zakresie jej społecznego oddziaływania, zwłaszcza w środowiskach pracy związanej z niebezpieczeństwem wzniesienia pożaru, sprawia, że wymierzona oskarżonemu kary nie można uznać — mimo jej surowości — za rażąco surową.

W rewizji wniesionej przez obrońcę oskarżonego Ryszarda R. twierdzi się, że oskarżony ten nie był zorientowany w sytuacji i że działał na polecenie swojego bezpośredniego przełożonego, co jakoby ma wyłączać winę tego oskarżonego. W związku z tym wystarczy odwołać się do wyjaśnień oskarżonego, by wykazać bezpodstawnosć zarzutu rewizji. W ich świetle okazuje się, że oskarżony Ryszard R. był dostatecznie zorientowany w sytuacji, by móc ocenić swoje działanie jako sprzeczne z przepisami i mogące spowodować pożar, do którego w rezultacie rzeczywiście doszło. Oskarżony bowiem wyjaśnił, że nie miał uprawnień spawacza, nie odbywał odpowiedniego kursu, nie wiedział, jakie trzeba było stosować przepisy i jak się zachować przy spawaniu w tym zakładzie, oraz że wiedział, iż te zakłady są „niebezpieczne pożarowo” i w wypadku nieprzestrzegania przepisów mogłyby się spalić cały zakład, zwłaszcza wtedy, gdyby spawania podjęła się osoba nie mająca do tego uprawnień. Mając to rozeznając, oskarżony Ryszard R. przystąpił do pracy za pomocą palnika acetylenowego w sytuacji, w której inny członek tej samej brygady — świadek Piotr L. w tymże dniu odmówił brygadziście Walterowi S. operowania palnikiem, ponieważ — podobnie jak Ryszard S. — nie miał do tego uprawnień. Skoro oskarżony Ryszard R. wiedział, że nie ma uprawnień do posłużenia się ogniem otwartym, przeto zdawał sobie sprawę z tego, iż jego przełożony poleca mu wykonanie czynności bezprawnej, a tylko bezpodstawnie przypuszczał, że pożar jednak nie nastąpi. Wydanie przez przełożonego polecenia wykonania czynności, której podjęcia się zabraniają podwładnemu przepisy, nie wyłącza odpowiedzialności karnej podwładnego, jeżeli wskutek wykonania tej czynności popełni on czyn zabroniony przez prawo karne. Wynika to z faktu, że rozdział III części ogólnej

DOKONCZENIE NA STR. 6

kodeksu karnego wyłączenia takiego nie przewiduje oraz że przepis szczególny art. 290 § 1 k.k. dotyczący żołnierzy (art. 289 § 1 k.k.), a więc kręgu podmiotów podlegających bardziej rygorystycznej dyscyplinie w stosunkach między podwładnym a przełożonym, nie traktuje nawet rozkazu wojskowego jako okoliczności wyjątkowej odpowiadającej karnej, jeżeli wykonanie rozkazu prowadzi do popełnienia przestępstwa, podwładny zaś o tym wie lub co najmniej godzi się na to.

Tak więc ustalenia poczynione przez Sąd Wojewódzki co do winy oskarżonego Ryszarda R. należy uznać za prawidłowe. Natomiast kara 4 lat pozbawienia wolności wymierzona temu oskarżonemu jest rażąco surowa. Sąd Wojewódzki w niedostatecznej mierze uwzględnił nie tylko fakt, że oskarżony Ryszard R., ojciec dwojga dzieci w wieku przed-szkolnym, nie był dotychczas karany i cieszył się wyjątkowo dobrą opinią zarówno w miejscu zamieszkania, jak i w środowisku pracy, które nadal ufa, iż przypisany czyn jest czymś sporadycznym w uczciwym życiu oskarżonego, lecz ponadto tenże Sąd nie docenił, że oskarżony Ryszard R. pracował w tym zakładzie zaledwie 2 tygodnie, dopiero był w trakcie szkolenia się do pracy w tym zakładzie i nie zdążył jeszcze całkowicie wejść w atmosferę rygorystycznej dyscypliny, którą Sąd Wojewódzki także niedostatecznie uwzględnił, że oskarżony Ryszard R., nowy pracownik, działał na polecenie swojego bezpośredniego przełożonego i w jego osobistej asyście, co poważnie osłabiło poczucie stworzonego niebezpieczeństwa. Fakt ten, jak już była o tym mowa, nie wyłącza wprowadzić odpowiedzialności karnej, stanowi jednak poważną okoliczność łagodzącą.

Mając na względzie te wszystkie zarzuty, Sąd Najwyższy uznał za sprawiedliwe złagodzić oskarżonemu Ryszardowi K. karę o połowę, to jest do 2 lat pozbawienia wolności (...).

nowe przepisy i zarządzenia

WSPÓŁPRACA SZKÓŁ WYŻSZYCH Z JEDNOSTKAMI GOSPODARKI USPOŁECZNIONEJ

Uchwała nr 232 Rady Ministrów z dnia 27 września 1974 r. w sprawie zasad współpracy szkół wyższych z jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 34, poz. 201) stanowi, że szkoły wyższe i inne jednostki gospodarki uspołecznionej mogą prowadzić współpracę w zakresie: działalności naukowo-badawczej i rozwojowej, wdrażania wyników badań do praktyki i upowszechniania innowacji oraz kształcenia specjalistów i kadr naukowych — zgodnie z potrzebami społeczno-gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju.

Współpraca szkół wyższych z jednostkami gospodarki uspołecznionej powinna być prowadzona w zasadzie na podstawie porozumień i umów wieloletnich.

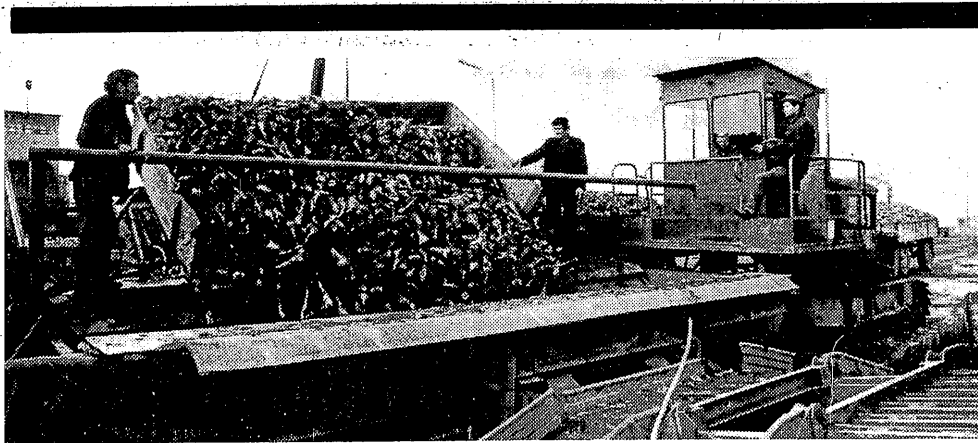
Uchwała zaleca przy wspomnianej współpracy: wzajemne zatrudnianie pracowników, w szczególności pracowników wysoko kwalifikowanych, na zasadach oddlegowania na czas określony, wspólne organizowanie staży naukowych i zawodowych oraz praktyk studenckich, a także wzajemne udostępnianie laboratoriów, pracowni i innych obiektów, w których prowadzona jest działalność badawcza i doświadczalna (wraz z urządzeniami), jak również obiektów i urządzeń kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych.

Uchwała w treści swej normuje również m.in. zagadnienia organizacyjne oraz wynagrodzenia za wykonywane prace badawcze.

ZGŁASZANIE, ZABEZPIECZANIE I UNIESZKODLIWIANIE MATERIAŁÓW WYBUCHOWYCH I INNYCH PRZEDMIOTÓW NIEBEZPIECZNYCH

Prezes Rady Ministrów zarządził, że z dnia 25 września 1974 r. (Monitor Polski Nr 34, poz. 202) nałożył na jednostki gospodarki uspołecznionej (przedsiębiorstwa, instytucje) obowiązek zawiadamiania najbliższych terenowych organów administracji państwowej bądź jednostek MO o znalezieniu wszelkiego rodzaju materiałów wybuchowych i innych przedmiotów niebezpiecznych w czasie prowadzenia prac budowlanych, rozbiorczych, ziemnych, melioracyjnych, leśnych, rolnych itp. Ten sam obowiązek dotyczy również jednostek gospodarki uspołecznionej zajmujących się zbiorczą, skupem, przerobem i zbywaniem surowców wtórnych metali.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Pol. M. STANKIEWICZ

WIĘCEJ BURAKÓW CUKROWYCH

TADEUSZ MACIOŁEK

Uprawa buraków cukrowych odgrywa olbrzymią rolę z kilku powodów. Spożycie cukru na 1 mieszkańca Polski wynosi około 41 kg rocznie i ma tendencję wzrostu (w roku 1950 wynosiło: 21 kg). W przemyśle spożywczym cukier wykorzystywany jest jako niezbędny surowiec do wyrobu szeregu artykułów. Cukier jest także ważnym artykułem eksportu.

Uprawa buraka cukrowego powoduje poprawę sprawności ziemi i wpływa na poziom kultury rolnej. Następuje działanie na wzrost plonów roślin w całym płodozmianie szacuje się w granicach 7 — 15 proc. Burak cukrowy oprócz cukru dostarcza rolnictwu dużej ilości pasz w postaci liści i wysłotków, co pozwala utrzymać dużą obsadę bydła. Szacuje się, że ilość pasz z 1 ha uprawy buraka pozwala wykarcić 1 — 1,5 krów dojnych. Burak cukrowy będąc jednocześnie rośliną najbardziej opłacalną, przyczynia się do utrzymania wysokiej efektywności ekonomicznej gospodarstw.

Przedstawione tu korzyści zdają się wskazywać, że nie powinno być kłopotu z rozszerzeniem upraw buraka cukrowego. Tymczasem od kilku lat obserwuje się, że plany kontraktacyjne są zaledwie wykonywane.

Skoro burak cukrowy, jak wspomnieliśmy na wstępie, jest tak cenny dla rolnictwa, wobec tego powstaje pytanie, dlaczego spada zainteresowanie rolników jego uprawą. Dla ilustracji tego problemu posłużmy się wynikami badań przeprowadzonych przez Stację Badawczą Instytutu Ekonomiki Rolnej w Bydgoszczy.

Obecnie chodzi o to, aby przeprowadzone porządki stały się początkiem racjonalnej gospodarki materiałowej, polegającej nie na „chomikowaniu”, lecz na jak najbardziej efektywnym wykorzystaniu surowców i materiałów, przestrzeganiu normatywnych itp.

Centrala Handlowa Sprzętu Rolniczego „AGROMA”, brała również udział w przeglądzie zapasów. W jednostce tej akcja potrwa jednak jeszcze do końca roku. Decyzja taka zapadała ze względu na trwające wykopaliska oraz jesienne prace polowe, które uniemożliwiają dokładne przeprowadzenie remanentu zapasów.

NIETYPOWY PRZYKŁAD

„AGROMA” jest dość nietypową centralą, jeśli chodzi o naszą rzeczywistość gospodarczą. Mianowicie: ze względu na specyfikę działu gospodarki (olbrzymia ilość drobnych odbiorców), którą obsługuje, nie obowiązują tu minia zakupu. Prowadzi się więc sprzedaż z półki, co bardzo utrudnia planowanie wielkości i ilości części zamiennych do sprzętu rolniczego, zwłaszcza przy nieregularności dostaw, nie wywiązywaniu się producentów ze zobowiązań itp. Z drugiej natomiast strony centrala

czy w 560 gospodarstwach chłopskich woj. bydgoskiego.

BĘDĄ ZMNIEJSZĄC UPRAWĘ?

Badani rolnicy z 560 gospodarstw wypowiadają się, że będą zmniejszać areal uprawy buraków — 350 zmniejszy areal, 98 nie zwiększy ani nie zmniejszy upraw, 112 zwiększy. W sumie badani rolnicy planują zmniejszenie arealu w granicach 4 — 5 proc., część z nich pragnie wycofać się w ogóle z uprawy. Charakterystyczną sprawą jest to, że największe zmniejszenie plantacji planują rolnicy z gospodarstw obszarowo większych. Problem ten przedstawia się następująco: gospodarstwa o obszarze do 9 ha — zmniejszą uprawę buraków o 0,03 ha, gospodarstwa 9 — 15 hektarowe — o 0,05 ha, a gospodarstwa o powierzchni powyżej 15 ha — zmniejszą ją o 0,27 ha.

Z punktu widzenia przemysłu cukrowniczego sytuacja taka jest niekorzystna, bo następuje rozdrobnienie plantacji.

Dlaczego rolnicy zmniejszają obszar uprawy buraków cukrowych? Do niedawna burak cukrowy był jedną z najbardziej opłacalnych roślin, w pewnym stopniu konkurował z nim tylko rzepak. Obecnie do konkurencji tej przyłączyły się zboża (zachodzi tu konkurencja o ziemię) oraz ziemniaki.

Tabela nr 1 podaje, co rolnicy sądzą o opłacalności poszczególnych roślin.

Gospodarstwa wg wielkości plantacji buraka cukrowego w ha upraw	Odpowiedzi w %					
	burak cukr.	zboża	ziemniaki	rzepak	pozost. rośliny	nieodpowied.
do 0,5	42	34	9	5	10	100
0,6—1,2	36	31	9	9	15	100
pow. 1,2	24	28	6	18	24	100
średnio	33	30	8	11	18	100

Szybki wzrost cen zbóż i ziemniaków spowodował, że obniżyła się względna opłacalność buraków cukrowych w porównaniu z innymi ziemniakami, chociaż pozostają one w dalszym ciągu rośliną najbardziej opłacalną.

Inną, bardziej istotną, przyczyną takiego zachowania się rolników jest problem siły roboczej. W rejonie bydgoskim (w innych rejonach, oprócz poznańskiego, w znacznym stopniu mniej) ukształtowała się taka tradycja, że rodzinne gospodarstwo chłopskie donajmowało sezonowo pracowników (najczęściej z okolicznych miasteczek) do prac pielęgnacyjnych. Donajem siły roboczej występował zwłaszcza w gospodarstwach, które kontraktowały buraki cukrowe na dużym obszarze. Teraz coraz trudniej znaleźć dodatkowych ludzi do prac pielęgnacyjnych, natomiast w technice uprawy buraków nie nastąpiły tak duże zmiany, jak przy uprawie innych roślin, np. zbóż.

Nierozwiązanie radykalnie i szybko problemu mechanizacji upraw buraków cukrowych, będzie powodowało powolne, ale trwałe ograniczenie upraw tej rośliny u obecnych plantatorów. Problem jest tym bardziej istotny, że jak wynika z różnych badań, bardzo trudno ponownie burak cukrowy wprowadzić do gospodarstwa, czego przykładem może być rejon cukrowni w Łapach. W badanej zbiorowości korzysta z donajmu płatnego przy uprawie buraka-

ków około 70 proc. gospodarstw, z tego 74 proc. sygnalizuje występowanie trudności z donajmem pracowników.

Aby zahamować spadek arealu upraw, należałoby szybciej niż dzieje się to obecnie rozwiązywać problem mechanizacji prac oraz zwiększyć ilość plantatorów, poprzez włączenie do uprawy tej rośliny nowych rolników. Trzeba jednak dodać, że zwiększenie to jest złym koniecznym, bo powoduje rozdrobnienie plantacji, a ponadto potrzebę organizowania nowych punktów skupu i wydłużanie transportu. Przy tym wszystkim pomyślano o nowych plantatorów są z reguły niższe.

Wydaje się więc, że bardziej celowe byłoby poszukiwanie innych rozwiązań, a szczególnie:

- zmechanizowanie czynności przy plantacji (sadzenie punktowe nasion jednokielkowych oraz stosowanie herbicydów),
- zmechanizowanie zbioru (agregowanie czynności),
- usprawnienie transportu i odbioru.

SKUP I TRANSPORT

Z badań nakładów pracy na uprawę buraków cukrowych otrzymaliśmy następujące wyniki: z nakładów bezpośrednich 12 proc. stanowi siew, 19 proc. pielęgnacja, 29 proc. zbiór i 40 proc. transport.

Rolnicy uważają, że własnymi siłami mogą przeprowadzić siew, z trudnością zbioru, o pielęgnacji już mówili, najwięcej trudności przedstawia transport. Wynika to z kilku przyczyn: transport buraków cukrowych odbywa się równocześnie ze zbiorom, nie można go polecić osobie spoza gospodarstwa, a zatem wykonywany jest siłami i środkami gospodarstwa i gospodarza. Z badań czasu pracy poświęconego na jednorazową odstawę buraków do punktów skupu otrzymano następujące wyniki.

Tabela 2. Czas potrzebny na jednorazową odstawę buraków do punktu skupu (w minutach)

Wyszczególnienie	Razem	w tym na:				
		przeładunek	oczekiwanie na kole	rozładunek	badanie i wyszczególnienie	inne
Średnio dla całej badanej zbiorowości	230	98	70	38	9	15
cukrownia, gdzie rolnicy tracą najmniej czasu	140	86	4	33	7	10
cukrownia, gdzie rolnicy tracą najwięcej czasu	475	98	330	34	8	8

Badane gospodarstwa miały średni obszar plantacji wynoszący 1,6 ha buraków cukrowych, czyli przeciętnie badany rolnik zużywał około 60 godzin na odstawę buraków, co odpowiada około 8 dniom roboczym. Z danych zawartych w tabeli 2 wynika, że od organizacji odbioru zależy, czy rolnik musi tracić tak dużo czasu na oczekiwanie w kolejce. W skrajnym przypadku traci on 5 godz. 32 min.

Dostawa buraków cukrowych zbiega się z ich zbiorom, a ponadto jest to okres koncentracji prac w polu, bo prace przy zbiorze buraków zbiegają się z końcem siewów, orkami przedzimowymi, wykopkami ziemniaków. A więc organizacja odbioru

może ważyć na tym, w jakiej skali rolnicy będą uprawiali buraki cukrowe.

Jakie są powody, że sytuacja jest zła? Należy do nich w pierwszym rzędzie organizacja punktów odbioru, a szczególnie niezmechanizowanie czynności przeładunku — i to winno stać się głównym przedmiotem działania przemysłu cukrowniczego. Są także inne subiektywne czynniki powodujące, że rolnicy zniechęcają się do kontrahenta jakim jest cukrownia. Mam tu na myśli problem ustalenia stopnia zanieczyszczenia — wtedy często występują konflikty — problem buraków przemarzniętych nie z winy rolnika, problem zaopatrzenia w wysłotki, ich jakości i organizacji odbioru przez rolników.

MOTYWY UPRAWY BURAKÓW CUKROWYCH

Z obiegowych poglądów wynika, że buraki cukrowe uprawia się w celu otrzymania cukru. W trakcie badań pytaliśmy rolników, dlaczego uprawiają buraki. Z ich wypowiedzi można wnioskować o istnieniu co najmniej trzech powodów. W przeprowadzonych badaniach każdy rolnik otrzymał po 100 punktów, które miał rozdysonować pomiędzy trzy cele: pieniądze, liście, wyłotki.

Rolnicy odpowiadając na naszą ankietę przyznali celowi pieniężnemu 35 punktów, liściom 37, wyłotkom 28 punktów. Wynika z tego, że korzyści finansowe płynące z uprawy buraka wynoszą niewiele ponad 1/3 motywacji, natomiast prawie 2/3 stanowią pasze (liście, wyłotki).

I tu dotykamy bardzo drażliwej i kontrowersyjnej sprawy. Przemysł cukrowniczy zainteresowany jest w jak największych wydajnościach cukru z hektara plantacji, rolnik zaś zainteresowany jest w uzyskaniu dużej masy paszowej i maksymalnych korzyści finansowych. Próby uprawy buraków wysokocukrowych — podejmowane sporadycznie — były skazane w tej sytuacji na niepowodzenie. Wydaje się, że warto problem ten rozwiązać w tym kierunku, aby zarówno przemysł cukrowniczy jak i rolnik byli solidarnie zainteresowani w plonie masy buraków z hektara i procencie cukru.

JAK MECHANIZOWAĆ UPRAWĘ?

Buraki cukrowe pozostają — jak dotychczas — rośliną motyki i ręki. Wiemy jednak, że w ostatnich latach podjęto produkcję maszyn zmniejszających pracochłonność i wysiłek fizyczny. Jest jednak pewne, że nie można liczyć rychło na powszechną mechanizację tej uprawy. Siewników punktowych, nasion jednokielkowych, kombajnów do zbioru nie starczy dla wszystkich plantatorów. W związku z tym już dziś warto zastanowić się nad organizowaniem upraw zblokowanych, kierując się zasadą, że blok powinien być tak duży, aby kombajn mógł pracować przez cały sezon. Problem ten podnoszą rolnicy, którzy są zainteresowani uprawą buraków, ale obawiają się, że na uprawę tę nie starczy im.

Reasumując, można by postawić jeden generalny wniosek. Ponieważ uprawa buraków cukrowych jest nieodzowna, a także bardzo korzystna, należałoby oprócz wysiłku inwestycyjnego na budownictwo i modernizację cukrowni, usunąć wszystkie przeszkody czy utrudnienia, które napotyka rolnik przy ich uprawie.

MNIEJSZE ZAPASY — LEPSZE ZAOPATRZENIE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

ZAKOŃCZYŁ się już ogólnokrajowy przegląd zapasów. Akcja ta miała na celu ujawnienie i włączenie do gospodarki materiałowej, surowców, półfabrykatów, które u jednych producentów spokojnie leżały w głębi magazynów, a były równocześnie poszukiwane bezskutecznie przez innych.

Obecnie chodzi o to, aby przeprowadzone porządki stały się początkiem racjonalnej gospodarki materiałowej, polegającej nie na „chomikowaniu”, lecz na jak najbardziej efektywnym wykorzystaniu surowców i materiałów, przestrzeganiu normatywnych itp.

Centrala Handlowa Sprzętu Rolniczego „AGROMA”, brała również udział w przeglądzie zapasów. W jednostce tej akcja potrwa jednak jeszcze do końca roku. Decyzja taka zapadała ze względu na trwające wykopaliska oraz jesienne prace polowe, które uniemożliwiają dokładne przeprowadzenie remanentu zapasów.

NIETYPOWY PRZYKŁAD

„AGROMA” jest dość nietypową centralą, jeśli chodzi o naszą rzeczywistość gospodarczą. Mianowicie: ze względu na specyfikę działu gospodarki (olbrzymia ilość drobnych odbiorców), którą obsługuje, nie obowiązują tu minia zakupu. Prowadzi się więc sprzedaż z półki, co bardzo utrudnia planowanie wielkości i ilości części zamiennych do sprzętu rolniczego, zwłaszcza przy nieregularności dostaw, nie wywiązywaniu się producentów ze zobowiązań itp. Z drugiej natomiast strony centrala

„zmuszana” jest do planowania potrzeb, właśnie ze względu na konieczność wyprzedzenia w czasie zamówień u producentów. Te przyczyny zdecydowały o tym, że gospodarza zapasami części zamiennych była od dawna w centrum zainteresowania kierownictwa „AGROMY”. Od kilku lat działła w Centrali i podległych jej przedsiębiorstwach system kontroli, który choć w części zapewnia prawidłową gospodarkę materiałami i częściami zamiennymi. Jak na razie bowiem, nie objęto tym systemem wszystkich asortymentów, które w „AGROMIE” osiągała liczbę 60 tys. Jednak około 80 proc. obrotu częściami zamiennymi najbardziej typowymi podlega planowaniu przy pomocy maszyny cyfrowej. To pozwala na osiągnięcie precyzji w ustalaniu potrzeb, dzięki czemu zapobiega się powstawaniu zapasów zbędnych. Temu samemu służy tzw. system „DYSAGRO”, gdzie przy pomocy maszyny cyfrowej rozlicza się obrót i ustala potrzeby poszczególnych przedsiębiorstw wojewódzkich.

PRZEBIEG AKCJI

Akcja przeglądu zapasów nie jest więc czymś nowym w „AGROMIE”. W centrali mówi się o niej ciągle w czasie teraźniejszym, ponieważ będzie trwała do końca roku. Koncentruje się ona na trzech głównych zagadnieniach:

— wyławianiu i upłynianiu zapasów zbędnych zgłaszanych przez odbiorców (użytkowników) sprzętu rolniczego do przedsiębiorstw handlowych sprzętem rolniczym. Zgłosze-

nia pochodzą od Zakładów Naprawczych Mechanizacji Rolnictwa, Spółdzielni Rolniczych, POM-ów, Powiatowych Związków Gminnych Spółdzielni;

— porządkowaniu gospodarki zapasami wewnątrz przedsiębiorstw podległych „AGROMIE”;

— wspólnego działania podjętego przez „AGROMY”. Ministerstwo Rolnictwa oraz Centralny Zarząd Technicznej Obsługi Rolnictwa, którego celem jest uporządkowanie gospodarki częściami zamiennymi do maszyn starych, których produkcja zakończyła się 10—15 lat temu.

Do tej pory „AGROMA” otrzymała od użytkowników sprzętu rolniczego zbędne części zamienne za sumę prawie 7 mln złotych, z tego głównie „na pniu” sprzedano tych akcesoriów za sumę 3 mln złotych. W ramach porządkowania własnego podwórka w „AGROMIE” zapasy zbędne osiągnęły do tej pory kwotę 50 mln złotych, przy obrotach częściami zamiennymi — w tym roku — rzędu 12,8 mld złotych i zapasach 7,3 mld złotych. Nie jest więc to procent duży, ale należy jeszcze raz podkreślić, że to dopiero początek przeglądu zapasów. Kierownictwo centrali przypuszcza, że suma ta w końcowym efekcie osiągnie co najmniej 100 mln złotych. Jest to zaledwie minimum, które może być kilka razy przekroczone.

PRZYZYNY NADMIERNYCH ZAPASÓW

Pomimo tego, że do racjonalnej gospodarki częściami zamiennymi

przywiązuje się w „AGROMIE” od dawna dużą wagę, to jednak wielkość zapasów zbędnych, jak się szacuje, będzie dość wysoka. Gdzie więc leżą główne przyczyny tego stanu rzeczy. Przede wszystkim w niedbalstwie i typowym „chomikowaniu” części zamiennych przez użytkowników i dystrybutorów w terenie. Nie można bowiem nazwać inaczej takiej sytuacji, gdzie przeprowadzona przez „AGROMY” i CRS „Samopomoc Chłopska” kontrola w jednostkach terenowych, wykazała pięciolletni „normatyw” zapasów, niektórych części zamiennych.

Niemniej istotną sprawą jest sposób użytkowania sprzętu rolniczego. W tym zakresie sytuacja jest więcej niż zła. Może chociażby świadczyć o tym przykład, że przeciętnie w skali rocznej produkuje się do jednego ciągnika części zamiennych za sumę 12 tys. złotych oraz normalni za 3 tys. złotych. Oczywiście, wynika to nie tylko z nieodpowiedniej eksploatacji maszyn. Widać tu również wpływ szeregu czynników obiektywnych — brak melioracji na polach, kamienistość gruntów, zła jakość dróg itp.

Jeszcze innym zagadnieniem jest dość znaczne zacofanie techniczne naszego rolnictwa i deficyt maszyn rolniczych. Na naszych polach można jeszcze do dzisiaj spotkać maszyny, których produkcję zakończono kilkanaście lat temu. Siła rzeczy takie starsze maszyny mają częste awarie i potrzebują coraz większej ilości części, nie chcą musnąć więc w swojej ewidencji zestaw części zamiennych, który dawno powinien ulec likwidacji.

Do tego całego arsenału kłopotów dochodzi jeszcze deficyt części zamiennych szacowany na sumę 500 mln złotych. Sprzyja to powstawaniu zapasów zbędnych, robionych „na wszelki wypadek”.

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Aby dojść do racjonalnej gospodarki zapasami w przyszłości, już te-

raz podejmuje się cały szereg przedsięwzięć. Przede wszystkim w drugiej połowie przyszłego roku oddana zostanie do użytku Centralna Baza Zbytu w Skłeczku. Będzie to inwestycja na wskroś nowoczesna o dużej powierzchni magazynowej. Zostanie ona włączona do działającego już systemu „DYSAGRO”. Dzięki temu około 16 tys. pozycji najbardziej poszukiwanych, a znajdujących się obecnie w małych, często prymitywnych, bazach terenowych, trafi do bazy centralnej. Innymi słowy wiele „chłodniwych” części zamiennych, o których istnieniu dotychczas często nawet nie wiedzieliśmy, ujrzy światło dzienne i na pewno znajdzie od razu nabywców.

W niedalekiej przyszłości wprowadzony zostanie system elektronicznego sterowania gospodarką częściami zamiennymi w skali województwa, który obejmie również PZGS-y oraz większe zakłady naprawcze. W przyszłym roku system taki zacznie działać w dwóch województwach — poznańskim i wrocławskim.

*

Prawidłowa gospodarka zapasami jest niewłaściwym punktem nie tylko w „AGROMIE”, lecz i w całej gospodarce. W centrali, o której mowa, jest to zagadnienie tym bardziej ważne, ponieważ części zamienne stanowią około 70 proc. całości obrotu. Jest to wskaźnik bardzo wysoki, wynikający właśnie z dużej mierze z nieracjonalnej gospodarki zapasami. Im bardziej wskaźnik ten będzie niższy, tym więcej mocy produkcyjnych może być zaangażowane w wytwarzanie sprzętu rolniczego, którego deficyt jest tak bardzo odczuwalny. Stąd też słuszne jest wydanie założeń, jakie przyjęto w „AGROMIE”: niższe zapasy — większe efekty — lepsze zaopatrzenie.

BOHATEROWIE JUŻ ZMĘCZENI?

ANNA SZYMAŃSKA

PROBLEM wydobyło na światło dzienne dwa lata temu "Życie Warszawy" — inicjując akcję „Niemowlę też człowiek”. W pamiętnym „modelowym” dyskusji o wielkości polskiej rodziny powiłał wreszcie życie i realizm. Pokazano bowiem czarno na białym, jak a-nachronizmy, chałupniczymi metodami pielęgnujemy dzieci, jak bardzo są te zabiegi praco- i czasochłonne i jak trudno być ojcem i matką w naszych warunkach. Wskazano też palcem, że duża część winy ponosi tu przemysł, który wcale nie idzie z postępem dokonującym się w świecie w tej dziedzinie i serwuje wyroby dla dzieci, jak za czasów naszych pradziadków.

W krótkim czasie, jako że sprawa słusza i dotycząca nas wszystkich, niemal powstał „jednostkowy” prasowo-handlowy front nacisku na producentów. Zorganizowana w Warszawie w Centralnym Domu Dziecka wystawa, na której zgromadzone 820 wzorów artykułów dziecięcych, głównie z W. Brytanii, NRF, CSRS, Wegler, NRD (naszych było 20 proc.), z całą ostrością wykazała konserwatywność producentów i potwierdziła smutny fakt, że pod względem dziecięcej produkcji nawet za sąsiadami pozostaliśmy o parę długości w tyle. Wystawa miała wielkie powodzenie: zwiedziło ją ponad 80 tys. osób, a liczne publikacje prasowe mogły zainteresować i obudzić natężenie na rewolucję w pielęgnacji naszych milusińskich.

RAJSTOPEK, KAFTANIKÓW WCIĄŻ BRAK...

Wystawa miała jednak przede wszystkim obudzić producentów. Liczne narady, jakie się następnie odbyły na wyższych i niższych szczeblach, zapewniały przemysłowi, że odwróty 95 proc. pokazanych wzorów, pozwalają sądzić, że zniknie wreszcie zmora codziennego prania pieluch, pichcenia zupek, kiełczków, itp. czynności stanowiących zmore nawet przy niewielkiej ilości potomstwa. Czy przemysł dotrzymał słowa? Co zmieniło się na dziecięcym rynku?

Niestety, „rewolucji” jakoś nie wiadać. Uzbrojona we własne i cudze spostrzeżenia ze sklepowych wędrówek, dowodzące, że w dalszym ciągu nie ma nie tylko wielu cudów nowoczesnej techniki pielęgnacyjnej, ale po prostu rajstopek, kaftaników, spodenek i innych dziecięcych artykułów — wybrałam się do warszawskiego Centralnego Domu Dziecka, aby te obserwacje w miarę zobiektywizować. Wychodziłam z założenia, że jeśli nie ma ich tutaj, w największym sklepie dziecięcym kraju, to oznacza, że naprawdę ich nie ma. Można by to uznać za przesadną wiarę w handlowców, ale DT „Centrum” w skład których wchodzi od ub. roku Dom Dziecka, zasługują na zaufanie, znane są z ekspansywności wobec przemysłu i troski o dobre zaopatrzenie.

Na półkach towarów w bród. Ale wielu, tak jak i gdzieś indziej — nie

ma. Pytania o rozmiary, kolory zaraz rzucają inne światło na tę pozorną obfitość. Pani Smurawska, dyrektor Domu twierdzi jednak, że poprawa jest wyraźna. *Nie wiem — pyta — czy widziała pani Dom Dziecka dwa lata temu? Wtedy z około 7 tys. m kw. powierzchni sprzedażowej pod artykuły dziecięce wykorzystywaliśmy zaledwie 4,3 tys. m kw., podczas gdy w tym roku już 5,5 tys. m kw. Obróty wzrosły o ponad 100 mln zł. Całe pierwsze piętro przeznaczaliśmy dla niemowlaków, następne dla dzieci starszych. I to jest bezpośredni efekt akcji i wystawy „Niemowlę też człowiek”.*

Dom Dziecka, jak się dowiaduję, nieprędko będzie jednak sprzedawał wyłącznie artykuły dla najmłodszych klientów. Na tegorocznych Targach Jesiennych zamiast za 250 mln — jak wskazuje szacunek potrzeb — zakontraktował ich zaledwie na pierwsze półrocze roku następnego za 180 mln; znacznie niższe poziomu sprzedaży osiągniętego w pierwszym półroczu bieżącego roku. Trzeba się obecnie zastanawiać, jak utrzymać ten układ branżowy, który w Domu Dziecka stworzono w zeszłym roku i który zdał egzamin.

W ODWROCIE

Jesienią ubiegłego roku mówiło się o przewrocie. Przemysł zaprezentował na targach 208 wzorów z wystawą plus swoje własne i nie dziwne, że oferta, choć miała pewne luki, spotkała się z gorącą aprobatą. Najbardziej okazałe wystąpił przemysł odzieżowy i dziewiarski. Przedstawił kolekcję złożoną z 94 wzorów zagranicznych i własnych, w sumie ponad 480 modeli kombinizonów, pajacyków, kaftaników itp. wyrobów. Przemysł obuwiczny, który dla dzieci do lat 6 prezentował zaledwie 3-5 wzorów, pokazał ich 33, a zastosował w produkcji — 20. Skromniutko wypadła oferta przemysłu meblarskiego, kosmetycznego, zabawkarskiego, ale to co pokazano, to już było coś. Okres od wystawy był krótki, więc liczone, że w następnym roku producenci zaproponują jeszcze więcej nowych wzorów. Ale na wiosennych targach widać już było, że impet został wyhamowany, a jesienią tego roku, że producenci jakby spoczęli na laurach.

Jeśli chodzi o okrycia i ubiory dziecięce nie pokazano nowych wzorów. W dziewiarskiej widziałam znaczną dalszą poprawę, wprowadzono nowe spłoty dzianiny, druki. Zadowolali też poziom i wzornictwo bielizny niemowlęcej i dziecięcej, ale co z tego, skoro wyrobów tych handel zakontraktował za mało, bo przemysł nie mógł dać więcej. Wiadomo też już, że będącymi biegąc po sklepach za pieluchami jednorazowego użytku, ma być natomiast w przyszłym roku pod dostatkami tzw. pieluszek suchych z polipropylenu. Brakować będzie jednak kaftaników batystowych, flanelowych, spodenek, bielizny nocnej z tkanin bawełnianych, kompletów płaszków, pajacyków itp. Z innych artykułów: wó-

ków, wag dla niemowląt, butelek z podziałką do karmienia, termosów ze smoczkami, wyrobów kosmetycznych dla dzieci, łóżek drewnianych, kojów itp., itd. Lista, niestety, jest długa.

Przemysł lekki, na którym spoczywa głównie obowiązek produkcji odzieży, obuwia i bielizny dla niemowląt i dzieci — narzeka na brak odpowiednich materiałów.

Nie ma koszułek batystowych, bo nie ma batysty. Nie można produkować dostatecznej ilości wyrobów bawełnianych czy z domieszką tworzyw sztucznych, ponieważ nie można ich nabyć w dostatecznej ilości, nawet posiadając dewizy. Można by napisać traktat pod tytułem „Niemowlę a kryzys surowcowy”. Nie jest bez znaczenia i wzrost cen bawełny średnio o 80-100 proc., podobnie wełny czy surowców chemicznych, co znajduje potem odzwierciedlenie w cenie produktu finalnego. Nasze krajowe włókna sztuczne ustępują niestety jakością za granicą, a ich produkcja jest niedostateczna i nierytmiczna. Żeby nie powodziła przetożystoż produkcja, z toruńskiej „Elany” zabiera się jeszcze ciepłe włókno, uzyskując w efekcie wyroby o bardzo niskiej jakości.

ZBYT MAŁY POTENCJAŁ WYTWORCZY

Drugą przyczyną ograniczającą pole manewru przemysłu lekkiego, to potencjał wytwórczy. Może to dziwić, jako że inwestycje osiągnęły w nim w ostatnim czasie rekordowy poziom, a jednak problem jest bardzo nabrał. Nacisk, szczególnie na przemysł dziewiarski, jest ogromny, mimo że produkcja dziewiarskich wyrobów dla dzieci rośnie w tempie 25 proc. rocznie. W 1973 roku wyprodukowano ich 71 mln sztuk, w tym — będzie około 95 mln, lukę szacuje się jednak na prawie 10 mln sztuk. Zarządzić niezwykle trudno, bo nie ma ani jednego proc. wolnych mocy produkcyjnych. Jeśli zwiększymy produkcję dla dzieci, musimy to zrobić albo kosztem zaopatrzenia rynku dorosłych, albo eksportu — mówią w MPL. Brakuje nam około 15 proc. mocy produkcyjnych.

Każdą nową inwestycję należałoby popędzać, dążyć do jak najszybszego osiągnięcia projektowanego potencjału wytwórczego. Tymczasem w tym roku po raz pierwszy kilka zakładów przemysłu lekkiego nie osiągnęło zaplanowanej mocy produkcyjnej. Przyczyny są różne: kłopoty ze skompletowaniem załogi, mimo poprzecznych zapewnień władz terenowych o nadwyżkach siły roboczej w tym rejonie, niższa od oferowanej mocy produkcyjna maszyn itp. Każdy z opóźnionych zakładów ma jakiś wkład do produkcji dziecięcej, więc reperkusje wystąpią i na dziecięcym rynku.

W MPL zapewniają jednakże, że jak ruszy produkcja w tym roku „Bis-tona” w Łodzi, produkująca m.in. dzianiny dla dzieci, zakłady dzie-

wiarskie w Głogowie, a w 1976 roku „Cotex” w Płocku, problem w co ubrać najmłodszych — przestanie istnieć. Czy dotyczyć to będzie tylko ilości wyrobów, czy również jakości wzornictwa, funkcjonalności?

W przemysle odzieżowym w ramach Zrzeszenia Producentów Odzieży Dziecięcej działa 15 przedsiębiorstw, w przemyśle dziewiarskim specjalizuje się w produkcji wyrobów niemowlęcych i dziecięcych 6 przedsiębiorstw, w przemyśle skórzanym — 2. Koncentracja produkcji dla dzieci w wybranych przedsiębiorstwach dysponujących fachową kadrą miała na celu szybsze dostosowywanie produkcji do aktualnej mody, wprowadzenie własnych i adaptowanych wzorów, stosowanie nowych technologii. Nie można powiedzieć, aby nie robiono nic. Jest jednak fakt, że bardziej odczuwalne zmiany spowodował dopiero impuls z zewnątrz, czyli wystawa zagranicznych wzorów i cała akcja propagandowa wokół niemowlęcia, które „też jest człowiekiem”. Kiedy ich działanie po dwóch latach nieco osłabło, powraca się do stanu, który istniał poprzednio, a który można scharakteryzować krótko: gorzej jest, jak jest.

SPECJALNOŚĆ — TRUDNOŚCI OBIEKTYWNE

To prawda, że moce ograniczają pole manewru, że surowce limitują produkcję. Czy trzeba jednak czekać na kolejną wystawę, która potrąsnęłaby przemysłem? Czy musimy zawsze kopiować cudze pomysły, nie stać nas na własne? Mamy Centralne Laboratorium Odzieżownictwa, Centralne Laboratorium Dziergiarskie, pracownice wzornictwa w każdym zakładzie, olbrzymi sztab ludzi. Kompetentnych i fachowych. Czy z tego, co już mamy, czym dysponujemy, nie możemy zrobić rzeczy modnych, ładnych i funkcjonalnych?

Czym usprawiedliwiać zwykłe niechlujstwo i partactwo, jakie uprawiają niektóre zakłady? Przy ograniczonych mocach produkcyjnych, kłopotach surowcowych, a jednocześnie wielkich potrzebach produkcyjnych, o których wiadomo z góry, że spoczną w magazynach lub tkwić będą na półkach sklepowych, jest, trzeba powiedzieć bez owijania w bawełnę, karygodne. A w zeszłym roku znaczną w tym względzie „dynamiką” mógł pochwalić się przemysł odzieżowy. Ilość wyrobów zwracanych niektórym zakładom do poprawy była imponująca. Największą przyczyną wadliwości wyrobów — to błędy konfekcjonowania, polegające na niewłaściwym wykonaniu podstawowych operacji produkcyjnych, rozkroju tkanin, wady zycia, wykończenia. Podobnie było w zakładach dziewiarskich. Wyroby dziewiarskie miały ponadto często inne ukryte wady: niewykieł denerwujące klientów, nadmierne rozciąganie się lub wykłuczanie już po pierwszym praniu.

Na problemy przemysłu z niedostatkami mocy produkcyjnych i surowców trzeba patrzeć więc i pod tym kątem widzenia. Często ma on charakter względny, sztucznie zawyżony przez produkcję, która nie znalazła akceptacji na rynku, nie została sprzedana.

Mówił mi dyrektor jednego z przedsiębiorstw, że nowoczesność i funkcjonalność wyrobów dziecięcych osiągać można łatwo. Potrzeba dobrych suwaków, guzików-zatrzaśków — i te same wyroby zmieniają wygląd. Kiedyś tych potrzebnych dodatków nie było. Teraz już są. Ale

kiedy pokonała została ta przeszkoda, akcentuje się inne. Szukanie obiektywnych trudności, to rzecz możliwa, nasza specjalność.

MIŁOŚĆ DO KALESONÓW

Odnosi się wrażenie, że wyroby dla dzieci nie są kochane przez przemysł. Przede wszystkim chyba z powodu zwiększonych wymagań, jakie się wobec nich stosuje. Muszą być wykonane z odpowiednich materiałów i surowców, są bardziej pracochłonne i surowocochłonne. Z określonej płaszczyzny, z której kroi się wyroby dziecięce — ilość tzw. odpadów jest większa od przeciętnej, a liczba operacji dla uzyskania np. 1000 zł wartości towaru w cenach zbytu — znacznie większa przy 20 małych wyrobach po 50 zł, niż przy 5 dużych po 200 zł.

Toteż nawet wyspecjalizowane w produkcji dziecięcej zakłady przemysłu dziewiarskiego robią czasami różne sztuczki, aby ją obejść, ale jednocześnie nie narazić się na zarzut niewykonania planu. Łódzkie „Pafino” w zeszłym roku wykonało roczne zadania w ujęciu wartościowym, w rzeczywistości nie zrealizowało dostaw ubiorów niemowlęcych i szkolnych, bo kosztem tej produkcji zwiększyło produkcję bielizny męskiej, nie zamówionej zresztą przez handel. Miłośnicy do męskich kalesonów zapalają też zakłady dziewiarskie w Legnicy. Naprodukowały ich tyle, że nawet przy obniżonych cenach, podobnie jak w „Pafino”, nie były w stanie ich sprzedać. Straty wynosiły 2 mln zł. Argument, że brak potencjału produkcyjnego, pojęcie względne, nie jest więc gołosłowne.

Oplaca się więc, czy nie oplaca produkować dla dzieci? Sądząc po cenach niektórych wyrobów nawet bardzo, po zaopatrzeniu rynku — już mniej. Ogólnie można chyba powiedzieć, że poziom cen nie jest zbyt wygórowany, choć przy braku wielu wyrobów kłują w oczy najdroższe pozostające na półkach sklepowych artykuły drogie. Zdaniem departamentu ekonomicznego MPL, produkcja odzieży dla dzieci nie jest mniej rentowna niż dla dorosłych. W dziewiarskiej poziom rentowności jest niższy. Około 80 proc. wyrobów jest objętych dotacjami przedmiotowymi, (do 20 proc.), które zapewniają zakładom tzw. minimalną rentowność. Nie potrafią one jednak odpowiedzieć, dlaczego skoro jest to produkcja opłacalna, niektóre zakłady od niej uciekają?

Wielkiego interesu na tej produkcji przemysł nie robi. Powstaje jednak pytanie, czy musi robić? W Czechosłowacji cała dziecięca produkcja jest dotowana przez przemysł w stopniu większym niż u nas, ale tam jakoś nie obserwuje się, by producentów dręczyły wielkie skrupuły z powodu tego, że ktoś do nich dopłaca. W tym akurat przypadku dotacje są uzasadnione, zgodne z ogólniejszym interesem społecznym i „barierą psychologiczną” przed korzystaniem z tego źródła finansowania należałoby raczej czym prędzej obalić.

HANDEL NIE BEZ WINY

Stało się niemal regułą w dyskusjach na temat, gdzie tkwi przyczyna braków w zaopatrzeniu, że obie zainteresowane strony — przemysł i handel — nawzajem obarczają się winą. Ta wzajemna kontrola ma nawet swoje dobre strony, bez niej zapewne groziłaby nam znacznie większy marazm na rynku.

Zajrzyjmy więc i my na handlowe podwórko.

Dom Dziecka nie jest jeszcze, niestety, typowy, choć gwoździ prawdy, muszą powiedzieć, że właśnie tutaj miałam najlepszy przykład na to, jak handlować się nie powinno. Ekspedientka na zapytanie klienta o chłopięce spodenki pokazała mi tylko jeden wzór, nie przedstawiając innych, znajdujących się w stoisku. Gdyby nie interwencja dyrektora, która mnie akurat tam oprowadzała, odszedłby pewnie przekonany, że zaopatrzenie pod tym względem jest pod psem.

Przeprowadzona w końcu ub. i na początku bieżącego roku kontrola sklepów z odzieżą dziecięcą i niemowlęcą w 5 województwach wykazała, że brak podstawowych asortymentów, niedostateczna ilość wzorów i odpowiednich rozmiarów odzieży dziecięcej i niemowlęcej — są również zawinione przez handel. WPTO w Krakowie zamówiło np. na sezon jesienno-zimowy 1973/74 około 9 tys. pizam flanelowych dla dzieci w wieku 2-6 lat, choć w całym województwie dzieci takich jest 200 tys., a w samym Krakowie — 50 tys. Kierownicy wielu sklepów nie z handlowej przezorności, ale ze zwykłego wygodnictwa przez dłuższe okresy nie zamawiali wielu artykułów dziecięcych, mimo że hurtownie je posiadały. Z kolei zamówienia sklepów detalicznych były realizowane przez hurtownie ze znacznym opóźnieniem.

U naszych sąsiadów za Odrą nie ma chyba nawet miasteczka, nie mówiąc o mieście, w którym nie byłoby sklepu dla dzieci. U nas specjalizacja sieci handlowej postępuje opornie. Sprzedaż ubiorów dla dzieci prowadzi się razem z odzieżą dla dorosłych, co przy niewielkiej przewadze powierzchni sklepowej, uniemożliwia posiadanie pełnego zestawu wzorów i rozmiarów.

Zle rozeznanie potrzeb rynku przy nie dość wnikliwej — jak stwierdzono podczas wspomnianej kontroli, analizie zapasów i nie zawsze właściwej organizacji sprzedaży — spowodowało, że w magazynach hurtowych zapasy towarów czasami przekraczały wielkość ich sprzedaży w sezonie. W CTO rotacja zapasów ubrań i mundurków dla chłopców w wieku 6-11 lat trwała 294 dni, zapasów spodni-czek dziewczęcych — 294, bluzek — 976 dni. Współpraca z przemysłem nie nęciła ani CTO, ani CRS „Samopomoc Chłopska”. Przed giełdami odzieżowymi nie zgłaszały one zapotrzebowania, nie ustosunkowały się do ofert przemysłu.

★

W MPL dowiedziałam się jednak, że jest jeszcze trzeci winowajca, kto wie, czy nie główny: prasa. Prasa „zajeżdżała” już przemysł skórzany, a teraz wsiadła na konika produkcji dla dzieci i nie daje przemysłowi oddechnąć. A gąszczem nam ze 2 lata spokoju, to zobaczycie, że i wyrobów dla dzieci będzie w bród!

Być może, spokój jest rzeczywiście cennym dobrem dla przemysłu, wątpię jednak czy cisza wokół jego spraw leży również w interesie społecznym. Zbyt często utożsamia się ona z marazmem w produkcji, w reagowaniu na potrzeby konsumentów. Przegląd produkcji dla dzieci w ostatnich latach jest tego najlepszym przykładem. Kiedyś było wokół tej kwestii trochę szumu i zainteresowania ze strony różnych instancji, obserwowało się pewną poprawę. Kiedy temat zeszedł na chwilę z wokandy, bohaterowie są spokojni, ale już — zmęczeni.

RAPORT O STOŁÓWKACH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

miast zasada, że pracownicy placu ceka równą kosztom detalicznym surowców zużytych na posiłek — resztę wyrównuje zakład pracy. O wysokości cen obiadów w konkretnym zakładzie decyduje rada zakładowa i robotnicza. Za tę samą cenę w jednych zakładach są jej lepiej, w innych gorzej. W wielu przypadkach za wyznaczoną cenę można by ludzi żywić znacznie lepiej, niż się to robi.

Fatalny stan wielu stołówek zakładowych, sprawa, że kto przywiązuje wagę do smacznego i pożywnego jedzenia, a ma możliwości zapewnienia sobie posiłków w domu, ten od stołówki stroni, choćby ją miał pod bokiem. Są jednak ludzie skazani na żywienie się poza domem; m.in. należą do nich studenci, zwłaszcza mieszkający w domach akademickich.

JUŻ NA DIETKĘ?

W 1972 roku 94 proc. mieszkańców domów akademickich żywiło się w stołówkach, w tym połowa korzystała z trzech posiłków dziennie. W ubiegłym roku akademickim odsetek ten gwałtownie się obniżył. W porównaniu z 1972 rokiem o 62 proc. mniej lokatorów DS jadło śniadania, o 35 proc. — obiady i o 55 proc. — kolacje. Odpływ ten trwa nadal. Obecnie na każdym 100 studentów

23 całkowicie zrezygnowało z żywienia się w stołówkach, 44 osoby na 100 przestało korzystać ze śniadań i kolacji. Ogółem 38 proc. mieszkańców DS pożegnało się ze stołówkami.

Co się takiego stało, gdzie tkwi przyczyna tej nagłej, a dość powszechnej separacji od DS-owskiego stołu? Przyczyną jest podwyżka stypendiów. Okazało się, że część studiujących żywiła się w swoich stołówkach z absolutnego ekonomicznego przymusu. Kiedy ich sytuacja materialna nieco się poprawiła, wybrali obiady w barach mlecznych, bufetach uczelniach albo po prostu wolą „pichcić” sobie na kuchence.

Rejterada ta wystawia studentom stołówkom wymowne świadectwo. 10 proc. z nich powinno być natchnionych zamknięciem z powodu fatalnego stanu pomieszczeń. W większości stołówek jadłospisy układają się z myślą o wygodzie kuchni i zaopatrzeniowców, a nie o studentach żołądkach. W zestawach obiadowych brakuje jarzyn lub są niesmacznie przyrządzone. Śniadania i kolacje składają się przeważnie z bardzo tanich i nie najświeższych wędlin. Trzeba też powiedzieć, że nie zrobiono nic, by rejturyjacy stołowników utrzymać. Ich odpływy spowodował zaś dalsze pogorszenie żywienia tych, którzy jeszcze pozostali na DS-owskim wiktzie. Wiadomo, przecież, że im mniej konsumujemy, tym trudniej kalkulować posiłki przy wysokich stawkach żywieniowych.

Nie jest to obraz powszechny, bywa o tej regule chlubne wyjątki. Generalnie jednak wiadomo, że przeciętny student — czy w stołówce DS, czy „na mieście” — odżywia się źle. Lekarze stwierdzają w młodych organizmach niedobór białka i witamin. Studenci są skłonni do przeziębień, cierpią na choroby przewodu pokarmowego. W wielu z nich kwalifikuje się już do żywienia dietetycznego.

DWÓJA A SZKLANKA MLEKA

Liczne badania dowodzą, że istnieje prosta zależność między wynikami w nauce, a sposobem żywienia dzieci i młodzieży. Przyczyną wielu niedostatecznych stopni jest wadliwe — pod względem jakości i czasu spożywania posiłków — odżywianie. Prócz normalnej troski o zdrowie dzieci, zależność ta dodatkowo każe zwracać szczególną uwagę na funkcjonowanie stołówek szkolnych oraz innych form żywienia młodzieży w szkole.

Racjonalne żywienie dzieci, które szczególnie szybko wydatkują energię, powinno być oparte na jadłospisie zalecanym przez technologię żywienia. Niestety, stołówki szkolne mają szczególne trudności w zaopatrzeniu się w owoce i warzywa, których potrzeba młodemu organizmowi. Ale również organizacja pojejmowanych już wielokrotnie akcji pod hasłem „szklanka mleka dla każdego ucznia” w większości szkół

zawsze utykała i utyka. W kilku badanych warszawskich szkołach na 600 uczniów mleko pija zaledwie 100-150. W Katowicach spośród ankietowanych na ten temat 2500 uczniów szkół podstawowych około połowa nie wypija nawet szklanki mleka dziennie. Zdaniem Biura „Opinia” w innych regionach nie jest lepiej. W skrajnych przypadkach młodzież, mieszkająca w internatach, skazana na całonocne utrzymanie stołkowe, w ogóle nie dostaje mleka. Sytuacja jest paradoksalna. W kraju plynie przysyłowa czecha mleka, a jednocześnie nie potrafimy zapewnić choćby szklanki tym, którzy najbardziej go potrzebują.

Jedną z przyczyn sprawiających, że stosunkowo niewielka liczba dzieci korzysta z żywienia w szkołach, jest niewysoka wartość posiłków. Wynika to przede wszystkim z niskiej stawki żywieniowej przekazywanej szkołom przez inspektoriaty oświaty jako uzupełnienie do posiłków opłacanych w zasadzie przez rodziców.

Naturalnie w tych szkołach, gdzie duży odsetek dzieci płaci pełną stawkę, obiady mogą mieć względnie wyższą wartość odżywczą. Niestety, rodzice niechętnie sięgają do portfela na opłacanie obiadów dla dzieci w szkołach. Świadczy o tym m.in. fakt, iż najgorzej zorganizowane jest żywienie młodzieży w szkołach ponadpodstawowych, które nie otrzymują z Ministerstwa Oświaty dotacji na ten cel.

Tylko 27 proc. szkół ogólnokształcących i zawodowych prowadzi do żywienia uczniów. A stołówki szkolne choć mają wiele wad, mają też jedną wielką zaletę — wydają obiady stale o tej samej i odpowiedniej porze. Ma to wielkie znaczenie zwłaszcza wobec tego, że tak duży odsetek matek pracuje u nas zawodowo i może dzieciom przygotować gorący posiłek dopiero późnym popołudniem. Z tego względu sama idea żywienia dzieci w szkołach zasługuje na pełne i wszechstronne poparcie.

CO NA DZIŚ?

Rozwój zamkniętego żywienia zbiorowego na skalę już występujących oraz potencjalnych potrzeb wymaga czasu oraz stworzenia wielu niezbędnych po temu warunków — zwiększenia podaży artykułów żywnościowych, zwłaszcza półfabrykatów i półproduktów, wydawnictwa wzrostu produkcji wyposażenia do wielkich kuchni (dziś brakuje nawet zwykłych kotłów do gotowania), produkcji odpowiednich lodówek, środków transportu itp. Okazuje się również, że mimo dość energicznej w ostatnich latach rewindacji urządzeń socjalnych w zakładach — stołówki trzeba nadal na gwałt budować lub modernizować.

Plan rozwoju i doskonalenie form stołowego żywienia będzie zapewne częścią ogólnego perspektywicznego programu gospodarki żywieniowej, który niebawem zostanie opracowany i przedstawiony społeczeństwu. Nie ulega jednakże wątpliwości, że mimo niezbyt sprzyjających warunków, pracę każdej stołówki można poprawić już dziś, jeśli w zakładach, szkołach, domach studenckich poświeci się tej sprawie dostatecznie dużo uwagi i postawi odpowiednio wymagania personelowi zatrudnionemu bezpośrednio w stołówkach. Można powiedzieć, że jest to nawet punkt wyjścia do zdecydowanej poprawy w tej dziedzinie. Jeśli bowiem nadal wiele obiektów lokalizować i budować się będzie bez głowy, nie zapewniając im odpowiednich pomieszczeń i wentylacji, jeśli nowe obiekty będą szybko dewastowane, a z trudem zdobyte urządzenia i konserwowane — będą się szybko psuć i miesiącami czekać na naprawę — trudno będzie w przyszłości nastarczyć środków na realizację wielkich zamierzeń w dziedzinie rozwoju stołowego żywienia.

Podstawową kwestią jest niewątpliwie obsadzenie w stołówkach prawdziwych, bezpośrednich gospo-

darzy, którzy by umieli i chcieli zadbać o dobre zaopatrzenie, przyrządać smaczne i pożywe posiłki, obchodzić się ze zmechanizowanym sprzętem i dbać o jego konserwację. Czy są kandydaci na takich gospodarzy?

Mamy w kraju 40 technikum i 120 zasadniczych szkół gastronomicznych. Gdzie podziwają się absolwenci tych szkół, skoro w stołówkach zakładowych i szkolnych — fachowców jak na lekarstwo. Zaledwie 20 proc. kierowników stołówek pracowniczych i 30 proc. kucharek posiada odpowiednie przygotowanie formalne.

Dobrego funkcjonowania stołówek nie można zapewnić centralnie jednym aktem prawnym, nawet najwyższego rzędu, ani też wysygnowaniem nadzwyczajnych środków na ten cel. Jest to temat dla organizacji społecznych, które — w imieniu kolektywów pracowniczych, studenckich, uczniowskich — powinny stawać odpowiednim organem administracji wysokie wymagania pod tym względem i konsekwentnie domagać się ich wypełnienia. Powoływanie służb socjalnych w zakładach pracy stwarza większe niż dawniej możliwości roztoczenia lepszej pieczy nad funkcjonowaniem i rozwojem sieci stołówek pracowniczych.

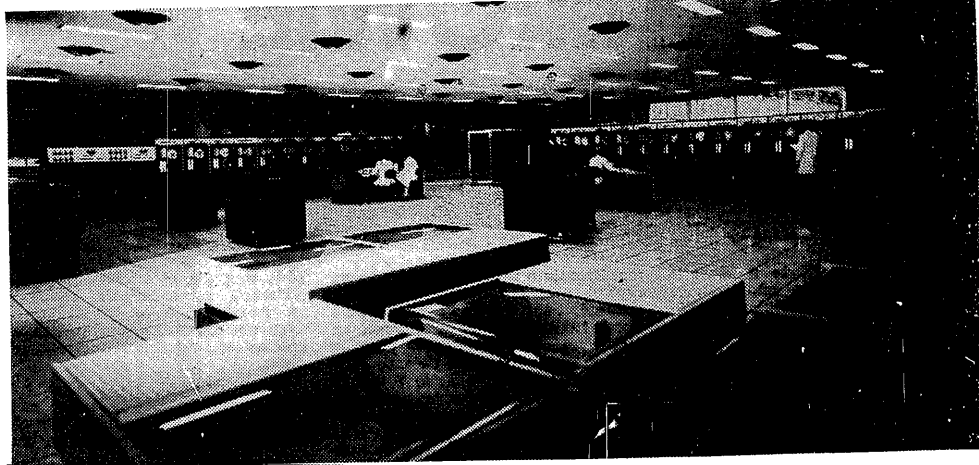
Samorząd studencki sporządził raport o stanie stołówek akademickich, z którego przytoczyliśmy dane zawarte w tym artykule. Być może, iż dokładne rozpoznanie sytuacji stanie się w tym przypadku początkiem procesu naprawy studenckich placówek żywienia. Wydaje się jednak, że nie okresowe „wielkie pranie”, lecz stały, energiczny nadzór nad pracą stołówek w zakładach, szkołach, domach studenckich, stołówkach, ciągłe służenie im pomocą w rozwiązywaniu problemów zaopatrzenia, w kwestiach kadrowych — skuteczniej służyłyby naprawie i rozwojowi stołowej rzeczywistości.

MARIAN SIKORA

INNOWACJE A JAKOŚĆ ŻYCIA

Dotychczas wydawało się nam, że rewolucja naukowo-techniczna, dzięki automatyzacji procesów produkcyjnych, zapewni ludzkości obfitość dóbr materialnych. Oczekiwano, że surowce syntetyczne uchronią produkcję przed niedostatkiem większości surowców naturalnych, energia jądrowa w najbliższych dziesięcioleciach uniezależni nas od ograniczonej zasobów węgla czy ropy, automatyzacja — przed brakiem siły roboczej.

MICHAŁ BOROWY



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA obecnym etapie rozwoju techniki w zasadzie nie ma granic technicznych dla automatyzacji procesów produkcji. To ekonomia ustala granice automatyzacji — gdy okazuje się, że przy danych parametrach procesów ekonomicznych bardziej celowe jest stosowanie pracy ludzkiej niż pracy automatów. To samo dotyczy energii jądrowej, gdyż okazało się, że względy ekonomiczne przesuwają ciągle termin jej szerokiego upowszechnienia.

Zaskoczeniem był Raport Rzymski, przewidujący granice wzrostu określone wyczerpywaniem się w bardziej lub mniej dalekiej przyszłości zasobów surowców naturalnych lub nadmiernym zanieczyszczeniem otaczającej nas atmosfery. Autorzy Raportu ustalili, że te zjawiska mogą doprowadzić do wzrostu zerowego i w konsekwencji do regresu społeczno-ekonomicznego wobec ciągłego wzrostu liczby ludności naszej planety. Niektórzy zarzucają prof. Meadowsowi, że pomylił się o jeden znak po przecinku przy obliczaniu stopnia skażenia atmosfery w przyszłości, ale jeśli przyjąć, że „model świata” jest prawidłowy, to trendy nie zmieniają się, może jedynie nastąpić przesunięcie czasowe tego quasi naturalnego kataklizmu w ujęciu uczonych z MIT.

Inni natomiast kwestionują przyjęte założenia o oddziaływaniu postępu technicznego na wzrost gospodarczy, chociaż Meadows i współpracownicy, eksperymentując z wzrostem wydajności zakładali tym samym, że udział postępu technicznego będzie taki jak dotychczas. W specjalnym rozdziale poświęconym technologii („Technologia a granice wzrostu”) autorzy starają się udowodnić, że nawet przyjmując techniczne realia i ekonomiczne uzasadnione przyspieszenie postępu technicznego, to jedynie uzyskujemy jakiś historyczny, ale większy lag czasowy, ale nie będziemy w stanie uciec przeznaczeniu, jeżeli w najbliższej dekadzie nie zostaną zastosowane drastyczne środki ograniczające dynamikę wzrostu gospodarczego lub przyrost demograficzny.

Innego zdania jest grupa uczonych z uniwersytetu Sussex w Brighton pod Londynem, którzy po swoim sprawozdaniu „model świata” i uważają, że „stały postęp techniczny z ostatniego stulecia lub dwóch może być rozwijany w nieskończoność, a natura i technika są elastyczne względem celów, tj. będą w istocie równie efektywne w rozwiązywaniu problemów zanieczyszczeń czy deficytu surowców, jak były dotąd skuteczne w rozwoju komunikacji, we wzroście wydajności przetwórstwa ropy naftowej lub produkcji broni atomowej”.

K. SECOMSKI w wstępie do książki podtrzymuje głos krytyczny, uważając, że „autorzy Raportu Rzymskiego zbyt szeroko zastosowali w swoich prognozach metodę projekcji czy ekstrapolacji. Posługując się bowiem analizą trendów rozwojowych i ich charakteru w przeszłości, przenieśli je w sposób nie dość krytyczny na lata przyszłości”. I optymistycznie spoglądając w przyszłość stwierdza, że „na pewno istnieją już obecnie możliwości, jak też występują uzasadnione przesłanki, aby przyszłe działania oparte na efektywnym postępie technicznym zapobiegły urzeczywistnieniu się tych obrazów zniszczenia, jakie nasuwają się czytelnikowi Raportu Rzymskiego”.

Niezależnie od słuszności oceny tych kontrowersyjnych poglądów w stosunku do wywodów autorów Raportu, można się zgodzić, że „granice wzrostu” uświadomiły opinii publicznej o niebezpieczeństwie pogorszenia się „jakości życia”, wynikającym z nieograniczonej i nie sterowanej ekspansji poszczególnych elementów, składających się na „model świata”.

Autorzy „GRANIC WZROSTU” nie ustalają głębszych przyczyn przyspieszającego wzrostu gospodarczego, ale swoje wywody opierają na dodatnich i ujemnych sprzężeniach zwrotnych między trendami zmian pięciu podstawowych elementów „modelu świata”: liczby ludności, produkcji żywności, zasobów naturalnych, produkcji przemysłowej i zanieczyszczenia środowiska. W ujęciu autorów Raportu przyczyna nie tkwi w warunkach ustroju społecznego, ale można interpretować, że przyczyną jest współczesna cywilizacja techniczna. To, że socjalizm potrafił wskutek planowej eksploatacji i alokacji zasobów lepiej je wykorzystać niż kapitalizm, nie zmienia przecież trendu, może jedynie przesunąć na pewien okres nieuniknione załamanie cywilizacji nowoczesnej, która „w swoim łonie brzemienista jest w swoim grabarzu” — jak to wynika z toku rozumowania autorów „Granice wzrostu”.

Można pokusić się o sformułowanie tezy, że GŁÓWNYM WINO-WAJCĄ, może nie jedynym, TYCH PRZYSZŁYCH ZABURZEŃ SA INNOWACJE, które jednocześnie są dobrodziejstwem ludzkości. K. Secomski słusznie stwierdza, że „działania oparte na efektywnym” postępie technicznym, które są źródłem innowacji, mogą zapobiec urzeczywistnieniu się tych koszmarnych wizji. Zatem innowacje mają dwójaką naturę, gdyż z jednej strony — podtrzymując pogląd prof. Secomskiego — przyszłe bardziej efektywne innowacje mogą pomóc w zmianach trendu, a z drugiej strony ten fatalizm przyszłości jest determinowany przez innowacje. Ustalmy zatem, jaki jest wpływ innowacji na wzrost gospodarczy.

Na podstawie analizy statystyczno-ekonomicznej można by udowodnić (por. np. F. MACHLUP: The Production and Distribution of Knowledge, Princeton 1962), że tempo wzrostu dochodu narodowego w okresie powojennym w krajach przodujących było wyższe niż w latach międzywojennych, natomiast w tym ostatnim okresie było wyższe niż w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych oraz

w niektórych krajach europejskich. Ale to nie dynamizacja wzrostu stanowi najistotniejszą właściwość tego zjawiska, którą nazywamy rewolucją naukowo-techniczną, ale ZMIANA STRUKTURALNA, która ona spowodowała wyrażające się w znacznym przyspieszeniu rozwoju sektora trzeciego, obejmującego: kształcenie, badania, służbę zdrowia, rekreację, rozrywki kulturalne oraz inne usługi niematerialne.

Najważniejsze jest, że ten wzrost gospodarczy występuje w krajach przodujących w niewielkim stopniu dzięki wzrostowi zatrudnienia i kapitału, ale w znacznej mierze (3/4 do 4/5 tego wzrostu) dzięki czynnikom intensywnym, tzn. dzięki innowacjom, postępowi technicznemu, rozwojowi badań, zmianom strukturalnym itp.

Rozpatrzmy zatem niektóre aspekty ekonomiczne innowacji, zwłaszcza że ostatnio zagadnienie to było w sposób interesujący poruszone na łamach ŻG (J. PAJESTKA, K. POZNAŃSKI i inni).

Niektóre zmiany innowacyjne doprowadzają do wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów produkcji, inni natomiast pod pojęciem innowacji rozumieją wszelkie zmiany techniczne łącznie z racjonalizacją i drobnymi usprawnieniami, słusznie podkreślającą społeczną rolę twórczości jako istotnej potrzeby człowieka (Pajestka). Brak precyzji w rozumowaniu definicji tych pojęć, lub nawet abstrahowanie od takich prób, nie ułatwia kwantyfikacji tego rodzaju działalności, zaś traktowanie innowacji jako swojego rodzaju synonimu postępu technicznego, nie wprowadza nic nowego w naszych kategoriach myślenia w rozważaniach na ten temat. Nie daje to również odpowiedzi na pytanie, co stanowi „klucz” do zrozumienia ekonomicznych przemian spowodowanych przez rewolucję naukowo-techniczną, której aspekty techniczne są powszechnie znane, natomiast mechanizm ekonomiczno-społeczny dotychczas mało zbadany.

Zatrzymamy się nieco nad klasyfikacją pojęcia „wiedza”, która przecież jest podstawą wszelkich zmian społeczno-technicznych. Przyjmując kryterium genetyczne, można pojęcie „wiedza” podzielić na wiedzę praktyczną i wiedzę naukową. Biorąc pod uwagę formę występowania, można zasób wiedzy podzielić, nawiązując do „wiedzy” zawartą w człowieku (umiejętności), „uprzedmiotowioną wiedzę” zawartą w środkach technicznych oraz „sformalizowaną wiedzę” zawartą w publikacjach.

Innowacje powstają przede wszystkim dzięki wyzyskaniu wiedzy naukowej, zaś racjonalizacja i usprawnienia opierają się przede wszystkim na doświadczeniu praktycznym, zatem w tej ostatniej działalności wyzyskuje się wiedzę praktyczną. Racjonalizacja i usprawnienia istnieją tak długo, jak długo

proceedzi się działalność techniczno-gospodarczą i pierwsze narzędzia, które stworzył „homo sapiens”, były wynikiem wyzyskania wiedzy praktycznej. Natomiast innowacje jako istotny czynnik wzrostu są „dzieckiem” rewolucji naukowo-technicznej, której objawem jest szeroki front badań generujący wiedzę naukową umożliwiającą powstawanie innowacji.

Racjonalizacja i usprawnienia, podobnie jak w przeszłości, powodują przede wszystkim obniżkę kosztów własnych (podstawowe kryterium wypłacania wynagrodzeń racjonalizatorom), zaś innowacje szeroko upowszechnione również powodują obniżkę kosztów własnych, ale przede wszystkim przyczyniają się do dynamizacji wzrostu gospodarczego dzięki podwyższeniu jakości życia.

Innowacje przełomowe mają taką właściwość, że pobudzają dla siebie dodatkowe zapotrzebowanie na rynku dzięki swoim nowym właściwościom użytkowym, których ich substytuty nie posiadają i dzięki poziomowi transferowi innowacji (uprzedmiotowionej wiedzy) przyczyniają się one do dynamizacji wzrostu gospodarczego. Zazwyczaj ważniejsze innowacje są źródłem dynamizacji wzrostu współpracujących innych branż przemysłu i znajduje w tym wyraz efekt żniwkowy.

Charakterystyczne jest, że komputeryzacja i automatyzacja nie spowodowały berobocia, mimo że zastępują duże rzesze pracowników. Ale dzięki pobudzeniu znacznego zapotrzebowania w przemysłach współpracujących, wzrost zatrudnienia w tych nowych branżach z nawiązką kompensował ubytek zatrudnienia rachimistrów i robotników bezpośredniej produkcji. W pierwszym okresie produkowania wyrobów innowacyjnych powodują one wzrost kosztów produkcyjnych, gdyż trzeba zamortyzować znaczne koszty badań i prac rozwojowych.

Zatem innowacje stanowią takie zmiany techniczne, w wyniku których powstają wyroby o nowych lub udoskonalonych właściwościach użytkowych, powodujące dynamizację wzrostu gospodarczego. Jasne jest, że w dalekiej perspektywie powstaje w globalnym rachunku (przy uwzględnieniu sfery użytkowania wyrobów) zmniejszenie kosztów społecznych produkcji, dzięki lepszemu wyzyskaniu zasobów naturalnych, wiedzy naukowej i praktycznej, a motorem tego wszystkiego jest podniesienie jakości życia. Wyraża się to w mniejszym jednostkowym zużyciu energii, surowców w przeliczeniu na jednego mieszkańca, co umożliwia „zageszczenie życia”, „skrócenie czasu”, „zblizenie odległości” oraz „przeżywanie mnogości wrażeń”.

Prażródłem wzrostu surowochońności produkcji w perspektywie historycznej jest podwyższanie „jakości życia”, zaś innowacje są przetwórcznymi celów ekonomiczno-technicznych i w zależności od tego,

czy one (innowacje) są bardziej lub mniej efektywne, kształtuje się krzywa trendu wyczerpywania się zasobów surowcowych.

Ale nie wszystkie innowacje są ekonomicznie uzasadnione. Geneza powstawania niektórych innowacji jest zysk i ma rację prof. Secomski wyrażając się, że „nadzędność kryterium maksymalizacji zysku oraz utrzymania dominującej pozycji na rynku sprawia, że polityka wielkich korporacji często umawiająca konsumpcję nowe potrzeby i produkty lub ich specyficzne opakowanie oznacza zbędne szafowanie surowcami, energią czy wyrobami. Prowadzi to do ich społecznego marnotrawstwa i tym samym do uszczuplenia możliwości zaspokajania potrzeb krajów ubogich czy uboższych warstw ludności”.

Zatem doszliśmy do wartościowania „jakości życia” z punktu widzenia użyteczności społecznej.

Pojęcie „jakości życia” można różnorodnie interpretować. Ma ono charakter wielowymiarowy i sprzęga się z wieloma funkcjami i właściwościami życia społecznego. Istnieje „jakość życia” na co dzień określona przyjemnością uzyskaną z ładu i porządku, schludności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między humanistyczną treścią socjalizmu i rozkładu, schłodności, estetyki otoczenia, dokładności pracy, regularności funkcjonowania różnych mechanizmów fizycznych i społecznych, sprawiedliwości społecznej itd. Ta satysfakcja z wysokości „jakości życia” zostaje często uszczuplona lub nawet unicestwiona wskutek kłopotów, do których nam znanych, począwszy od kolejek w sklepach, niegrzecznej obsługi czy wybryków chuligańskich, a kończąc na kontrastach między human

PRZENIEŚĆ PODATEK OBROTOWY DO HANDLU

TADEUSZ SAWCZUK

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Jakościowe zmiany w systemie planowania i zarządzania nie mogą pominąć problematyki związanej z podatkiem obrotowym. Parametryczne sterowanie jednostkami gospodarczymi stawia w nieco innym świetle instytucję podatku obrotowego. Sformalizowanie roli i funkcji podatku obrotowego, które w dotychczasowym systemie ekonomiczno-finansowym było mniej zauważalne, na obecnym etapie rozwoju gospodarki narodowej staje się przeszkodą dalszego rozwoju, a mówiąc ogólnie, jest co najmniej kłopotliwe.

MINIONY okres charakteryzował się w zakresie podatku obrotowego między innymi tym, że stawiano przed nim zbyt wiele celów¹⁾ do spełnienia, a w konsekwencji podatek obrotowy nie pełnił żadnej funkcji ekonomicznej poza mechanicznym odprowadzaniem środków pieniężnych do budżetu państwa. Większość celów stawianych do realizacji przez instytucję podatku obrotowego nigdy nie była — bo i nie mogła być — zrealizowana przez podatek obrotowy, ponieważ realizacja tych celów leżała poza zasięgiem motywacyjnego oddziaływania podatku obrotowego. W aktualnych warunkach, moim zdaniem, rolę i funkcję podatku obrotowego można, ogólnie, ująć w następujących punktach:

1. zasilenie budżetu państwa w środki pieniężne,
2. stymulowanie równowagi rynkowej,
3. kreowanie popytu konsumpcyjnego,
4. stymulowanie prawidłowych proporcji cenowych w układzie wewnętrznym oraz, w porównaniu z proporcjami cen, w krajach, z którymi utrzymujemy szeroki kontakt turystyczny.

Pozostałe cele, jakie stawia wielu ekonomistów przed podatkiem obrotowym, powinny być realizowane, moim zdaniem, za pomocą innych instrumentów finansowych, a w tym również innych form podatku (np. od środków trwałych, od deficytowych surowców i materiałów, od siły roboczej, itp.), których oddziaływanie ukierunkowane byłoby na wielkość zysku (w niektórych przypadkach na wielkość produkcji czytelnej).

Naliczanie i odprowadzanie podatku obrotowego przez jednostki produkcyjne ostatnio stwarza coraz to więcej mankamentów. Można tu dla przykładu podać, że występowanie lub niewystępowanie podatku obrotowego w jednostkach produkcyjnych w dużej mierze ogranicza sprawne funkcjonowanie systemu kar umownych za nieprawidłową realizację zobowiązań. Mianowicie, aktual-

nie obowiązujące przepisy w zakresie naliczania kar umownych wiążą te kwoty z wartością partii materiału, będącej przedmiotem naliczania tych kar, łącznie z wartością podatku obrotowego. Takie naliczanie kar umownych powoduje różną siłę bodźcowa (w sensie negatywnym) oddziaływania kar umownych w przypadku występowania i niewystępowania podatku obrotowego w partii wyrobów będącej przedmiotem płatności kary.²⁾

Drugi przykład, który jest jak dotychczas immanentną cechą systemu ekonomiczno-finansowego wprowadzanego przez jednostki inicjujące, to wpływ podatku obrotowego na wielkość przyrostu produkcji dodanej oraz na wielkość ściśle z nią związanego przyrostu dyspozycyjnego funduszu plac. Dyskusja, nie tylko na łamach „Życia Gospodarczego”³⁾ na temat obliczania wartości przyrostu produkcji dodanej, z podatkiem czy bez podatku, doprowadziła w konsekwencji do teoretycznego opracowania pewnych rozwiązań kompromisowych⁴⁾, z tym, jednak, że podstawą produkcji dodanej obliczana jest bez podatku obrotowego.

Z powyższych uwag wynika refleksja, że kategoria ekonomiczna, jaką jest podatek obrotowy tkwiący w wartości sprzedaży jednostek produkcyjnych, jest coraz bardziej kategorią kłopotliwą. W związku z tym proponuję przeniesienie obowiązku naliczania i odprowadzania podatku z jednostek produkcyjnych do jednostek handlowych⁵⁾. Rozwiązanie takie poza zlikwidowaniem między innymi mankamentów, o których była mowa wyżej, ma również te zalety, że w przypadku produkcji nie-rafinowanej nie będą występować sztuczne wpływy do budżetu państwa. Sztuczność tych wpływów wynika po prostu z faktu, że wpływy te nie mają pokrycia w wartości produkcyjnej społecznie zaakceptowanej. Mianowicie od wartości produkcji nie-rafinowanej nalicza się i odprowadza do budżetu podatek obrotowy w momencie jej wytworzenia, a więc wtedy, kiedy nie ma jeszcze pełnego ro-

zeczania o braku społecznego zapotrzebowania na tę produkcję, a produkcja ta w końcowym efekcie nie tylko nie powodowała wzrostu majątku narodowego, ale raczej jego zmniejszenie (zmarnowanie pracy żywej i uprzedmiotowienie).

Wydaje się, że propozycja przeniesienia obowiązku naliczania i odprowadzania podatku obrotowego z jednostek produkcyjnych na jednostki handlowe jest godna przedyskutowania również i z tego powodu, że rozwiązanie takie spowoduje jednolitość pojęcia akumulacji w jednostkach produkcyjnych. Akumulacja — przy takim rozwiązaniu — obejmować będzie zysk jednostki produkcyjnej oraz wszelkiego rodzaju o-
podatkowania środków wytworzonych odprowadzanych do budżetu państwa.

Natomiast jednostki handlowe (być może, na początek wprowadzenia tego rozwiązania — na szczeblu hurtu), jako bezpośredni kontaktujący się z indywidualnymi odbiorcami, będą bardziej zainteresowane w regulacji narzutów podatku obrotowego niż jednostki produkcyjne. Przyczynić to się może do szybkiego i sprawnego uregulowania (weryfikacji) pożądanego struktury cen, a tym samym i stawek, podatku obrotowego na poszczególne wyroby. Wiadomo, że aktualna struktura cen w naszej gospodarce, szczególnie w porównaniu ze strukturą cen w innych krajach, jest nieprawidłowa i powinna ulec poważnym zmianom. Ponadto wydaje się, że w dużej mierze usprawni to proces przechodzenia z podatku różnicowego na podatek procentowy oraz, co jest nie mniej istotne, ograniczy to konieczność stosowania nadmiernej ilości grup wyrobów objętych różnym procentem opodatkowania. Wynika to między innymi z tego, że w interesie jednostek handlowych leżeć będzie dążenie do stosowania jak najmniejszych różnic w opodatkowaniu poszczególnych towarów ze względów technicznych, co może wytworzyć konieczność hamowania jednostek handlowych przed nadmiernym ujednoliceniem stawek procentowych podatku obrotowego.

Ponadto przeniesienie podatku obrotowego ze sfery produkcyjnej do sfery obrotu towarowego spowoduje wzmocnienie systemu oceny działalności gospodarczej jednostek wytwórczych w układzie poziomym (dostawca-odbiorca). Potrzeba wzmocnienia systemu ocen w układzie poziomym wynika nie tylko z wyższości tego typu ocen nad ocenami pionowymi (przedsiębiorstwo produkcyjne — jednostka nadrzędna), gdzie występuje wiele interesów wspólnych, nie zawsze w pełnej rozciągłości zaakceptowanych przez całe społeczeństwo, ale również z konieczności sprawnego i szybkiego zastosowania się jednostek produkcyj-

nych do zaspokajania potrzeb indywidualnych odbiorców, których zbiorowym reprezentantem jest handel (jednostki obrotu towarowego).

Nie wydaje się również, że rozwiązanie polegające na przeniesieniu obowiązku naliczania i odprowadzania podatku obrotowego z jednostek produkcyjnych do jednostek handlowych nie będzie możliwe do wprowadzenia ze względów czysto technicznych (lub z ograniczeń kadrowych). Przeprowadzane okresowo inwentaryzacje w jednostkach (punktach) handlowych będą podstawą do dokładnego i szczegółowego obliczania podstawy wysokości podatku obrotowego, jaki należy odprowadzać do budżetu państwa. Problem częstotliwości dokonywania wpłat podatku obrotowego również może być rozwiązany przez zaliczkowe wpłacanie tego podatku w odcinkach miesięcznych, a wyrównanie dokonywane mogłoby być w odcinkach kwartalnych czy nawet miesięcznych.

Obowiązek naliczania i odprowadzania podatku obrotowego nałożony na jednostki produkcyjne a nie na jednostki handlowe, moim zdaniem, wywodzi się z przekonania, że wielkość nowo wytworzonej wartości (również w tej części, która jest przeznaczona dla społeczeństwa a przyjmując formę podatku obrotowego) społecznie oceniana jest już w sferze produkcyjnej, a nie dopiero w sferze konsumpcyjnej (w sferze odbioru końcowego) i nie ulega żadnym procesom weryfikującym tę wartość. W okresie względnie całkowitego zaspokojenia potrzeb społecznych (konsumpcyjnych) pod względem ilościowym oraz względnym niezaspokojenia potrzeb względem jakości (nowości użytkowej, moda itp.) o wielkości nowo wytworzonej wartości decydują w ogólnej masie indywidualni konsumenci i dlatego też, z teoretycznego punktu widzenia, lepszym rozwiązaniem jest nałożenie obowiązku naliczania i odprowadzania podatku obrotowego przez jednostki handlowe. Przekonanie o tym, że nowo wytworzonej wartości wyłączenie produkcyjnej — rozumiana w bardzo wąskim znaczeniu, a więc wyłącznie w dziedzinie produkcji materialnej — a funkcja jednostek handlowych ogranicza się tylko do przesuwania dóbr (wartości nowo wytworzonych) z miejsc wytworzenia (jednostki produkcyjnej) do miejsc konsumpcji (odbiorcy ostatecznego) powodowało, że część tej nowo wytworzonej wartości — podatek obrotowy reprezentujący produkt dla społeczeństwa — odprowadzana powinna być przez te jednostki gospodarki narodowej, w których według określonej klasyfikacji ekonomicznej, kapitalista, który przywłaszczył sobie w sferze produkcji materialnej całą wartość dodatkową, część tej

wartości oddaje między innymi kapitaliście handlowemu, który jako specjalista w tym zakresie, sprawnie przekazuje te nowo wytworzone wartości do ostatecznych odbiorców. W warunkach gospodarki socjalistycznej część produktu dodatkowego w formie marży handlowej przekazywana jest do jednostek handlowych. Błąd takiego rozumowania tkwi, moim zdaniem, w zbyt wąskim pojmowaniu procesu tworzenia produktu dodatkowego, a dokładniej w ocenianiu jego wielkości, którą zawsze weryfikują ostateczni odbiorcy (użytkownicy).

W okresie powszechnego niedoboru każdej ilości bez względu na jakość wytwarzanych dóbr konsumpcyjnych nieistotność tego rozwiązania była raczej niezaważalna. Natomiast w sytuacji, gdzie ocena wartości nowo wytworzonej weryfikowana jest przez społeczeństwo (a więc w sytuacji względnie dostatecznego wyboru dóbr konsumpcyjnych), wiele wartości nowo wytworzonych nie musi być społecznie zaakceptowane. Oznacza to nie tylko zmarnowanie pracy żywej i uprzedmiotowienie (wydatkowanie) w okresach poprzednich) oraz coraz bardziej liczącego się czasu, ale również oznacza to pomniejszenie produktu przeznaczonego dla społeczeństwa, co przy obowiązku odprowadzania podatku obrotowego przez jednostki produkcyjne nie ma najmniejszego odbicia w zmniejszeniu się wpływów budżetowych, które już dawno były zaliczone do budżetu państwa.

Tak więc, przeniesienie obowiązku naliczania i odprowadzania podatku obrotowego z jednostek produkcyjnych do jednostek handlowych ma również swoje uzasadnienie teoretyczne, ponieważ o tym, jak wielka jest wartość nowo wytworzona, decydują nie systemy, metody lub miejsce liczenia tej wartości, ale weryfikowana jest ona przez użytkowników (odbiorców ostatecznych).⁶⁾

Teoretyczna wyższość rozwiązania polegającego na pobieraniu podatku obrotowego przez jednostki handlowe, którą starano się uzasadnić w takiej mierze, w jakiej pozwalają na to ramy niniejszego artykułu, wcale nie oznacza, że proces przechodzenia na takie rozwiązanie będzie przebiegał bez żadnych oporów. Oporu te, jak się wydaje, mogą wynikać nie tyle ze względów merytorycznych (które mogą być odpowiednio przedyskutowane przed szczegółowymi rozwiązaniami), ile mogą wynikać z przesłanek socjologiczno-psychologicznych, tzn. z tradycji i dotychczasowych nawyków. Szczególnie odnosi się to do jednostek handlowych, które mogą wzbierać się przed przejściem odpowiedzialnej roli najważniejszego płatnika, zasilającego budżet państwa, którym dotychczas były jednostki produkcyjne. Tym niemniej opory te nie powinny stanowić tak dużych przeszkód, które uniemożliwiłyby przeprowadzenie tego procesu. Przesadą jest obawa przed możliwością zmniejszenia się wpływów, jakkolwiek nie należy tego lekceważyć, ponieważ w momencie przejścia roli płatnika podatku obrotowego przez jednostki handlowe mogą ujawnić się (dotychczas nie wykazywane) stosunkowo duże ilości produkcji nie-rafinowanej. Dlatego też sugeruje się tutaj raczej stopniowe przechodzenie na to rozwiązanie poszczególnych branż lub organizacji handlowych.

Wydaje się, że parametryczne sterowanie jednostkami gospodarki narodowej, które przejawia się w systemie ekonomiczno-finansowym jednostek inicjujących, nie tyle umożliwia, ile wymusza przejście obowiązku płatnika podatku obrotowego

go nie przez jednostki produkcyjne, ale przez jednostki obrotu towarowego.

- a) szybkie, równomierne i stałe zasilenie budżetu w środki pieniężne,
- b) pobudzanie jednostek gospodarczych do obniżania kosztów własnych,
- c) oddziaływanie w kierunku prawidłowego rozliczania i kalkulacji kosztów wyrobów,
- d) ujawnianie nie tylko jednostek wytwórczych, ale i jednostek, które również wyrobów o zbyt wysokim koszcie wytwarzają,
- e) oddziaływanie na specjalizację jednostek gospodarczych,
- f) pobudzanie rozwoju produkcji wyrobów zgodnie z zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego oraz handlu zagranicznego,
- g) zapobieganie produkcji wyrobów, na które brak popytu,
- h) oddziaływanie na podejmowanie produkcji wyrobów nowoczesnych i atrakcyjnych,
- i) oddziaływanie na poprawę jakości wyrobów,
- j) stwarzanie warunków do decentralizacji szeregu uprawnień, między innymi w zakresie zatwierdzania cen zbytu wyrobów.

N. Zabiello, L. Zabkiewicz: „Rola i miejsce podatku obrotowego”, „Życie Gospodarcze” nr 18 i 22 z 1989 r.

1) Krytyka takiego sposobu naliczania kar umownych wraz z propozycją pewnego rozwiązania tego mankamentu zawarta jest w pracy: N. Zabiello, L. Zabkiewicz: „Funkcjonowanie systemu kar umownych za dostawy towarowe (synteza i wnioski)”, Instytut Finansów 1972 r. (maszynopis powielony).

2) Zob. między innymi: M. Mieszczański: „Czy modyfikować produkcję dodaną?”, „Życie Gospodarcze” 1974, A. Topiński: „Z podatkiem czy bez podatku?”, „Życie Gospodarcze” 1974, B. Pleśka: „Na modyfikację za wszelką cenę”, „Życie Gospodarcze” 20/74; porównaj także M. Mieszczański: referat na sympozjum naukowe na temat „System ekonomiczno-finansowy jednostek inicjujących”, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

3) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

4) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

5) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

6) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

7) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

8) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

9) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

10) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

11) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

12) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

13) W opracowaniu: T. Kierczyński, U. Wojciechowska pt. „Kierunki doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących”, referat na sympozjum naukowym, Warszawa 26-27.IX.1974 r.

WODA KOMUNALNA PRZESTANIE SIĘ OPLACAĆ

ANDRZEJ SIKORSKI

Pod względem zasobności w wodę znajdujemy się na 24 miejscu w Europie. Często jednak gospodarujemy tym surowcem tak, jak byśmy byli na miejscu pierwszym. Woda najszybciej ze wszystkich „dóbr wolnych” — jak to określa ekonomia klasyczna — stała się towarem. Towarem coraz droższym, bo coraz trudniej osłagałym. Naukowcy przypuszczają, że w końcu wieku polskie zasoby wody mogą się skończyć. Już obecnie zużycie wody na cele przemysłowe rośnie o ok. 11 proc. rocznie.

JEST jasne, że oprócz działalności zwiększającej możliwość uzyskania wody przez retencję czy budowę nowych arterii wodnych (kanał Centralny) potrzebne jest przede wszystkim zamykanie obiegu wody w zakładach przemysłowych, co jest zresztą szczególnie ważne ze względu na likwidację plagi ścieków.

Do tej pory mówiono wiele o konieczności oszczędzania wody, ale co warto są apele, kiedy nie stoją za nimi bodźce pieniężne. Obecnie wyprodukowanie m³ wody w urządzeniu opłaca się 0,55 zł/m³ (dane z roku 1972). Deficyt jest oczywiście pokrywany z budżetu państwa.

A i tak koszt produkcji jest za-

niżony, gdyż praktycznie nie jest w nim liczona amortyzacja urządzeń z których wiele jest tak wyeksploatowanych, że ma minimalną wartość — chyba, że zabytkową.

Z drugiej strony nowe urządzenia kosztują bardzo drogo, bo trzeba sięgać po coraz trudniej dostępne zasoby komunalnych kosztuje średnio 2,83 zł/m³. Średnia natomiast soboty. Koszty produkcji wody np. na Żulawach czy w okolicach Łodzi sięgają do kilkudziesięciu złotych za m³. W eksploatacji wody działa bowiem prawo znane z teorii renty gruntowej — w miarę wzrostu potrzeb zagospodaruje się coraz trudniej dostępne zasoby.

Taniłość wody z ujęć komunalnych bardzo często prowadzi do marnotrawstwa. Nie prowadzono niestety szczegółowych badań, jednak kilka doradczych kontroli z ostatnich miesięcy wykazało, że wiele zakładów nie eksploatuje ujęć własnych, a pobiera pitną wodę z sieci miejskiej do celów produkcyjnych.

Wodę marnotrawią nie tylko zakłady przemysłowe. W kontrolowanych urzędach, szkołach, szpitalach, sanatoriach stwierdzono, że wskutek dewastacji sieci i instalacji wewnętrznych kilkanaście procent wody wraca do kanalizacji w formie przelewków.

Również częstym zjawiskiem są przypadki uszkodzenia rurociągu przez przedsiębiorstwa wykonujące roboty ziemne, czasami też występują przypadki zwykłego niechlujstwa. Dorazna jednodniowa kontrola przeprowadzona w woj. bydgoskim ujawniła, że w dniu 7.09.1974 r. w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej woda z trzech węzłów o średnicy 25 mm spływała całymi godzinami do kanalizacji. W zakładach przetwórstwa owoców i warzyw także we Włocławku jedna linia płukania pomidorów pracowała... bez surowca. Ponadto z dwóch zaworów, woda wężami spływała do kanalizacji. Czyżby swoista koncepcja obiegu zamkniętego?

W części tych opisanych przypadków widać zwykłe niedbalstwo czy też indolencję. Można jednak przypuszczać, że zaniechanie eksploatacji własnych źródeł jest często celowe i wynika po prostu z rachunku ekonomicznego. Tak — rachunku ekonomicznego. Eksploatacja własnego ujęcia kosztuje bowiem przynajmniej kilka złotych za m³, nato-

miast woda z sieci miejskiej jest niemal za darmo. W ten sposób gospodarka komunalna w wielu przypadkach finansuje przemysł. Obecny układ opłat wręcz zachęca do marnotrawstwa wody.

Od 1 stycznia przyszłego roku woda drożeje, oczywiście — tylko woda dla celów przemysłowych. Cena ustalana jest przez władze terenowe i skonstruowana z trzech elementów.

● Z kosztów produkcji obliczonych na podstawie bilansu za rok 1973, jednak bez uwzględnienia amortyzacji;

● ze średniej stawki kosztów re-produkcji wynoszącej dla całego kraju 6,50 zł na m³ (koszt planowanych w najbliższym pięcioleciu inwestycji podzielony przez planowaną produkcję wody);

● z marży zysku przedsiębiorstwa wynoszącej 2,7 proc.

Ustalona jest jednak górna granica i cena nie może przekraczać 10 zł za m³; w praktyce waha się między 8 a 10 zł.

Jest to łączna opłata za dostarczenie wody i odprowadzenie ścieków; zakłada się, że w obiegach otwartych ilość ścieków odpowiada ilości

wyprowadzonej wody. Dokładne pomiary byłyby skomplikowane i kosztowne. Nie przewiduje się dodatkowej dopłaty za odprowadzenie ścieków o stężeniach przekraczających normy. A to po prostu dlatego, że opracowywane w resortie rolnictwa prawo wodne przewiduje za to nie podwyższoną opłatę, a po prostu karę, i to dotkliwą.

Przy takim systemie opłat przedsiębiorstwom powinno się już opłacać sięganie do własnych ujęć, pilnowanie przeciekających instalacji, a przede wszystkim zamykanie obiegu wody przemysłowej. W ten sposób bowiem mogą być złagodzone finansowe skutki zmiany opłat.

Sięgnięcie przez przedsiębiorstwa do własnych ujęć powinno zwolnić pewną ilość wody dla potrzeb ludności. A akumulacja z opłat może przyspieszyć budowę wodociągów. Warto wiedzieć, że jeszcze dzisiaj 126 polskich miast z ogólnej ilości 838 nie ma sieci wodociągowej. Znacznie gorsza jest sytuacja na wsi.

Zwiększone zapotrzebowanie na urządzenia o zamkniętym obiegu wody przemysłowej powinno przyspieszyć pracę nad takimi konstrukcjami.

A doraźnie wszystkim przedsiębiorstwom należy polecić dokładny przegląd instalacji wodnych, żeby przed początkiem przyszłego roku udało się zmniejszyć zużycie.

„ZŁOTYCH ŚRODKÓW” NIE MA

CZESŁAW SKOWRONEK

W 39 NUMERZE Życia Gospodarczego J. Głowczyk dokonał wielostronnego porównania tempa wzrostu zapasów w gospodarce narodowej, ich struktury, poziomu relacji do produkcji itp. Przytoczony bogaty materiał statystyczny daje podstawę do określonych ocen i konkluzji. W artykule nie zostały zarysowane szersze sprawy, co robić dalej — możliwe, że nie to było zamiarem Autora — w skali gospodarki narodowej, aby poprawić podstawowe relacje w gospodarce zapiasami. Jest to problem szczególnie złożony, mający wiele aspektów. Aby jednak móc choćby w przybliżeniu określić kierunki działań i konkretnych rozwiązań w sferze gospodarki, trzeba na zapasy spojrzeć z różnych punktów widzenia, a jednocześnie kompleksowo. Zapasy rzeczowych środków obrotowych nie można przed wszystkim traktować w sposób jednolity i szukać „złotych środków” ich racjonalizacji. Takich „złotych środków” po prostu nie ma.

Szukając metod i sposobów racjonalizacji gospodarki zapiasami musimy uwzględnić strukturę zapasów, zwłaszcza zaś ich podatność na regulowanie. Pogłębiona znajomość struktury umożliwi dopiero formułowanie konkretnych przedsięwzięć i kierunków usprawnień. Racjonalizacja zapasów, zwłaszcza zaś tempa ich wzrostu, zmniejszenie kosztów związanych z utrzymaniem zapasów wymaga dostosowania odpowiednich instrumentów i środków oddziaływania do struktury zapasów.

Całość zapasów zgromadzona w gospodarce narodowej jest złożonym agregatem, w którym wydzielić możemy 4 podstawowe grupy rodzajowe:

a) **zapasy materiałowe** — zgromadzone są one w przedsiębiorstwach produkcyjnych, a ich podstawową funkcją jest zapewnienie ciągłości procesów produkcyjnych;

b) **zapasy produkcji nie zakończonej** — występują one w podstawowych fazach i w fazach produkcji, a ich funkcją jest zbliżenie z funkcją zapasów materiałowych;

c) **zapasy wyrobów gotowych** — są to z punktu widzenia pojedynczego producenta głównie produkty przeznaczone do sprzedaży;

d) **zapasy towarów** — zgromadzone w przedsiębiorstwach handlowych celem sprzedaży, przeznaczone dla pokrycia ich potrzeb produkcyjnych lub konsumpcyjnych.

Wymieniony podział zapasów rzeczowych bierze za kryterium ich funkcje rozpatrywane z punktu pojedynczego podmiotu gospodarczego. Pod względem rzeczywistym ten sam rodzaj produktu może występować w postaci:

— **wyrobu gotowego** — jeśli zgromadzony jest u producenta z przeznaczeniem do sprzedaży;

— **materiału** — jeśli występuje u odbiorcy — producenta dla pokrycia potrzeb produkcyjnych;

— **towaru** — gdy utrzymywany jest w przedsiębiorstwie obrotu towarowego z przeznaczeniem do sprzedaży producentom.

Powyższe uzasadnia potrzebę łącznego traktowania zapasów zgromadzonych we wszystkich ogniwach gospodarki narodowej, a kryterium podziału byłoby ich przeznaczenie.

Makroekonomiczny punkt widzenia pozwala wyodrębnić dwie podstawowe grupy zapasów:

a) **zapasy środków produkcji**, czyli zapasy obsługujące szeroko rozumiane procesy produkcyjne;

b) **zapasy środków konsumpcji**, których funkcją jest pokrycie konsumpcyjnych potrzeb społeczeństwa.

Ten makroekonomiczny podział zapasów ma z punktu widzenia całości gospodarki narodowej istotne znaczenie. Wynika ono z odmienności funkcji wymienionych grup zapasów, jak również kryteriów oceny, płynących właśnie z przeznaczenia i funkcji zapasów.

I tak, rozpatrując problematykę zapasów środkami produkcji będziemy przede wszystkim oceniać relacje: zapasy — produkcja. W przypadku zaś zapasów środków konsumpcji wymieniana relacja nie ma większego znaczenia. Odwołaniem dla tej grupy zapasów są rozmiary sprzedaży lub siła nabywcza ludności.

Aktualny system sprawozdawczości nie pozwala w sposób bezpośredni ustalić rozmiarów tych dwóch podstawowych grup zapasów. Niebędąc są zatem szacunki. W pewnych przypadkach w ogóle płynna jest granica między zapasami środków produkcji i konsumpcji, decyduje bowiem w ostatecznym rachunku ich przeznaczenie.

Zapasy rzeczowe środków obrotowych w przedsiębiorstwach społecznych gospodarki narodowej wg stanu na 31.12.73 r. kształtowały się następująco:

	w mld. zł	w %
Zapasy ogółem	636,8	100,0
w tym:		
a) materiałowe	301,5	47,3
b) produkcji nie zakończonej	79,0	12,4
c) wyrobów gotowych	43,1	6,8
d) towarów	212,7	33,5

Do zapasów środków produkcji możemy w całości zaliczyć dwie pierwsze grupy rodzajowe, tj. zapasy materiałowe i zapasy produkcji nie zakończonej. Pozostałe dwie grupy zawierają w sobie zapasy zarówno środków produkcji, jak i środków konsumpcji.

W zapasach towarowych ok. 43,1 mld. zł stanowią zapasy w handlu zaopatrzeniowym, których głównym przeznaczeniem jest pokrycie potrzeb produkcyjnych przedsiębiorstw. Również w wyrobach gotowych mieszczą się produkty, których przeznaczeniem jest pokrycie potrzeb produkcyjnych i konsumpcyjnych. Można szacować, że ok. 2/3 zapasów wyrobów gotowych to zapasy charakteru produkcyjnego, przeznaczone do dalszego przetwarzania (żywności) w kolejnych ogniwach produkcji. Stąd też struktura zapasów środków produkcji z punktu widzenia rodzajowego, a więc i rozmieszczenia w gospodarce społecznej jest następująca:

	w mld. zł wg stanu na 31.12.73 r.	w %
Ogółem zapasy	451,6	100,0
w tym:		
a) materiałowe	301,5	67,0
b) produkcji nie zakończonej	79,0	17,5
c) wyrobów gotowych	28,0	6,2
d) towarów	43,1	9,3

Zapasy środków produkcji w roku 1973 stanowiły więc ok. 71 proc. całości zapasów rzeczowych środków obrotowych.

Makroekonomiczny punkt patrzenia na zapasy musi przede wszystkim uwzględnić ich postać rzeczową oraz możliwość regulowania poziomu i tempa wzrostu. Postać rzeczowa zapasów, ściśle ich związek z procesami produkcji, rozmieszczenie itp. w sposób istotny rzutują na wybór konkretnych metod i instrumentów sterowania zapasami, zwłaszcza instrumentów makroekonomicznych.

Z wymienionych 4 grup zapasów grupą najmniej podatną na makroekonomiczne instrumenty oddziaływania są zapasy produkcji nie zakończonej. Zapasy te kształtowane są przede wszystkim techniczno-organizacyjnymi czynnikami procesów produkcji. Ogólnie możemy stwierdzić, że zapasy produkcji nie zakończonej nie mogą być w zasadzie przedmiotem bezpośrednich, makroekonomicznych instrumentów oddziaływania (sterowania). Mogą mieć tu zastosowanie tylko instrumenty typowe dla mikroskali. Pewne pośrednie oddziaływanie na zapasy produkcji nie zakończonej może być realizowane przez:

a) **ustalenie zasad kalkulacji i wyceny produkcji** nie zakończonej; zasady te są różnicowane w poszczególnych gałęziach przemysłu, one też wywierają wpływ na zakres elementów zaliczanych do produkcji nie zakończonej;

b) **zasady finansowania zapasów**, które pośrednio mogą stymulować rozmiary produkcji nie zakończonej i wpływać na jej wzrost lub minimalizację poziomu.

Inaczej sprawa wygląda z pozostałymi 3 grupami zapasów. Ich rozmiary, tempo wzrostu i rozmieszczenie mogą podlegać regulowaniu w skali gospodarki narodowej. Oczywiście, możliwość i skuteczność regulowania zależy od wielu czynników, zwłaszcza zaś od struktury rzeczowej.

Jeśli wyliczymy z zapasów środków produkcji zapasy produkcji nie zakończonej, to rozmiary i struktura zapasów pozostałych grup wg stanu na 31.12.73 r. w gospodarce społecznej są następujące:

	w mld. zł	w %
Zapasy materiałowe	301,5	80,8
Zapasy wyrobów gotowych	28,0	7,5
Zapasy towarowe	43,1	12,7
	376,6	100,0

Zapasy wymienionych grup odpowiadają trzem podstawowym ogniwom rozmieszczenia zapasów w gospodarce narodowej:

— u odbiorców — zapasy materiałowe,

— u dostawców — zapasy wyrobów gotowych,

— w jednostkach obrotu — zapasy towarowe.

Z wartości zapasów materiałowych należy wydzielić określone grupy, które, analogicznie jak zapasy produkcji w toku, są ściśle związane z warunkami techniczno-organizacyjnymi przedsiębiorstw. Wg stanu na 31.12.73 r. kształtują się one następująco:

	w mld. zł	procent w stosunku do zapasów materiałowych
— zapasy przedmiotów nietrwałych w użytkowaniu i tymczasowe budynki i urządzenia budowlane	34,6	11,5
— koszty zakupu	4,1	1,4
— materiały w drodze	6,0	2,0
	51,2	17,1

Powyższe ustalenia pozwalają dokonać zestawienia następującej struktury zapasów charakteru produkcyjnego:

	w mld. zł wg stanu na 31.12.73 r.	%	%
a) zapasy wyrobów gotowych	28,0	6,2	8,7
b) zapasy towarów	43,1	9,3	13,4
c) zapasy materiałowe			
— bez przedmiotów nietrwałych i pozostałych zapasów	250,3	55,4	77,9
d) razem (abc)	321,4	70,9	100,0
e) zapasy produkcji nie zakończonej	79,0	17,5	60,7
f) zapasy przedmiotów nietrwałych w użytkowaniu oraz tymczasowe budynki i urządzenia budowlane	38,7	8,8	29,7
g) pozostałe zapasy	12,5	2,8	9,6
h) razem (efg)	130,2	29,1	100,0
i) ogółem	451,6	100,0	—

Dane powyższe wskazują, że blisko 80 proc. całości zapasów charakteru produkcyjnego jest ściśle związane z procesami produkcji i praktycznie nie jest podatne na makroekonomiczne bezpośrednie instrumenty sterowania. Rozpatrzmy zatem pozostałe 20 proc.

Zapasy wyrobów gotowych praktycznie występują tylko w przemyśle, ich struktura rzeczowa jest złożona, jak struktura produkcji, aczkolwiek proporcje poszczególnych gałęzi przemysłu w stanie zapasów wyrobów gotowych mogą być b. różne. Główna część zapasów wyrobów gotowych skoncentrowana jest w przemyśle lekkim i spożywczym.

Zapasy towarowe jednostek obrotu cechuje również złożona struktura asortymentowa. Są to głównie zapasy artykułów powszechnego zastosowania o licznych asortymentach, wysokim stopniu przetworzenia (np. części zamienne), w większości przypadkach przeznaczonych na pokrycie potrzeb pośrednio produkcyjnych i pomocniczych producentów—odbiorców.

Dochodzimy wreszcie do zapasów materiałowych. Zapasy te są zloka-

lizowane w następujących działach gospodarki narodowej:

	w mld. zł	w %
w przemyśle	172,0	68,7
w budownictwie	42,0	16,8
w transporcie i łączności	10,8	4,3
w handlu	12,5	5,4
w gosp. komun. i mieszk.	4,0	1,6
w pozostałych działach	8,0	3,2
razem:	250,3	100,0

Zapasy materiałowe skoncentrowane są głównie w dwóch działach gospodarki narodowej, tj. w przemyśle i budownictwie, na które przypada 85,5 proc. całości zapasów materiałowych. W pozostałych działach jest tylko 1/7 całości zapasów materiałowych, tj. 36,3 mld. zł. Należy zwrócić uwagę na charakter tych zapasów, cechuje je bowiem:

● szeroki asortyment oraz wielkie rozproszenie w poszczególnych przedsiębiorstwach i zakładach produkcyjnych (usługowych);

● przeznaczenie na pokrycie potrzeb pomocniczych i eksploatacyjnych: części zamienne, materiały na potrzeby remontowe i gospodarcze bhp;

● doraźne potrzeby, małe partie dostaw;

● głównym źródłem zaopatrzenia jest hurt i detal.

Poziom tych zapasów jest na ogół b. wysoki. Bliższego rozpoznania wymagają zapasy materiałowe zgromadzone w przemyśle i budownictwie. Zapasy materiałowe w przemyśle możemy umownie podzielić na następujące 3 grupy:

1) **zapasy surowców i materiałów** mających dla poszczególnych gałęzi przemysłu charakter podstawowy, używanych na cele bezpośrednio produkcyjne; dostawy tych surowców i materiałów realizowane są głównie w formie dostaw bezpośrednich lub tranzytowych — udział obrotu składowego w tej grupie materiałów jest stosunkowo niewielki;

2) **zapasy elementów kooperacyjnych** w przemyśle maszynowym wykonanych wg specjalnych zamówień odbiorców; dostawy realizowane są w formie bezpośredniej między producentami;

3) **zapasy pozostałych materiałów** przeznaczonych głównie na cele pomocnicze, eksploatacyjne; głównym źródłem zakupu jest hurt (w części detal) zaopatrzeniowy.

Poziom zapasów materiałowych ogółem (łącznie z przedmiotami nietrwałymi i pozostałymi zapasami) w przemyśle relacjonowany do zużycia wg stanu na dzień 31.12.73 r. wynosił 80 dni (zapasy 195 mld. zł — zużycie materiałów i paliwa 875 mld. zł w r. 1973). Ten średni wskaźnik zapasów o znacznym różnicowaniu ich poziomu.

W poszczególnych przemysłach zużycie materiałów bezpośrednio produkcyjnych koncentruje się w 1—3 gałęziach. W niektórych z nich zbliża się ono nawet do 90 proc. ogółem tego zużycia. Jednocześnie poziom zapasów kształtuje się poniżej 40 dni. I odwrotnie, w pozostałych grupach materiałów, przeznaczonych głównie na cele pomocnicze, poziom zapasów jest bardzo wysoki, przekracza nawet 200 dni, lecz udział tych gałęzi w całkowitym zużyciu jest niewielki.

Analogiczne wyliczenia przeprowadzone w odniesieniu do zapasów elementów kooperacyjnych. W ujęciu syntetycznym w przemyśle społecznych poziom zapasów wg przybliżonych obliczeń kształtuje się następująco (na 31.12.73):

	w mld. zł	w %
1) zapasy surowców i materiałów używanych głównie na cele bezpośrednio produkcyjne	ok. 85	40—45
2) zapasy elementów kooperacyjnych w przemyśle maszynowym	ok. 32	105—110
3) zapasy materiałów używanych głównie na cele pomocnicze	ok. 55	130—150
razem:	172	75—77

Na podstawie przeprowadzonych obliczeń możemy szacować, uwzględniając również pozostałe działy gospodarki narodowej, że zapasy materiałów używanych głównie na cele pomocnicze (części zamienne, narzędzia, materiały na utrzymanie ruchości, środki bhp. itp.) stanowią ok. 90—95 mld. zł, a więc ok. 35 proc. całości zapasów materiałowych. Poziom tych zapasów relacjonowany do zużycia kształtuje się w granicach 150—160 dni, w wielu zaś branżach i gałęziach gospodarki narodowej przekracza 200 dni.

Określone prawidłowości w kształtowaniu się zapasów w gospodarce naszego kraju potwierdzają również dane dotyczące zapasów materiałowych w przemyśle Związku Radzieckiego).

Zużycie w 1972 r.		Zapasy na 31.12.1972 r.	
w mld. rub.	%	w mld. rub.	%
1) surowce, materiały podstawowe, półfabrykaty	198,2	88,6	26,5
2) paliwo	11,7	5,2	1,1
3) materiały pomocnicze, opakowania i materiały opakowaniowe, części zamienne, przedmioty nietrwałe	13,9	6,2	14,1
razem:	223,8	100,0	41,7

Dane powyższe są szczególnie charakterystyczne. Zużycie materiałów pomocniczych i im podobnych stanowi tylko 6,2 proc. zużycia całkowitego, podczas gdy zapasy tych materiałów stanowią 1/3 całości zapasów i pokrywają roczne potrzeby. Korzystny poziom zapasów w przemyśle radzieckim (o ponad 13 dni niższy w stosunku do przemysłu polskiego) jest osiągnięty niskim poziomem zapasów materiałowych podstawowych i paliwa. Duża koncentracja zużycia, jego masowość, bezpośrednie dostawy między producentami i inne prowadzą, w efekcie do korzystnych rezultatów.

Przedstawione dane liczbowe i dokonane szacunki wskazują na szczególną złożoność struktury rzeczowej zapasów charakteru produkcyjnego. Ta złożoność sprawia, że nie ma jednego uniwersalnego środka, którego zastosowanie pozwoliłoby w sposób odczuwalny wpłynąć na całość struktury gospodarki zapiasami, zwłaszcza zaś na stopniowe relatywne zmniejszenie poziomu zapasów. W tym celu musi być zastosowany „ały kompleks środków i przedsięwzięć realizowanych przez wszystkie szczeble zarządzania gospodarką.

W skali gospodarki narodowej, jak również w poszczególnych jej działach i gałęziach dysponujemy dość szerokim wachlarzem instrumentów oddziaływania na kształtowanie za-

NAGRODY NOBLA W DZIEDZINIE EKONOMII

Znany już nazwiska kolejnych laureatów: Nagrodę Nobla otrzymali GUNNAR MYRDAL oraz FRIEDRICH von HAYEK. Wzbożeni oni pocztą „koronowanych głów” w świecie ekonomii. Otrzymałi wspólnie nagrodę za prace z dziedziny teorii pieniądza i teorii fluktuacji gospodarczych, jak głosi oficjalny komunikat. Uczniowie których różni tak charakter ich prac, jak i temperament naukowy, czy stosunek do pewnych pryncypiów teoretycznych. Np. Myrdal jest zdecydowanym zwolennikiem silnej roli państwa oraz planowania, jako metody kierowania gospodarką, podczas gdy Hayek należy do wyznawców mechanizmu rynkowego i indywidualnej przedsiębiorczości. Można chyba powiedzieć, że więcej dzieł tych uczonych niż łączy. Wkład ich obu do ekonomii jest jednak bezspornie doniosły.

GUNNAR MYRDAL. Szwed. Lat siedemdziesiąt pięć. Skończył Uniwersytet Sztokholmski. Po studiach, zostaje wykładowcą, a z czasem profesorem na tejże uczelni. Następnie pracuje jako doradca rządu w kwestiach finansowych, ekonomicznych i społecznych. W latach 1938—47 kieruje badaniami nad problemem migracji w Stanach Zjednoczonych na zlecenie Carnegie Corporation. Przez lata 1947—57 pełni funkcję sekretarza wykonawczego Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. W roku 1960 zostaje profesorem spraw międzynarodowych w Sztokholmie. Jego główne publikacje: „Równowaga monetarna” (1934), „Amerykański dyktando”, „Kwestia amerykańska a współczesna demokracja” (1944), „Gospodarka światowa: problemy

i perspektywy” (1956), „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nie rozwinięte” (1957), „Problem wartości w naukach społecznych” (1958), „Wyzwanie dla dobrobytu” (1963), „Dramat azjatycki. Badania nad ubóstwem narodów” (1968), „Obiektywizm badań społecznych” (1969), „Wyzwanie dla światowej nędzy” (1970). Z wymienionych prac największą chybą rozgłos zdobyły sobie książki poświęcone krajom słabo rozwiniętym.

FRIEDRICH von HAYEK. Z pochodzenia Austriak. Naturalizowany Brytyjczyk, lat 74. Wykształcenie uniwersyteckie zdobył w Wiedniu. Rozpoczął pracę w służbie państwowej. Następnie zostaje dyrektorem Austriackiego Instytutu Badań Ekonomicznych. Kieruje nim w latach 1927—1931. W tym samym czasie wykłada na Uniwersytecie Wiedeńskim. Opuścił Austrię i przenosi się do Anglii: w latach 1931—50 jest profesorem ekonomii na Uniwersytecie Londyńskim. Lata 1950—62 spędza w Chicago wykładając na tamtejszym uniwersytecie ekonomii. Wraca potem do Europy. Obejmuje stanowisko profesora ekonomii we Freiburgu na jednej z bardziej znanych uczelni zachodniemiejskich. Od roku 1970 mieszka i pracuje w Salzburgu. Najważniejsze prace: „Ceny i produkcja” (1931), „Teoria pieniądza i cykl koniunkturalny” (1933), „Nacjonalizm monetarny i stabilizacja międzynarodowa” (1937), „Zyski, procent i inwestycje” (1939), „Czysta teoria kapitału” (1941), „Indywidualizm i porządek ekonomiczny” (1948), „Studia z filozofii, polityki i ekonomii” (1967).

STEFAN DĄBKOWSKI

D OROBEK Gunnara Myrdala, liczący wiele tytułów, tłumaczony na mnóstwo języków, jest zbyt różnorodny, żeby ująć go w jakiejś prostej formule. Postulowanie jest pewnym skrótem jest jednak bardzo kuszące. Zadanie to zwykle spełnia nagłówek, którym opatrzone są artykuły. Tu użyliśmy słów: Ekonomia wielkich ideałów.

Poruszając się bowiem w rozległym świecie myśli tego ekonomisty, a po części socjologa, historyka i polityka, napotykamy niezwykle często pewien motyw — spojrzenie na świat sił ekonomicznych pod kątem ekonomii, nie licząc się z realiami. Powiedzielibyśmy, że wykład jego ekonomii cechuje silna obecność sądów wartościujących, przed którymi ucieka tzw. czysta teoria, choć wiemy, że nie jest możliwe pełne wywyższenie teorii z elementów oceny. Taka jest specyfika nauk społecznych, w gronie, których również mieści się i ekonomia. Sposób uprawiania ekonomii przez Myrdalę cechuje zaś świadome eksponowanie warstwy wartościującej. Elementy oceny w sposób widoczny wyzierały tak z opisu teraźniejszości, jak i z projektujących rozważań dotyczących przyszłości.

Na pierwszych stronach książki „Gospodarka światowa: problemy i perspektywy”, otwierającej cykl prac poświęconych krajom słabo rozwiniętym, spotykamy takie oto słowa: Ideał. „... Definiowany jako zespół przesłanek wartościowania dostarcza określonych ram dla analizy rzeczywistości społecznej. Tym samym decyduje on o tym, czego szukamy i jakie stawiamy sobie pytania. Ideał jest również siłą napę-

downą społeczeństwa i jako taki stanowi część badanej przez nas rzeczywistości społecznej. Gdyby było inaczej, konkretna orientacja badań determinowana przez zespół przesłanek wartościowania nie miałaby żadnego znaczenia. Nadzieja na stopniowe osiągnięcia ideału, a także tempo tego marszu i stopień realizacji, zależą w poważnym stopniu od tego jak głęboko przeniknie ideał do sfery ludzkiego systemu wartości”.

Ideałem, który leży u podstaw tego dzieła jest budowa zintegrowanego świata, w którym zapanowała by równość. Myrdal rozumie bowiem integrację jako realizację starego ideału równości szans, możliwości rozwoju pełnych zdolności tkwiących w każdym człowieku niezależnie od jego rasy, klasowej przynależności i obywatelstwa.

Miarę tę przyłożył już zresztą wcześniej, analizując kwestię murzyńskiej w głosnej pracy „Amerykański dyktando”. Tutaj znalazła ona zastosowanie do problemu o nieproporcjonalnie większej doniosłości. Zresztą mało który problem ekonomiczny może się równać pod względem znaczenia z kwestią podziału świata na zamożnych, posiadających podstawy dla wszechstronnego rozwoju i biednych, pogrążonych w zastoju gospodarczym, nie mogących uporać się ze swymi elementarnymi potrzebami, pozbawionych — co więcej — wyraźnych szans na szybką poprawę losu.

Hasło tak rozumianej integracji światowej, która pozwoliłaby zasypać przepaść dzielącą świat zamożnych i świat biednych, przeciwsta-

wia Myrdal silnie zakorzenionemu w umysłach ekonomistów zachodnich przekonaniu o konieczności powrotu do integracji gospodarki światowej, cechującej ich zdaniem całą poprzedzającą wybuch pierwszej wojny światowej. A więc: przywrócenie równowagi, swobodnego transferu kapitałów i przepływu siły roboczej etc. Zrekonstruowania porządku, który zapewniać miał nieskrępowany ruch towarów z kraju do kraju w poszukiwaniu najlepszej ceny i czynników produkcji w dążeniu do zapewnienia najbardziej efektywnego ich zatrudnienia. Zaproponował więc Myrdal odmienny sposób rozumienia integracji. Nie jako równych warunków wymiany towarowej i zastosowania czynników produkcji, tj. kapitału i siły roboczej, ale równych dla wszystkich ludzi na kuli ziemskiej szans dla osobistego rozwoju i uczestnictwa w dobrodziejstwach cywilizacji.

Jeśli rozumieć więc integrację światową tak, jak Myrdal, to nie można okresu poprzedzającego pierwszą wojnę światową nazwać epoką integracji. Przeświadczenie, że było to istotnie czasy integracji, jest złudzeniem, gdyż poza ramami jej znajdowali się kolorowi, kraje kolonialne i tereny zacofane gospodarczo. To zaś czego potrzebuje współczesna gospodarka światowa, to włączenie jej biednej części w mechanizm postępu, będący dotąd udziałem mniejszości. A droga do tego — twierdzi Myrdal — nie prowadzi bynajmniej przez dobrodziejstwa swobodnego handlu, liberalizację przepływu kapitałów, czy nieskrępowany ruch siły roboczej. Pisze

on: „Migracja siły roboczej, przepływ kapitałów i pomoc między narodowa, czy handel nie są bynajmniej głównym instrumentem osiągnięcia ściślejszej integracji. W rzeczywistości są one produktem integracji, a nie jej źródłem. Mogą one jej wspomóc, ale nie od nich zależy powodzenie całej sprawy. Głównym zadaniem jest uruchomienie rozwoju ekonomicznego w krajach zacofanych i doprowadzenie go do takiego punktu, od którego będzie można już przystąpić do bardziej jednolitego systemu światowego.”

Wątki poruszone w tej książce powracają jeszcze wielokrotnie w późniejszych pracach Myrdala. Wszystkie te prace wyrażają podobną szkołę myślenia: śmiało stawianie problemów, łączenie w jedną całość elementów analizy ekonomicznej, społecznej i politycznej, szukanie dróg radykalnej poprawy położenia biednej części świata. Krytyka tych zachodnich koncepcji teoretycznych, które aczkolwiek elegancją, przyczyniają się do uspienia opinii publicznej w społeczeństwach cięszych się za możliwością, co więcej, koncepcji mało pomocnych, bądź szkodliwych, jeśli używa się ich mechanicznie, dla rozwiązywania problemów krajów zacofanych.

Wydana w rok później „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nie rozwinięte” (1957) (Jedyna pozycja tłumaczona na język polski) pomyślana została przez autora jako rodzaj pewnego uzupełnienia. Stanowi ona kolejny krok w analizie źródeł nierówności. Widzi je Myrdal, idąc śladem poprzedniej książki, w kumulacyjnych procesach wyzwalanych przez swobodną grę sił rynku-

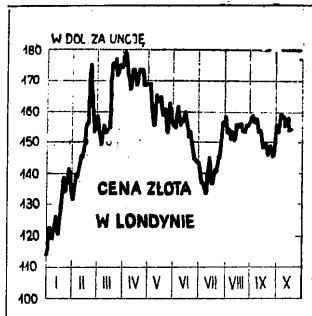
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA W DOLARACH ZA UNCIĘ

Tablica nr 1

Data	Londyn	Zurych	Paryż
11 X	157,0	157,0	160,18
14 X	154,8	154,75	158,14
16 X	155,0	154,75	158,19
18 X	155,23	155,5	158,98



KURSY WALUT

Tablica nr 2

	11 X	14 X	16 X	18 X
Funt szterling (w dol. za funta)	2,334	2,334	2,334	2,333
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,672	2,670	2,658	2,643
Frank belgijski (we fr. za dol.)	36,88	36,66	36,55	36,44
Marka RFN (w mk za dol.)	2,587	2,582	2,582	2,577
Lir włoski (w lirach za dol.)	669,6	669,5	-	668,5
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,755	4,738	4,743	4,728
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,914	2,917	2,907	2,887
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,413	4,399	4,374	4,374
Jen japoński (w jen. za dol.)	299,0	299,1	299,5	299,2

Cena złota wykazała znaczną stabilizację, kształtując się na poziomie 155 dol. za uncję, a więc niższym niż w ubiegłym tygodniu, w którym oscylowała w granicach 155-159 dol. za uncję (por. tablica nr 1 i wykres).

Oslabienie kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych, które zaznaczyło się na rynkach walutowych już w pierwszych dniach października, utrzymuje się nadal. Wyjątek stanowi słabo notowany w dalszym ciągu lir włoski oraz jen japoński (por. tablica nr 2). Główną przyczyną utrzymującego się osłabienia kursu dolara jest obniżka stopy oprocentowania w USA (tzw. prime rate największych banków amerykańskich została obniżona do 11,25 proc., podczas gdy jeszcze trzy tygodnie temu wynosiła 12 proc.), co spowodowało odpływ kapitałów krótkoterminowych z USA. Wpłynęło to zarazem na obniżkę oprocentowania kredytów dolarowych na euromarkcie. Rynek ten przestał być już jednak głównym źródłem finansowania deficytów płatniczych spowodowanych zwykłą ceną ropy. Świadczy o tym zaciągnięcie przez Japonię bezpośredniego kredytu w Arabii Saudyjskiej (por. Z.G. nr 39). Świadcza o tym obrady ministrów finansów krajów EWG w sprawie rozpisania pożyczki na pokrycie deficytu płatniczego. Pożyczka wyniesie ma 3 mld dolarów, a więc stanowić tylko część deficytu płatniczego krajów EWG, który oceniany jest na 15 mld dolarów. Przeciwno rozpisanie tej pożyczki wypadałoby się do tej pory rząd RFN. Dopiero ostatnio wyraził on na to zgodę, deklarując zabezpieczenie pożyczki w 44 proc. Rząd RFN sprzeciwia się jednak nadal rozpisanu wewnętrznej pożyczki w ramach EWG co jest zgodne z jego ogólnie negatywnym stosunkiem do rozszerzania kredytów dla innych krajów.

Obniżka stopy oprocentowania w USA doprowadziła także do zahamowania spadku kursów akcji na

gieldzie w Nowym Jorku. Zahamowanie spadkowej tendencji kursów akcji obserwuje się, choć w mniejszym już stopniu, również na giełdach innych krajów. Trudno to jednak uznać za zjawisko trwałe, gdyż nie znajduje ono potwierdzenia w rozwoju koniunktury gospodarczej, która — jak to wynika z ostatnich doniesień — ulega pogorszeniu.

Świadczy o tym komunikat opublikowany przez Departament Handlu USA w dniu 17.X. Z komunikatu tego wynika, że w trzecim kwartale br. dochód narodowy liczony w cenach stałych wykazał spadek o 2,9 proc. (w skali rocznej), podczas gdy w drugim kwartale odpowiednio o 1,6 proc. Stopa inflacji oparta na „koszyku” dóbr wchodzących w skład dochodu narodowego wyniosła w trzecim kwartale br. 11,5 proc. (w skali rocznej), podczas gdy w drugim kwartale odpowiednio 9,4 proc. Główną przyczyną spadku dochodu narodowego USA w III kwartale br. jest — zdaniem Departamentu Handlu — utrzymująca się dekonunktura w budownictwie oraz, co jest zjawiskiem nowym, ostry spadek zapasów. Warto zwrócić jednak uwagę, że również w przemyśle samochodowym, odgrywającym bardzo ważną rolę w rozwoju koniunktury gospodarczej USA, notuje się spadek sprzedaży oraz brak zainteresowania wprowadzanymi obecnie do produkcji modelami samochodów na rok 1975. Za miarę wdrożenia gospodarki w fazę recesji uznaje się w USA spadek dochodu narodowego w ciągu dwóch kolejnych kwartałów. Fakt, że w roku bieżącym dochód narodowy wykazał spadek w ciągu trzech kolejnych kwartałów jest zjawiskiem nie notowanym w USA od recesji lat 1960-61.

Na ostry charakter recesji, w jaką wkroczyła obecnie gospodarka amerykańska, wskazują również inne oceny. Według danych opublikowanych wcześniej przez centrum ba-

dawce Uniwersytetu Michigan, zaufanie konsumentów znajduje się obecnie na poziomie najniższym od 28 lat. W warunkach spadku dochodu narodowego i nasilającej się inflacji poważny niepokój budzi również osiągnięty już poziom zadłużenia wewnętrznego w USA. Z danych opublikowanych ostatnio przez „Business Week” wynika, że zadłużenie to osiągnęło obecnie 2 500 mld dol., z czego 1000 mld dol. stanowi zadłużenie korporacji, 600 mld dol. dług hipoteczny, 500 mld dol. dług władz stanowych i miejskich oraz 200 mld zadłużenie konsumentów. Zadłużenie to, w przypadku paniki, której nie można wykluczyć jeśli koniunktura gospodarcza ulegać będzie dalszemu pogorszeniu, grozi bowiem trudną do przewidzenia w skutkach reakcją łańcuchową.

Sygnały o pogarszającej się sytuacji gospodarczej napływają również z innych krajów kapitalistycznych. W Japonii mnożą się przypadki ograniczania produkcji przez wielkie firmy działające w różnych gałęziach

produkcji. E. Jamashita, podsekretarz stanu w japońskim ministerstwie Handlu Zagranicznego i Przemysłu uważany za jednego z czterech najbardziej wpływowych przedstawicieli administracji gospodarczej, oświadczył, że w bieżącym roku produkcja przemysłowa w Japonii będzie niższa niż w roku ubiegłym, podczas gdy ceny detaliczne wzrosną o 25 proc., a ceny hurtowe o 35 proc. Ostrzegł on, że Japonia znajduje się w obliczu depresji gospodarczej, a jej dalszy rozwój rozstrzygnie się wiosną roku 1975, a więc w okresie, w którym oczekuje się nowej ofensywy robotników w sprawie podwyżki płac.

Pierwsze przejawy tej ofensywy są już natomiast widoczne we Włoszech. W dniu 17.X. odbył się w tym kraju powszechny, czterogodzinny strajk ostrzegawczy, postulujący zapewnienie zatrudnienia oraz podwyżkę płac, która wyrówna zwykłe koszty utrzymania. Ocena się, że w strajku tym uczestniczyło około 10 mln pracujących.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES” (I.VI.1952 = 100)

Tablica nr 3

Data	Wskaźnik
9 X	204,88
14 X	201,84
18 X	199,99
Przed miesiącem	198,98
Przed rokiem	183,61



Pogarszająca się sytuacja gospodarcza krajów kapitalistycznych nie znajduje odpowiedniego odbicia w ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców. Wskaźnik cen surowców „Financial Times” obniżył się wprawdzie z 204,88 w dniu 9 X do 199,99 w dniu 18 X, utrzymuje się jednak nadal na poziomie wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem (por. tablica nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia tej tendencji sięgniemy jak zwykle do danych tablicy nr 4. Z tablicy tej wynika, że:

● Głównym czynnikiem podtrzymującym poziom ogólnego wskaźnika cen surowców jest ropa naftowa, która w tym okresie spadła o 1,6 proc. Wskazywałoby to na spadki cen w innych surowcach, jednakże w tym czasie ceny innych surowców wzrosły. Według oceny opublikowanej ostatnio przez Międzynarodową Radę do spraw Pšenicy zbiory tej uprawy szacuje się na świecie w roku gospodarczym 1974/75 na 327-334 mln ton, a więc o 15-21 mln ton poniżej szacunku z czerwca br. i o 8-15 mln ton poniżej zbiorów z roku ubiegłego. Obniżenie szacunku zbiorów dokonane przez MRP opiera się na pogorszeniu warunków uprawy w USA i Kanadzie. Równocześnie MRP wskazuje na wzrost popytu na pszenicę w związku z nieurodzajem w Indiach oraz Bangladeszu, a także zwiększonym popytem na pszenicę dla celów paszowych, w związku z niższymi niż pierwotnie przewidywano zbiorami kukurydzy i soi w USA. Niepewna sytuacja na rynku zbóż spowodowała, że Kanada wstrzymała ostatnio eksport pszenicy do czasu ostatecznego wyja-

śnienia wysokości tegorocznych zbiorów. Z ostatnich doniesień wynika natomiast, że straty w zbiorach soi w USA mogą okazać się niższe, niż przewidywały szacunki Ministerstwa Rolnictwa USA. Wszystko to znajduje odbicie w ruchu cen zbóż i pasz, które choć wykazały lekki spadek w stosunku do ubiegłego tygodnia, utrzymują się nadal na bardzo wysokim poziomie, wyższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych sytuacja była dość zróżnicowana. Ceny kakao wykazały lekką zniżkę, co spowodowane było głównie tym, że wobec bardzo wysokich cen jego spożycie w głównych krajach importujących zmniejszyło się w III kwartale średnio o 12 proc. (w USA o 10,6, w W. Brytanii o 10 proc., w Holandii o 16,2 proc., we Francji o 13,5 proc.). Ceny kawy wykazały stabilizację w związku z polityką tworzenia zapasów i ograniczenia wywozu przez kraje eksportujące.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego obserwuje się natomiast dalszą zniżkę cen. Obecnie kształtują się już one na poziomie o 34-37 proc. niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Podobną tendencję wykazują ceny kauczuku, co związane jest z utrzymu-

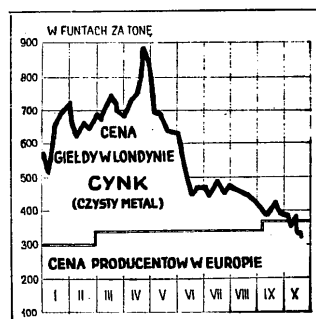
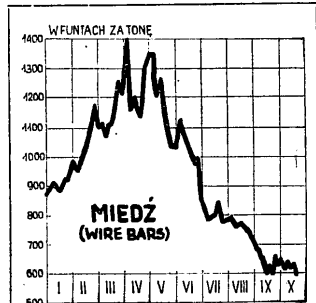
Tablica nr 4

	Jedn. płeniądza 17.X. i wagi	Przed tygodn.	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %	
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy, buszel	501,5	504,0	437,0	443,0	113,2
jęczmień	„	363,0	310,5	284,5	227,0	133,5
kukurydza	„	373,5	375,75	343,5	229,75	162,6
owies	„	281,25	208,5	192,0	150,0	134,2
ziarno soi	dolar, tona	332,0	352,0	300,5	243,5	136,3
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	centy/lb	62,0	62,0	62,0	70,5	87,9
kakao	f, szt/tona	916,5	922,0	792,0	621,0	147,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	51,5	53,0	53,75	61,0	63,6
włna	pensy/kg	174,0	174,0	185,0	265,0	65,7
skóry ciężkie	centy/lb	20,75	22,75	23,5	33,0	62,7
METALE						
żelazo stali	dolar, tona	119,83	119,83	113,67	67,17	178,4
miedź (wire bars)	f, szt/tona	586,0	614,0	593,0	885,0	66,2
cyna	„	2980,0	3120,0	3870,0	2205,0	135,8
cynk	„	338,5	353,0	363,3	620,0	85,1
olów	„	227,0	229,5	231,0	205,25	110,6
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	28,0	28,0	27,25	41,0	68,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie krowie; Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr. (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.

jącą się dekonunkturą w przemyśle samochodowym.

● Pogorszenie koniunktury gospodarczej w małym jak dotąd stopniu oddziaływało na ceny stali, bardzo wyraźnie uwewnętrznia się natomiast na rynku metali nieżelaznych. W okresie objętych informacją dalszą zniżkę wykazały ceny wszystkich metali nieżelaznych. Najbardziej spadły ceny miedzi i cynku (por. wykresy). Zniżka cen miedzi na giełdzie



ze świata nauki i techniki

NOWY KONKURENT URANU?

Jak doniosła agencja UPI, uczeni amerykańscy odkryli nowy rodzaj reakcji jądrowej, który w przyszłości może odegrać ogromną rolę w światowej energetyce. Dotychczas energię uzyskiwano rozszczepiając jądra atomów pierwiastków ciężkich — uranu i plutonu. Tym razem fizycy amerykańscy podzieliili jądra pierwiastka lekkiego — boru. Głównym problemem tej reakcji jest brak jakiegokolwiek odpadów promieniotwórczych i rewelacyjnie niska ilość wytwarzanego promieniowania przenikającego. Uczeni amerykańscy twierdzą, że w przyszłości elektrownie atomowe zasilanych paliwem borowym powstawać będą 100 tys. razy mniej kłopotliwych promieniowania gamma niż we współczesnych „spalających” tradycyjny uran lub pluton. (PAP)

STÓŁ LABORATORYJNY

Holenderska firma Flekenrood-Vinhet B.V. wyprodukowała stół laboratoryjny, który tłum wibracje, dzięki czemu chroni niejednokrotnie bardzo cenne instrumenty znajdujące się na nim. Wygląda jak stół tradycyjny, z tym, że satynowy plastikowy blat podtrzymywany jest przez system sprężyn i amortyzatorów. Wytrzymałość na obciążenie — do 140 kg. (NEWSWEEK 12.08.)

MECHANICZNY MAJTEK

W pomysłowy sposób postanowili uwolnić się od jednej z najcięższych prac okretowych — czyszczenia powierzchni kadłubów z rdzy i narośli morskich — marynarze-racjonalizatorzy radzieccy. Skonstruowali oni specjalny aparat eliminujący ręczny wysiłek. Aparat jest przenoszony po szynach linowych na specjalnym wózku, napędzanym silnikiem elektrycznym za pośrednictwem przekładni wielokółkowej. Przyrząd czyszczy uruchamiany jest automatycznie przez pomysłowy detektor elektryczny, który steruje sterowaniem. (Interpres)

ALARM POD KIELCAMI

19 czerwca br. z komińów Cementowni „Nowiny” pod Kielcami uchodził pył i ilość przekraczająca dozwolone normy aż czterdziestokrotnie. 23 czerwca pomiar wykazał przekroczenie trzydziestokrotne, a w dniu 24 tego samego miesiąca prósz-

to na okoliczne pola i piękne, choć nadzarnie zębem „białego zagłębia” — światokryształowe lasy aż 24 razy więcej pyłu niż dopuszcza norma. Obecnie problem polega nie tyle na sprawnej pracy elektrofrezów, gdyż w „Nowinach” nie jest pod tym względem najgorzej, lecz na odciążeniu pochłoniętych pyłem i zanieczyszczonego powietrza. Wiele bije na alarm, ale namacalnych rezultatów nie widać. (PT)

FREZY IGŁOWE

Chodzi tu o uzębienie frezów, które choć stalowe — pałają się bardzo szybko. Niedawno naukowcy z radiologicznego Instytutu Budowy Rurociągów znaleźli sposób uniknięcia tych kłopotów. Skonstruowali oni załadowany model frezu, w którym zęby zastąpiono tysiącami ostrych igiełek. W czasie frezowania igły nie stapiają się, dzięki czemu frez igłowy może pracować bez przerwy przez 200 godzin, czyli niemal 3 miesiące. Frezy nowego typu są narzędziami uniwersalnymi — usuwają rdzę, zardę i inne defekty powierzchni metalowych detali, nadają się także do czyszczenia powierzchni rur z zewnątrz i od środka. Stosuje się je w obróbkę wszelkich metali oraz drewna i tworzywn sztucznych. Jak wykazały doświadczenia jednego z zakładów przemysłowych, frezowanie igłowe jest znacznie tańsze od tradycyjnego. (PAP)

MÓWIĄCY KOMPUTER

Na odbytym ostatnio w Sztokholmie sympozjum na temat „porozumiewania się za pomocą mowy” firma Haskins z USA przedstawiła elektroniczną maszynę mówiącą nazwaną „Ove”. Aparat składa się z komputera przetwarzającego na języki artykułowane teksty odczytane przez specjalną głowicę-czynnik. Jest on skonstruowany na tych samych zasadach fizycznych, na jakich wydobytwa głos człowieka. (SVENSKA DAGBLADET 15.07)

CHOROBY — I ŚRODOWISKO

Niedobór magnezu i manganu — w wodzie, glebie, czyli w naturalnym środowisku człowieka — sprzyja chorobom psychicznym; niedobór litu — rozwojowi chorób psychicznych; niedobór molibdenu — próchnicy zębów. Natomiast nadmiar niklu w środowisku łaczy się z występowaniem raków jamy ustnej, arsenu — raka krtań i błęzek tykających, ba-

FERMA NA 15 TYSIĘCY ŚWİN

W Związku Radzieckim, pod Tambowem, zbudowano została ferma na 15 tysięcy świń. Czterech wykwalifikowanych pracowników może z łatwością obsłużyć wszystkie urządzenia. Ferma ma najniższy wskaźnik nakładu robocizny w ZSRR. Koszt produkcji wieprzowiny w fermie pod Tambowem jest 2-3-krotnie niższy, w porównaniu z przeciętnym kosztem w innych gospodarstwach prowadzących tuczą świń. W bieżące pięcioletnie zbudowano już w ZSRR ponad 1170 tego rodzaju urządzeń w gospodarstwach państwowych i prawie 1500 w gospodarstwach uspołeczniowych. Pozwoli to na podniesienie produkcji i konsumpcji mięsa o 20 proc., a mleka o 15 proc. (PAP)

SIEW Z NAWOŻENIEM

Jedną z duńskich fabryk maszyn rolniczych w Aarøden produkuje kombinowane narzędzie służące do siewu zbóż i wprowadzania amoniaku do gleby. Są to narzędzia o szerokości 3-4 metrów, zawieszane trzypunktowo za ciągnikiem, wyposażone w pojemnik na ziarno i pojemnik na płynny amoniak. Między redlicami wysiewajacymi ziarno umieszczono się co 24 cm redlice, przez które wieje się do gleby amoniak. W ten sposób nawóz dostaje się między redlice zasiewanego zboża. Wobec gęstej ustawienia redlin wysiewających i nawożących, zbędne stały się kulturowe nawożenia gleby. Na świecie zaorana rolę wystarczy zastosować przed siewem walec Cambella. (PAP)

NOWY KLEJ

Firma Tripp-Trenton Co. wypuściła na rynek nowy rodzaj kleju epoksydowego o nazwie E-Pox-E Ribbon. Wygląda on jak wążec składający się z pasm niebieskich — żywic i żółtych — utwardzacza. Ma konsystencję kitu. Po odwarciu kawałka „warkocza” wyrabia się go jak ciasto aż do osiągnięcia jednolitego koloru zielonego, kiedy jest już gotów do użycia. (NEWSWEEK 12.08.)

za granicą piszą

ŚWIATOWY KRYZYS BANKOWY?

Francuski tygodnik „ENTREPRISE” zamieszcza artykuł Philippe'a Combina analizujący przyczyny atmosfery niepewności i braku zaufania, utrzymującej się po krachu banku Herstatt wokół wielkich banków świata. Czytamy tam m. in.:

Gdy ogłoszono bankructwo jednego z pierwszych prywatnych banków zachodniemieckich, banku Herstatt, stało się to z wielu powodów sprawą bardzo poważną. W grę wchodziły ogromne sumy: „dziura” miała rozmiary rzędu miliarda dolarów, tj. cztero- lub pięciokrotnie większe niż początkowo przypuszczano. Wierzyciele tego kolosalnego banku odzyskają tylko niewielką część swych funduszy, a znaczną grupę stanowią tu wierzyciele zagraniczni.

Niepokój spowodowany tym krachem był tym większy, że bankructwo takie nie można było uznać za zjawisko izolowane. Nieco przedtem i nieco potem w sektorze bankowym doszło do dość sporej liczby fatalnych wypadków, i to nie tylko w RFN, ale także w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i w innych krajach. Niektóre z banków rozporządzały rezerwami wystarczającymi do tego, by banki te mogły przetrwać burzę bez uciekania się do pomocy zewnętrznej. Inne stały

się przedmiotem operacji ratunkowych podjętych przez władze publiczne lub przez inne banki — bogatsze czy też mające więcej szczęścia. Ale są też takie banki — np. Bank Izraelsko-Brytyjski, które musiały po prostu zamknąć okienka.

Nic więc dziwnego, szerzy się niepokój. Podejrzenia nie omijają nawet najsolidniejszych instytucji. Nie sposób już zliczyć publikowanych dementi. Panuje więc klimat nieufności. Ale co jest przedmiotem tych obaw?

Przed wszystkim w grę wchodzi niewypłacalność wielkich dłużników. Dla banku każdy klient przedstawia pewne ryzyko. Na największe niebezpieczeństwo narażone są te banki, które nie zdołały dostatecznie zróżnicować tego ryzyka. Dlatego właśnie banki specjalizujące się w udzielaniu pożyczek określonymu sektorowi gospodarki mogą popaść w poważne trudności, jeśli w sektorze tym panuje zła koniunktura. Typowym przykładem jest tu budownictwo i handel nieruchomościami. Jeszcze przed bankructwem banku Herstatt musiał zawiesić działalność jeden z największych zachodniemieckich

banków operujących w tej dziedzinie Spółki, których perspektywy oceniano poprzednio jako dobre, nagle znalazły się w sytuacji, w której musiały jednocześnie stawić czoła spadkowi obrotów i wzrostowi kosztów produkcji.

Niebezpieczeństwo może też przybrać formę łańcuchowej reakcji bankructw. Jeśli któryś z banków nie jest już w stanie kontynuować działalności, to zawsze istnieje poważne ryzyko, że jego upadek pociągnie za sobą bankructwo innych banków — jest to rodzaj teorii domina. Wzajemne zależenia sięgają tu tak daleko, że np. bankructwo jakiegokolwiek firmy japońskiej może poważnie osłabić pozycję któregoś z banków londyńskich.

Nie tak dawno mieliśmy do czynienia z takim właśnie przykładem. Wiadomo, że wiele banków brytyjskich i amerykańskich straciło miliony dolarów w wyniku krachu banku Herstatt. Nic więc dziwnego, że wydarzenie to przypomniało niektórym ludziom o krachu Kredittanstalt, od którego w 1929 r. rozpoczął się wielki kryzys.

„GUARDIAN” O NRD

W jednym z najpoważniejszych dzienników brytyjskich — „THE GUARDIAN” ukazał się niedawno artykuł poświęcony NRD. Jego autor RENE ELVIN, który przebywał na Targach Lipskich, skupia swą uwagę na sytuacji gospodarki NRD i pisze m. in.:

„Wyobraźcie sobie kraj, gdzie nie ma bezrobocia i inflacji, gdzie ceny pozostają niezmiennie od dwudziestu czy więcej lat, gdzie produkt narodowy brutto w tym samym okresie wzrasta w tempie rocznym 5–6 proc.; gdzie nie ma strajków, zwolnienia tempa pracy ani lokautów, gdzie robotnicy pracują, a kierownictwo kieruje i obie strony współpracują ze sobą; gdzie nie ma kłopotów z bilansem płatniczym i gdzie nie ma ani kapitalistów ani żebraków. To nie Utopia, ale prawdziwy, choć niekompletny obraz sytuacji gospodarczej w Niemieckiej Republice Demokratycznej” (...)

Tu autor wtrąca parę uwag w zupełnie starym stylu, o tym, że „te godne uwagi osiągnięcia okupione zostały ceną ograniczenia wolności osobistej”, ale szybko powraca do opisu rzeczywistości.

„Od czasu utworzenia NRD jako niepodległego państwa w 1949 roku, dzięki ciężkiej pracy i zdyscyplinowaniu jego obywateli, jak również rozsądnemu i umiejętnemu zarządzaniu, wzrost produktu narodowego brutto był wyraźny i stały; liczony

w markach o niezmienniej wartości nabywczej wzrósł z 22 320 milionów, czyli 1 181 marek na głowę ludności, do 126 70 milionów, czyli 7 460 marek na głowę. W tym samym czasie średnia płaca miesięczna robotnika pracującego w pełnym wymiarze wzrosła z 311 marek w 1950 roku do 835 marek w 1973 roku i nadal wzrasta dzięki powolnym, ale stałym podwyżkom, podczas gdy oficjalny indeks cen detalicznych zachowuje godną podziwu stabilność w ostatnich 15 latach. Przyjmując poziom roku 1960 za 100 (wówczas rok 1950 = 202, 1955 = 111,7 a 1958 = 103,6), w 1973 roku indeks cen detalicznych wyniósł 99,1 wahając się w podziale 99–100 w okresie od 1961 roku. Bardzo podobnie rzecz się ma ze wskaźnikami opłat za komorne, elektryczność, gaz, transport itp. — tu również biorąc poziom 1960 roku za 100, w 1973 roku wyniósł on 99,5. Oczywiście tak konsekwentnej stabilizacji cen, w czasie gdy niemal wszędzie, niemal wszędzie drożało w szybkim tempie, nie osiągnięto metodami leseferyzmu, lecz drogą systematycznej interwencji państwa. Robiono to znacznie subsydiując towary i usługi uznane za dobra pierwszej potrzeby i finansując tę operację drogą nakładania akcyz na dobra uznane za luksusowe.

we. Z niewielkimi wyjątkami, takimi jak artyści lub uczeni o międzynarodowej sławie, zarobki ludzi pracy pozostają w NRD znacznie mniej zróżnicowane niż na Zachodzie, a wszelkie wysiłki koncentruje się na podniesieniu zarobków najgorzej sytuowanych. Sprzątaczką może zarobić 350 do 400 marek miesięcznie, podczas gdy naczelnym dyrektorem przedsiębiorstwa państwowego lub ministrem otrzymuje miesięcznie pensję w wysokości 2000 do 2500 marek (wyłączając wydatki służbowe). Najniższe zarabiający nie płacą składek ubezpieczenia społecznego, które dla reszty wynoszą 10 proc. od pensji poniżej 600 marek miesięcznie; ci, którzy zarabiają więcej płacą tylko 80 marek miesięcznie, resztę płaci pracodawca. Poza tym istnieje progresywny podatek od wynagrodzeń, który może wynieść maksimum 20 proc.

Można do tego dodać, że system opieki zdrowotnej w NRD jest bardziej wszechstronny niż w Brytanii, obejmuje nie tylko bezpłatne leczenie i opiekę szpitalną, ale także bezpłatne lekarstwa, okulary itp. zarówno dla osoby ubezpieczonej, jak i całej jego rodziny.

Jednym z powodów „pokoju społecznego” w NRD jest rola jaką odgrywają tutejsze związki zawodowe.

Można twierdzić, że są one częścią aparatu państwa i jako takie podporządkowane władzom, ale nie w ten sposób traktują je zazwyczaj robotnicy NRD. Ci wybierają swych przedstawicieli, którzy dyskutują nad planami gospodarczymi zarówno na szczeblu fabryki, jak i na szczeblu centralnym. Zakładowa organizacja związkowa ma prawo uczestniczyć jako równy partner we wszystkich naradach kierownictwa zakładu, jak też w dyskusjach na temat umów zbiorowych regulujących każdorocznie warunki pracy i płacy” (...)

„Na zakończenie można dodać, że w przedsiębiorstwach państwowych powstaje dziś 99 proc. produkcji przemysłowej NRD i że zatrudniają one ponad 99 proc. ogólnej liczby pracowników fizycznych i umysłowych. Nie wygląda na to, aby odczuwali oni jakąkolwiek przykrość z faktu, że są zatrudniani przez państwo i wydaje się, że uważają ten system za lepszy, aniżeli konkurencyjny system kapitalistyczny” — kończy swą korespondencję z NRD na łamach „Guardiana” Rene Elvin.

Fragmenty artykułu Rene Elvina publikujemy nie dlatego, że wnoszą one cokolwiek nowego do naszej wiedzy o Niemieckiej Republice Demokratycznej. To o czym pisze brytyjski dziennikarz, wiele tysięcy Polaków, odwiedzających szczególnie masowo w ostatnich latach naszych sąsiadów, zna z autopsji.

Jeśli jednak zamieszczamy wyjątki tekstu p. Elvina to głównie dlatego, iż jest to symptom zmieniającego się na Zachodzie stosunku do NRD. Coraz więcej ludzi spostrzega rzeczywistość taką jaką ona jest, a nie taką jaką chcieliby widzieć. (L)

ZYSK I PRODUKCJA CZYSTA

MIERNIKI oceny efektywności produkcji są stałym przedmiotem zainteresowania teoretyków i praktyków gospodarki socjalistycznej. W kwestii przydatności tzw. mierników netto, bo mierniki typu brutto nie wchodzi już w rachubę, wypowiada się W.I. JONOW („Diengi i Kredit” nr 11/1973 r.) w artykule pt. „ZYSK I PRODUKCJA CZYSTA”.

Autor wychodzi od stwierdzenia, że miernik produkcji czystej jest przeceniany. Już w 1965 r. Plenum KC KPZR uznało za konieczne wykorzystanie zysku dla oceny efektywności produkcji przedsiębiorstw. Jednakże — stwierdza W. Jonow — często ukazują się artykuły z pozycjami wykorzystania produkcji czystej. Przy czym wielu ekonomistów wyraża pogląd, że dla oceny efektywności niezbędny jest cały system ogólnych wskaźników wyliczonych na podstawie produkcji czystej. W. Jonow jest zdania, że jednoznacznie efektywności ocenić można tylko za pomocą jednego wskaźnika i kwestionuje mierniki oparte na produkcji czystej.

Sens mierników: zysku i rentowności oraz — z drugiej strony — produkcji czystej uwidacznia się, gdy rozpatruje się gałęzie produkcji lub przedsiębiorstwa, w których place stanowią znaczny udział w kosztach produkcji, np. w górnictwie, węgla, rud. W tych przypadkach badanie efektywności produkcji przy pomocy mierników opartych na produkcji czystej nie daje właściwej orientacji ekonomicznej.

Autor zestawia wielkości ekonomiczne dwóch kopalni węglowych, głębokiej i odkrywkowej. W kopalni głębokiej (w porównaniu do odkrywkowej) produkcja jest bardziej pracochłonna (i placochłonna, wy-

stępuje niższe techniczne uzbrojenie pracy i niższa wydajność pracy, wyższy jest koszt produkcji 1 tony węgla. Jednakże kopalnia ta wykazuje wyższą o ponad 4 proc. efektywność (stosunek produkcji czystej do zaangażowanych funduszy produkcyjnych, tzn. środków trwałych i obrotowych) w porównaniu z kopalnią odkrywkową.

Wynika to stąd głównie, że placochłonność 1 tony węgla jest w kopalni głębokiej niemal 4 razy większa niż w kopalni odkrywkowej. Ponieważ zatrudnienie jest w pierwszej kopalni relatywnie większe, stąd produkcja czysta przypadająca na jednostkę funduszy produkcyjnych jest odpowiednio większa. Inaczej mówiąc, wyższe nakłady na pracę żywą zwiększają również dochód (produkcję czystą). Działła tu jakby mechanizm samowzrostu produkcji czystej przez place (nakłady), który z punktu widzenia efektywności nie może być jednoznacznie korzystnie interpretowany.

Stosując dla oceny efektywności kategorię zysku, otrzymujemy całkowicie odmienny obraz. Rentowność kopalni odkrywkowej jest bliska dwóm razy wyższą niż kopalni głębokiej, koszt produkcji 1 tony węgla o 1/3 niższy.

Autor stwierdza, że za pomocą wskaźnika zysku — przy innych warunkach równych — uzyskuje się całkowicie obiektywną i wystarczającą jednoznaczną ocenę efektywności wykorzystania funduszy produkcyjnych. Sprawa jednakże nie dotyczy tylko bieżącej oceny efektywności wykorzystania funduszy. Problem ten jest niezwykle istotny w dziedzinie programowania, alokacji i rachunku efektywności inwestycji, dla wyboru wariantów inwestycyjnych, kredytowania itd.

WSPÓŁPRACA REDAKCJI

W rezultacie porozumienia o współpracy między redakcją „EKO-NOMISTY” a miesięcznikiem „WOPROSY EKONOMIKI” w radzieckim piśmie ukazały się następujące artykuły autorów polskich:

MIECZYSLAW JAGIELSKI — Współpraca ze Związkiem Radzieckim — motoryczną siłą rozwoju socjalistycznej Polski.

KRZYSZTOF PORWIT — Podstawowa rola planowania centralnego w Polsce Ludowej.

KAZIMIERZ SECOMSKI — Dynamika rozwoju społeczno-gospodarczego Polski i jego przeobrażenia strukturalne.

HENRYK CHOLAJ — Rozwój marksistowsko-leninowskiej nauki ekonomicznej w PRL a II Kongres Nauki Polskiej.

Z kolei w „EKO-NOMISTY” ukazały się następujące artykuły autorów radzieckich:

M. A. LESIECZKO — Trzydzieści lat braterskiej współpracy Związku

Radzieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

A. W. BACZURIN — Problemy planowania i zarządzania rozwojem gospodarki socjalistycznej.

T. S. CHACZATUROW — Nauka ekonomiczna socjalizmu i jej zadania.

G. A. KOZŁOW — O mechanizmie wykorzystania ekonomicznych praw socjalizmu.

B. M. STUCHAREWSKI — Problemy polityki ekonomicznej kształtowania się i rozwoju socjalistycznego stylu życia.

A. N. KONIN — Problemy kształtowania cen w warunkach ekonomiki rozwinętego socjalizmu.

M. N. RYNDINA — Kryzys współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej.

Wymiana artykułów napisanych przez autorów tej rangi zdarza się po raz pierwszy w polskim czasopiśmie unickim ekonomicznym i na pewno będzie stanowiła podstawę do dalszej współpracy między obu redakcjami.

z krajów socjalistycznych

RADZIECKIE FIATY NA ZACHODNIM RYNKU

Ostatnio na zachodnioeuropejskim rynku pojawiły się samochody rodem z Togliatti. Zmodyfikowana wersja Fiata 124 eksportowana pod nazwą „Lada” z silnikiem 1200 cm³ w wersji zwykłej i combi, po sprzedaży 4 000 sztuk w Szwajcarii, rozprowadzana jest obecnie przez hamburską firmę „Satra”. Przewiduje się, że do końca roku w RFN sprzedane się 5 tys. sztuk radzieckich wozów.

Za cenę 6 950 marek i 8 640 marek przy wersji combi, nie ma na rynku Republiki Federalnej samochodów tej klasy. Włoskie Fiaty 124 są o przeszło tysiąc marek droższe. Zaletą radzieckich wozów — co podkreślają sprzedawcy na podstawie zebranych już doświadczeń — jest bardzo mała ilość awarii.

Londonyjski „The Times” w rubryce poświęconej nowym konstrukcjom na rynku samochodowym informuje, że „Lada” 1200 to samochód wytrzymały, przestronny i zwraca uwagę, że radziecka wersja Fiata 124 różni się niewiele od włoskiej, kosztuje zaś o 300 funtów (czyli ok. 700 dolarów) mniej.

W tym roku fabryka w Togliatti wyprodukuje ok. 635 tys. samochodów osobowych. (L)

ROZWÓJ PRZEMYSŁU ELEKTROMASZYNOWEGO W OCENIE ONZ

Europejska Komisja Gospodarcza ONZ opublikowała ostatnio studium poświęcone rozwojowi przemysłu elektromaszynowego (dane nie obejmują Chin) w latach 1955–1970. Był to okres intensywnego rozbudowy tego przemysłu, wyprzedzającej tempo rozwoju większości innych gałęzi gospodarki.

Autorzy studium zwracają uwagę, że produkcja przemysłu elektromaszynowego szczególnie szybko rosła w europejskich krajach socjalistycznych. Roczny przyrost produkcji wynosił w krajach naszej wspólnoty od 9 do 15 proc., gdy tymczasem w rozwiniętych kapitalistycznych państwach wahał się od 1 do 10 proc. Wyjątek stanowiła Japonia, gdzie przyrost ten wynosił — poza „depresyjnym” rokiem 1965 — od 10 do 31 proc. rocznie.

Szybki rozwój tego przemysłu w RWPG sprawił, że udział naszych krajów w światowej produkcji przemysłu elektromaszynowego wzrósł w okresie 1955–1970 niemal dwukrotnie, bo z 18,8 do 36,6 proc. Udział Związku Radzieckiego w światowej produkcji tego przemysłu wzrósł w omawianym okresie z 18,6 do 26,4 proc. (L)

RADZIECKIE FABRYKI MIĘSA I MLEKA

Wyrobem przetworów mięsa i mleka zajmuje się dziś w Związku Radzieckim ponad milion osób, zatrudnionych w przeszło 4 tysiącach zakładów. Niezależnie od istniejących fabryk budowane jest w obecnym pięcioletnim 700 wielkich, nowoczesnych kombinatów przetworczych. Najwięcej, bo 129 nowych zakładów będzie się zajmowało wyrobem produktów mlecznych, 98 następnych — produkcją przetworów mięsnych. Budowa wszystkich fabryk zakończy się w przyszłym roku.

Nowe zakłady, a także rozbudowa istniejących już fabryk pozwolą zwiększyć w obecnym pięcioletniu w ZSRR produkcję przetworów mięsnych i mlecznych łącznie o 41 proc.

Minione 3 lata dowiodły, że zamierzenia te będą wykonywane z nadwyżką. Roczna produkcja wyrobów mięsnych i mlecznych zwiększyła się w tym okresie średnio o 7,3 proc. Zamiast — jak przewidywał plan — o 6,5 proc. (L)

EXPORT
IMPORT

EXPORT
IMPORT

EXPORT
IMPORT

OMNIA BRATISLAVA

899 32, Bratysława, Dunajská 4, Czechosłowacja

8-64

PERTURBACJE 1974

SEWERYN PUŁAWSKI, ELŻBIETA SOCHACKA, JAN VOELLNAGEL

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych, wciąż jeszcze dają się odczuć skutki kryzysu paliwowego z końca 1973 roku oraz pogłębiający się proces inflacji. Zjawiska te w połączeniu z ogólną sytuacją gospodarczą poszczególnych krajów powodują, że tegoroczny rozwój ich koniunktury przedstawia się bardzo różnie. Poniżej przedstawiamy tegoroczną koniunkturę wybranych krajów kapitalistycznych.

ZMIENNE TENDENCJE W RFN

Zie prognozy wywołane zeszłej jesieni w RFN trudną sytuacją energetyczną rozwijała się dość szybko. Uświadomiono sobie po prostu, że RFN stała w zakup potrzebnych ilości ropy, przy czym częściowo zapłata za tę ropy nastąpiła w postaci budowanych w przyszłości w krajach — eksporterach ropy kompletnych obiektach przemysłowych.

Nie ma już więc mowy o „zerowym wzroście”. Na cały rok eksperci OECD przewidują wzrost produktu narodowego brutto o około 2,5 proc. Sytuację koniunkturalną w RFN określa obecnie boom eksportowy oraz nierównomierny rozwój poszczególnych gałęzi gospodarki.

Podczas gdy w przemyśle stalowym, chemicznym, węglowym, naftowym i metalu kolorowych uśrednieniu się ponad przeciętne stopy wzrostu, to w przemyśle samochodowym, budowlanym, skórzanym i tekstylnym produkcja spada w porównaniu z rokiem ubiegłym. Największy koncern samochodowy Volkswagena — nie spodziewa się w tym roku wzrostu, a także redukuje zatrudnienie, wypłacając każdemu robotnikowi, który zrezygnuje z pracy, wysoką odprawę. W gałęziach „spadkowych” (głównie w budownictwie) ma miejsce duża ilość bankructw. Bezrobocie utrzymuje się na dość wysokim jak na RFN poziomie, 2,1 proc. ogółu zatrudnionych.

Inflacja ma w RFN stosunkowo łagodny przebieg. Stopa inflacji wynosi w skali rocznej 7,2 proc. i jest najniższą wśród krajów kapitalistycznych. RFN jest jedynym wśród rozwiniętych krajów kapitalistycznych importerem ropy naftowej posiadającym nadwyżkę bilansu handlowego. Jednakże wobec powolnego spadku tempa wzrostu zamówień zagranicznych, tendencji do wzrostu importu i pogarszających się terms of trade nadwyżka ta będzie malała. Na razie jednak, jest ona jednym z podstawowych problemów rządu kanclerza Schmidta.

Podkreśla się, że po pierwsze — szybki wzrost eksportu redukuje podaż na rynku wewnętrznym i po drugie — jest na dłuższą metę niebezpieczny ze względu na zbyt duże uzależnienie gospodarki od zagranicy (możliwość devaluacji walut krajów importerów lub wprowadzenia przez nich innych drastycznych środków obronnych). Dla budżetu państwa boom eksportowy oznacza pozabawienie poważnych sum (dotąd około 2,5 mld DM) podatku od wartości dodanej, który jest zwracany eksporterom. Dodatek do tego trzeba generalną tendencję obniżania podatków pośrednich (spadek o około 480 mln DM wpływów z podatków pobieranych przy zakupie benzyny, wskutek spadku konsumpcji paliw) w celu stymulowania popytu wewnętrznego.

Kanclerz Schmidt zapowiedział kontrolę plac i ograniczenie nadmiernych zysków, a także obcięcie o około 10 mld DM podatku od wynagrodzeń w celu złagodzenia skut-

ków inflacji dla niższej zarabiających. Niemiecki Bank Federalny (Deutsche Bundesbank) kontynuuje restrykcyjną politykę pieniężną.

WIELKA Brytania POD ZNAKIEM KRYZYSU

Premier Wilson określił w sierpniu br. położenie gospodarcze kraju jako najpoważniejszy kryzys od zakończenia II wojny światowej. W I kwartale produkcja przemysłowa spadła wskutek wprowadzenia trzydniowego tygodnia pracy i innych trudności wynikających z kryzysu energetycznego. W następnych miesiącach spadek ten został zahamowany, jednak nie udało się dotąd osiągnąć wzrostu, który by zapewniał przynajmniej na koniec 1974 roku powrót do poziomu produkcji z końca 1973 roku. Spadek oblicza się na 1—2 proc. rocznie.

Jedynie na polu finansowym gospodarka brytyjska osiągnęła pewien sukces. Bardziej wyspecjalizowany londyński rynek finansowy w porównaniu do pozostałych krajów EWG silnie przyciąga obroty eurodolarowe na swój teren. Między innymi miliardowych transakcji dokonują na tym rynku producenci naftowi z Bliskiego Wschodu.

Przebieg spirali cen i plac uległ przyspieszeniu w rezultacie kryzysu naftowego i wywołana nim sytuacja niepewności co do dalszego rozwoju koniunktury hamuje wzrost inwestycji przemysłowych, który w kolejnych przewidywaniach na cały rok 1974 ustawicznie maleje. Te obawy sfer przemysłowych znajdują uzasadnienie nie tylko w inflacji, przejawiającej się w około 20—25 proc. wzroście cen i konsumpcyjnej tendencji do wzrostu cen w stosunku rocznym, ale także w ogólnym osłabieniu popytu i wzroście bezrobocia.

Ujemne saldo handlu zagranicznego podwoiło się w stosunku do roku 1973. Liczono się nawet z osiągnięciem przezeń pułapu 10 mld funtów w 1974 r. Jednakże zarysowujące się w II półroczu wzmocnienie pozycji towarów eksportowanych przy stabilizacji cen w imporcie pozwala przewidywać utrzymanie się deficytu w granicach 8,5 mld funtów.

W ramach koordynacji polityki gospodarczej rząd złożył w parlamencie projekt ustawy o obowiązkach ustalania 5-letnich planów inwestycyjnych przez ponad 180 największych przedsiębiorstw. Plan ten byłby uzgadniany z załoгами oraz wzajemnie konsultowane przez zainteresowane przedsiębiorstwa. Powołanie komisji do rozwoju przemysłu węglowego oraz rozbudowa przemysłu wydobywa ropy z dna Morza Północnego — to również możliwości poprawy położenia gospodarczego Wielkiej Brytanii w przyszłości.

Jednak prognozy rozwoju gospodarki brytyjskiej przesłania w znacznym stopniu zagadnienie dalszego członkostwa W. Brytanii w EWG, które zostanie rozstrzygnięte dopiero przez rząd utworzony po ostatnich wyborach.

GROZBA BANKRUCTWA FINANSOWEGO WE WŁOSZECH

Gospodarka włoska przechodzi w 1974 roku ciężki kryzys graniczący z bankructwem finansowym. Mimo to ocenia się, że gospodarka włoska zdoła w 1974 r. utrzymać dochód narodowy w wysokości 1973 r. Z wyjątkiem trudności, które w związku z kryzysem naftowym napotyka przemysł samochodowy, pozostały przemysł maszynowy i metalowy wykazują ożywienie.

Ujemnym zjawiskiem o charakterze strukturalnym, które może zadeptywać o dalszej konkurencyjności włoskiego przemysłu za granicą, jest wysokie obciążenie kosztami świadczeń socjalnych. Dochodzą one do 80 proc. wartości funduszu plac. W połączeniu z stosunkowo niską wydajnością pracy stwarza to trudną pozycję dla eksportu włoskich wyrobów przemysłowych.

Zatrudnienie wprawdzie w początku roku wzrosło, ale przewidywania mówią o znacznej liczbie bezrobotnych na jesieni z trzech powodów: redukcja sezonowa w rolnictwie i słabo prosperującym budownictwie, ewentualne redukcje w innych gałęziach przemysłu oraz powrót części pracujących za granicą wskutek wprowadzanych w innych krajach ograniczeń pracy cudzoziemców.

Dużą przeszkodę w rozwoju gospodarczym Włoch stanowi szybki wzrost cen i plac. Związany z tym wskaźnik inflacji obliczono w pierwszym półroczu na 24 proc. w stosunku rocznym. Pewne złagodzenie tempa wzrostu w miesiącach letnich pozwala szacować czteroczną stopę inflacji na około 20 proc.

Podstawową jednak przyczyną grożącej Włochom katastrofy na odcinku finansowym stanowi ujemne saldo bilansu płatniczego, wywołane przez światowy wzrost cen paliw oraz od roku szybkiej i eksportu rosnącej importu. Deficyt bilansu płatniczego, szacowany na 10 mld dolarów w 1974 r., może ulec redukcji wskutek zarysowującej się obecnie korzystnej zmiany cen zagranicznych (terms of trade) i wyniosłej około 8,5 mld dolarów.

Rząd wydał szereg zarządzeń mających na celu zahamowanie inflacji na rynku wewnętrznym, z drugiej — powstrzymanie wzrostu i ewentualną redukcję importu. Powstawanie czarnego rynku zmusiło rząd do rezygnacji z ogólnej kontroli cen. Pozostawiono ją jedynie na około 20 artykułów najpotrzebniejszych. Natomiast opracowano plan ściągnięcia z rynku 3000 mld lirów przez odpowiednie podniesienie opłat i podatków, co zmniejszy się nabywcą ludności o około 4—5 proc. Z kolei zmniejszenie importu zamierza się osiągnąć przez wprowadzenie 50 proc. depozytów od wartości importu. Jednak obecnie trudno jeszcze przewidzieć rezultaty polityki gospodarczej rządu w tak bardzo złożonej sytuacji.

We wrześniu br. rząd RFN udzielił Włochom pożyczki 2 mld \$ pod zastaw złota. Prezydent USA, Ford, miał ostatnio zadeklarować bliżej nie sprecyzowaną pomoc amerykańską.

TRUDNOŚCI FRANCJI

Francuski Instytut Statystyki i Badań Ekonomicznych stwierdza trwanie od końca 1973 roku trudności w zaopatrzeniu przemysłu w surowce, wzrostu kosztów produkcji oraz napięć w produkcji. Mimo to przewiduje się, że produkcja zapewni w 1974 roku wzrost produktu narodowego brutto na poziomie około

5 proc. (o około 1 proc. niższy niż w 1973 roku).

Najlepszą koniunkturę ma przemysł inwestycyjny oraz wyrobów przemysłowych trwałej konsumpcji. Umiarkowane tempo wzrostu wykazuje przemysł metalurgiczny i chemiczny, natomiast mniej pomyślna jest sytuacja przemysłu samochodowego i kooperujących z nim (np. przemysłu gumowego). Przemysły włókienniczy, odzieżowy i skórzany napotyka trudności ze zbitym.

Przewidywane tempo wzrostu inflacji, pomimo ograniczeń kredytowych i podniesienia dyskonta z 11 proc. na 13 proc., wyniesie w 1974 roku 16—20 proc. Jednym z głównych czynników inflacji są podwyżki plac, które już w I kwartale osiągnęły poziom 20 proc. w stosunku rocznym. Od lipca podniesiono dodatkowo płace najniższe zarabiających o 7,6 proc. Na rynku pracy sytuacja się poprawia, choć liczba poszukujących pracy jeszcze ciągle przewyższa o około 200 tysięcy liczbę wolnych miejsc.

W handlu zagranicznym przewiduje się w 1974 roku wzrost wartości obrotów o około 30—40 proc. Wobec szybszego wzrostu importu — między innymi wskutek kryzysu energetycznego, a także ogólnej wyższej cen surowców — wystąpi jednak spore saldo ujemne. Jego likwidacji oczekuje się dopiero w ciągu najbliższych 3 lat, gdyż obecnie terms of trade są dla Francji niepomysłne. Zmusza ją to do pokrywania bieżącego salda w drodze operacji pożyczkowych.

Polityka rządu francuskiego w dziedzinie walki z inflacją polega na posunięciach finansowych w zakresie polityki kredytowej i podatkowej. Ograniczenia rynku kredytowego obejmują zarówno zakazy administracyjne zwiększania kredytów, jak i politykę zwiększania stopy dyskonta bankowego. Polityka podatkowa zmierza do drenażu rynku przez podwyżkę istniejących podatków dochodowego i od zysków przedsiębiorstw oraz przez wyprowadzenie nowego podatku od „zysków pochodzących z inflacji”.

STAGFLACJA W USA

Dotychczasowy rozwój sytuacji wskazuje, że produkt narodowy brutto będzie w tym roku niższy niż w roku ubiegłym. Nie jest to więc już nawet „zero growth”. Spadek produkcji występuje głównie w przemyśle samochodowym i w budownictwie.

Od dłuższego już czasu sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych określa się mianem stagflacji. Termin ten oznacza stagnację połączone z silnymi tendencjami inflacyjnymi. Stopa inflacji (ok. 12 procent w skali rocznej), oceniana jest w Stanach Zjednoczonych jako bardzo wysoka. Najbardziej wzrastała ostatnio — ceny — dóbr — konsumpcyjnych i paliw płynnych. Administracja waszyngtońska przewiduje, że uda się do końca roku obniżyć wskaźnik inflacji do 7 proc. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne głównie ze względu na fakt, że słabsze niż przypuszczano zbiory (co jest związane z panującą suszą) powodują szybki wzrost cen płodów rolnych.

Pomimo wzrostu plac nominalnych, tygodniowy dochód realny przeciętnego robotnika spadł w porównaniu z ubiegłym rokiem o kilka procent. Sama zwykła cena ropy naftowej będzie kosztowała w tym roku Amerykanów dodatkowo 20 mld dolarów. Bezrobocie kształtuje się na wysokim poziomie 5,8 proc.

Podobnie jak w innych krajach kapitalistycznych (zwłaszcza w RFN) bardzo dynamicznie wzrasta produkcja sektora eksportującego. W związku z tym, że ceny na wiele towarów amerykańskich są niższe od średnich cen światowych, niektóre gałęzie (np. hutnictwo, przemysł chemiczny, przemysł tekstylny) podwoiły swój eksport. Pomimo sporej globalnej nadwyżki bilansu handlowego z roku ubiegłego, notuje się jednak od pewnego czasu poważne deficyty miesięczne. Jest to związane przede wszystkim ze zwiększonym importem ropy naftowej, artykułów che-

micznych oraz rolnospożywczych. Pogarsza sytuację trudne położenie rolnictwa, gdyż dotychczas eksport rolny rekompensował w pewnym stopniu wzrost wydatków importowych. Inną przyczyną deficytu są, według Ministerstwa Handlu trudności gospodarcze i spadek aktywności ekonomicznej w krajach Europy zachodniej, głównych odbiorców towarów amerykańskich. Eksperci OECD przewidują jednak stopniową poprawę bilansu handlowego USA.

Głównym zagadnieniem polityki gospodarczej rządu prezydenta Forda pozostaje walka z inflacją. Popierana jest restrykcyjna polityka pieniężna Zarządu Rezerwy Federalnej, skoncentrowana na hamowaniu ekspansji pieniądza i kredytu.

Przypuszcza się również, że kontynuowana będzie redukcja wydatków budżetowych zapowiadana przez poprzedniego prezydenta oraz obniżany poziom podatków pośrednich dla zwiększenia popytu wewnętrznego, uszczuplonego przez podwyżki cen spowodowane wzrostem cen ropy naftowej.

ZALAMANIE KONIUNKTURY W JAPONII

Japonia bodaj najbardziej z omawianych krajów odczuła skutki kryzysu energetycznego. Począwszy od wzrost cen ropy naftowej od jesieni zeszłego roku spowodował najpoważniejsze od czasów wojny zalamanie się koniunktury w tym kraju. Produkt narodowy brutto, liczony w cenach stałych, spadł w porównaniu do roku ubiegłego o kilka procent. Spadła również produkcja najważniejszych gałęzi przemysłowych: przemysłu samochodowego, tekstylnego, stalowego i telewizji kolorowej. Notuje się zwiększoną ilość bankructw. Silnie obniżył się poziom konsumpcji indywidualnej, głównie dóbr trwałego użytku.

Japonia wykazuje najszybsze wśród omawianych rozwiniętych krajów kapitalistycznych tempo inflacji. Koszty utrzymania rosną w tempie ok. 25 procent w skali rocznej. Podejmuje się wysiłki przezwyciężenia recesji ekonomicznej między innymi drogą ogromnej aktywizacji eksportu. Jednocześnie jednak następuje silny wzrost importu, będący efektem podwyżek cen paliw oraz zwiększenia surowców i półfabrykatów. W związku z tym zarówno bilans handlowy, jak i płatniczy Japonii wykazują po raz pierwszy od pięciu lat wysokie saldo ujemne. Nie zmienia na razie sytuacji zatrzymanie, poważnego jeszcze pod koniec ubiegłego roku, odpływu kapitałów długoterminowych z Japonii. Według opinii ekspertów japońskich ujemne saldo utrzymania się przez najbliższe miesiące. W związku z dużym napływem zleceń kupna dolarów ze strony banków japońskich, wywołany nowymi zakupami ropy naftowej, pozycja jena pogorszyła się.

Władze obawiają się trudności, jakie mogłyby spowodować wprowadzenie ograniczeń przywózowych przez partnerów handlowych Japonii, spowodowane silnym wzrostem japońskiego eksportu.

Rząd Japonii przedsięwziął szereg środków dla zmniejszenia inflacji i poprawy sytuacji gospodarczej. Podjęto decyzję zmierzającą do zredukowania spożycia energii oraz wydatków inwestycyjnych. Wprowadzono ograniczenia w ruchu samochodów prywatnych. Parlament zaakceptował dwie ustawy, uprawniające rząd do podjęcia kontroli cen pewnych produktów oraz do interweniowania w procesie kształtowania cen w ogóle. Zdecydowano się przesuwać planowane przez rząd kontrolowane podwyżki cen biletów kolejowych i, co ważniejsze, ryżu. Ustalono został program importu ropy naftowej. Zakrojone na szeroką skalę cięcia podatkowe mają zwiększyć zbyt mały popyt wewnętrzny. W zakresie zaopatrzenia Japonii w paliwa postanowiono wzmocnić kooperację japońsko-amerykańską w dziedzinie produkcji energii jądrowej. Przypuszcza się, że z końcem 1974 roku rozluźniona zostanie restrykcyjna polityka pieniądza i kredytu.

ze świata

NA RYNKU RUDY ŻELAZNEJ W SZWECJI

Złoża rudy żelaznej w Szwecji znaczącej się na 4 mld ton. W 1973 roku wydobycie tego metalu w Szwecji osiągnęło 34,8 mln ton, co stanowi 4,4 proc. światowego wydobycia, wynoszącego 794 mln ton w 1973 roku. W wymienionym roku zużycie w kraju wyniosło 5 mln ton a eksport — 33 mln ton. Niedobór produkcyjny pokryto z zapasów rudy żelaznej w kopalniach.

Eksport rudy w 1973 roku kierował się do krajów następujących (w tysiącach ton): Niemiecka Republika Federalna — 10 397; Belgia — 9 343; Anglia — 4 733; Holandia — 2 194; Francja — 2 008 i Hiszpania — 802 razem — 32 914 tys. ton. (MP)

PRODUKCJA SAMOCHODÓW W HISZPANII

Produkcja samochodów we wszystkich fabrykach hiszpańskich w roku 1973 wyniosła 746 tys., co w stosunku do roku 1972 oznacza wzrost o 18 proc. Postęp ten był niewątpliwie bardzo korzystny z punktu widzenia produkcyjnego i handlowego, lecz wzrost kosztów, który nastąpił w tej gałęzi produkcji w 1973 roku, uniemożliwił osiągnięcie poprawy ekonomiczno-financeowej. Ma to istotne znaczenie dla dalszych inwestycji, koniecznych w fabrykach samochodów.

Największym hiszpańskim producentem jest firma SEAT, która wyprodukowała 361 tys. samochodów i w tym samym roku wyeksportowała 78 tys. samochodów (wzrost eksportu w stosunku do 1972 roku o 43 proc.). Zakłady SEAT zatrudniają 30 tys. pracowników. (S)

NOWE PLANY INDONEZJI

Indonezja rozpoczyna w tym roku realizację nowego pięcioletniego planu gospodarczego. Ponieważ kraj ten jest jednym z największych eksporterów ropy naftowej — dodatkowe wpływy z tego tytułu umożliwiają zwiększenie wydatków planowanych na cele rozwojowe. W bież. roku mają być one o 80 proc. wyższe niż w roku 1973. Na całą pięcioletnią przewiduje się wydatkowanie sumy stanowiącej równowartość ok. 10 miliardów dolarów. Przeznaczona będzie ona m. in. na rozwój infrastruktury gospodarczej, inwestycje socjalne i kulturalne, częściowo również na zbrojenia. Jednym z założeń planu jest walka z ubóstwem, którym dotknięta jest spora część 130-milionowej ludności Indonezji. (S)

KIESZONKOWE KOMPUTERY W JAPONII

Na rynku japońskim ogromnym popytem cieszą się małe kalkulatory elektroniczne. W roku 1972 zakupiono 1,2 mln sztuk tych urządzeń, zaś w 1973 — około 2,1 mln sztuk. Nabywcami są nie tylko urzędy i instytucje, ale w głównej mierze osoby prywatne. O popularności małych elektronicznych urządzeń liczących decydują ich stosunkowo niskie ceny: w sprzedaży już znajdują się modele kosztujące poniżej 100 dolarów. Ich dostępność zadecydowała także o coraz powszechniejszym stosowaniu „elektronicznej techniki obliczeniowej” nie tylko przez handlowców, czy przemysłowców (noszących je stale przy sobie), ale także przez studentów, a nawet w gospodarstwach domowych. (S)

UNITRONEX CORPORATION

W STANIE Delaware zarejestrowana została kolejna spółka polsko-amerykańska w Stanach Zjednoczonych. Po styczniu, wyrobach „Cepelli”, narzędziach szlifierkach od Strzelczyka, ciężkich obrabiarkach z „Poręby” przysłała kolej na rozszerzenie form działania na rynku amerykańskim również w zakresie wyrobów przemysłu elektronicznego. Nowa spółka, w której decydujące udziały (mniej więcej z równymi kapitałami) będą miały „Metronex” i „Unitra” działające wspólnie z dwoma udziałowcami amerykańskimi (jeden z nich jest Polakiem z pochodzenia), przyjęła nazwę „Unitronex Corporation”. Spółka wynajęła pomieszczenia na swoją główną siedzibę w Chicago, jednakże z uwagi na poważną koncentrację przemysłu elektronicznego — również w takich stanach jak Kalifornia czy Arizona, przewiduje się otwarcie agentury na zachodnim wybrzeżu.

Zanim powiemy o elementach działania spółki, warto sobie dobrze uświadomić o „jaki rodzaj” branży tu chodzi. Elektronika przez lata była

była tą gałęzią wytwórczości w Stanach Zjednoczonych, której wyroby podlegały ścisłemu embargo, jeżeli chodzi o możliwość zakupu przez kraje socjalistyczne. Współpraca handlowa na tym polu miała charakter szczególnie ograniczony i odbywała się z reguły przez pośredników, którzy bynajmniej nie stonowali od tego, żeby wykorzystując wzajemną niewiedzę stron, skubnąć jednych i drugich. (Uwaga ta odnosi się zresztą nie tylko do tej dziedziny wymiany handlowej). Nie z innego powodu przecież, a pod wpływem szerzenia określonych opinii o tym, jak to niesłychanie ciężko jest handlować w Europie wschodniej, rząd Stanów Zjednoczonych uruchomił swoje czasu specjalny fundusz dla ludzi parających się tym handlem, jako rekompensatę za ponoszone trudności, dodatkowe nakłady etc.

Pół biedy, jeśli kończyło się na zyskach pośredników. Wcale jednak często „współpraca” budowana na opiniach, delikatnie mówiąc, mało obiektywnych, bardziej służyła utrwaleniu wzajemnych niechęci niż rozwijaniu czegokolwiek.

Wprowadzenie nowych form współpracy handlowej (zachowując w ocenie ich rozmiarów wszelkie niezbędne proporcje) w tak „delikatnej” dziedzinie jaką jest elektronika, dobrze świadczy o zmianach jakie dokonały się we wzajemnych stosunkach między obydwoma krajami.

Spółka ma na celu promocję eksportu na rynek amerykański i potencjalnie importu. Zakłada się, że w pierwszym roku działalności „Unitronex” jego obroty wyniosą ok. 30 mln dolarów.

Przeważać będą i to zdecydowanie, przynajmniej w pierwszych latach działalności, transakcje importowe. Tu pewna dygresja. Przywykliśmy honorować udane transakcje eksportowe. Mało natomiast ceniliśmy zarobki w imporcie. Przyjmując, że „Metronex” zakupowały będzie w ciągu roku sprzęt pomiarowy wartości 20 mln dol., oszczędność 4-6 proc., a tyle, średnio wynosi prowizja dla firmy handlowej pośredniczącej w realizacji zamówienia, daje 1 mln dolarów. Prawda, że nie są to pieniądze, które zostają w budżecie, ale też nie wpadają do kieszeni obcej fir-

my handlowej. Zostają jako zysk w Spółce i mogą być z pożytkiem wykorzystane (a nawet muszą, bo zgodnie z przepisami amerykańskimi przy pewnym pułapie zysków podatki są tak wysokie, że pochłaniają dosłownie cały zysk) na dalszy jej rozwój czy też inwestując w wyposażenie, czy też opłacając reklamę lub badanie rynku. Jeśli zyski przeznacza się na działalność inwestycyjną, nie podlegają one opodatkowaniu. Innymi słowy, importując, można stworzyć jednocześnie finansowe warunki dla rozeznania rynku pod eksport własnych wyrobów. Zamiast więc w okresie, kiedy nie dysponuje się jeszcze odpowiednią masą towarową, ani nie posiada wiedzy co, gdzie, komu, w jakich ilościach i za ile można by sprzedawać — wydawać pieniądze na tego rodzaju naukę, można je po prostu zarabiać na ten cel.

„Unitronex” nastawia się na import podzespołów dla potrzeb zjednoczenia „Unitra” i wspomnianego sprzętu pomiarowego. Jako artykuł eksportowy wchodzi w tej chwili w grę mechaniczne maszyny do pisania i wyroby oferowane przez „Lubimex” (sprzęt laboratoryjny). Stany Zjednoczone są potęgą w produkcji systemów komputerowych. Maszyn liczące czy urządzenia peryferyjne stanowią jeden z obszarów, na których koncentruje się działalność

„Metronexu”. Siła wyspecjalizowanych w handlu systemami komputerowymi europejskich filii koncernów amerykańskich jest jednak zbyt duża, by „Unitronex” mógł brać się i za ten sprzęt.

Zadaniem „Unitronexu”, poza szukaniem tanich źródeł zakupu czy prowadzeniem rozeznania rynku, będzie również nawiązywanie korzystnych kontaktów kooperacyjnych. Z tego założenia wynika, że Spółka nastawiać się będzie na współpracę przede wszystkim z firmami mniejszymi i średnimi (tyle, że średnia firma w pojęciu amerykańskim jest w warunkach europejskich dużym przedsiębiorstwem). Są firmy, którym nie opłaca się, lub nie uznają za celowe, inwestować w produkcję takich czy innych detali, są jednak w posiadaniu ich dokumentacji technicznej. Firmy te gotowe są przekazać posiadane rysunki chętnemu producentowi z gwarancją odkupienia produkcji. „Unitronex” miałby właśnie m. in. zajmować się wyszukiwaniem takich firm i ustaleniem możliwości korzystnych warunków kooperacji.

Są i inne możliwości świadczenia usług. Nie ma powodu, żeby po jakimś czasie nie podjąć się na przykład kredytowania drobniejszych transakcji czy pośredniczenia (oczywiście wszystko z uwzględnieniem prowizji) w uruchomieniu produkcji

określonych detali w innym kraju. Można zaoferować usługi typu — sprawdzanie określonych urządzeń wyprodukowanych przez fabrykę, z którą nawiązana została kooperacja, czy wykonywanie pewnych partii wyrobów.

Nie do pogardzenia są też efekty pośrednie. Jeśli dotychczasowi pośrednicy w zakupach stwierdzą, że spadają im obroty za sprawą działalności Spółki, będą musieli w obawie przed całkowitą utratą ofert, wydatnie obniżyć ceny.

„Unitronex”, podobnie jak działający już od kilku lat na rynku amerykańskim „Toolmex Co”, spółka zajmująca się sprzedażą narzędzi zakupowanych w Polsce, będzie miała do minimum ograniczony personel administracyjny. W siedzibie Spółki w Chicago zatrudnione mają być na stałe dwie osoby z „Metronexu” i dwie z „Unitry” plus 2-3 pracowników administracyjnych (księgowy, sekretarka) mieszkających w miejscu.

Spółką kierować będzie prezes wybrany przez akcjonariuszy.

J.D.

WOLNE SOBOTY
A PRODUKCJA
PRZEMYSŁOWA

Zwiększenie liczby wolnych sobót sprawiło, że w br. liczba dni roboczych jest mniejsza niż w poprzednich latach. Pomimo to dynamika wzrostu sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług osiągnięta w okresie 9 miesięcy br. (12,8 proc. w nominalnym czasie pracy i 14 proc. w przeliczeniu na 1 dzień roboczy) jest wyższa od osiągniętej w poprzednich latach bieżącego pięcioletcia (w nominalnym czasie pracy w 1971 r. — 8,4 proc., w 1972 r. — 11,3 proc. i w 1973 r. — 12,2 proc.). Najwyższe jest też tempo wzrostu wydajności pracy mierzonej wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług na 1 zatrudnionego (10 proc. wobec 5,7 proc. w 1971 r., 6,3 proc. w 1972 r. i 8,5 proc. w 1973 r.). (Sb)

ZŁA STRUKTURA
PRODUKCJI DODATKOWEJ

Dane za wrzesień br. wskazują, że tegoroczne zobowiązania w zakresie produkcji dodatkowej zostały przez przemysł wykonane za sporą nadwyżką (ponad 7 proc.), a wartość tej produkcji wyniosła w okresie 9 miesięcy br. ok. 16,7 mld zł. Nie wykonano jednak jeszcze w pełni zadań w zakresie produkcji dodatkowej na potrzeby rynku krajowego (ok. 84 proc. zobowiązań) i na potrzeby eksportu (ok. 58 proc. zobowiązań).

Okazuje się więc, że wypada obecnie zastrzeżać wymagania stawiane produkcji dodatkowej. Powinna ona w większym stopniu być nastawiona na zaspokojenie potrzeb rynkowych, a zwłaszcza rynku zagranicznego i nie absorbować importowanych materiałów. (Sb)

SPIĘTRZENIE EKSPORTU

Wrzesień br. przyniósł osłabienie dynamiki eksportu do krajów kapitalistycznych poniżej tempa jego wzrostu osiąganego w poprzednich miesiącach (ok. 41 proc. we wrześniu wobec ok. 48 proc. w okresie 9 miesięcy br.). Tempo wzrostu eksportu do krajów socjalistycznych w okresie 9 miesięcy br. (13,5 proc.) jest natomiast nieco niższe od założonego w planie rocznym (16,2 proc.). Tymczasem stan kontraktacji dostaw eksportowych wskazuje, że plany eksportu zarówno do krajów socjalistycznych, jak i do krajów kapitalistycznych powinny zostać przekroczone o kilka punktów. Oznacza to, że w br. nie uda się uniknąć silnego spiętrzenia dostaw eksportowych pod koniec roku.

Zapowiada to jednak zarazem, że utrzymujące się trudności w lokowaniu na rynkach krajów kapitalistycznych bekonu, szynki, tarcicy, nawozów azotowych, odzieży, tkanin i obuwia nie powinny przeszkodzić w planowanym ukształtowaniu eksportu.

Jeśli jednak możliwości te mają zostać w pełni przez gospodarkę wykorzystane, to konieczna jest pełna mobilizacja zakładów produkujących na potrzeby handlu zagranicznego. Wszystkie zakłady pracy produkujące na eksport powinny podjąć specjalne wysiłki, zmierzające do jak najszybszego wykonania zamówień eksportowych. (Sb)

ROŚNIE ZATRUDNIENIE,
ŚLABNIE WYDAJNOŚĆ

Okazuje się, że w ostatnich miesiącach ze wzmożoną siłą wystąpiła tendencja zwykłego zatrudnienia w przemyśle. O ile bowiem jeszcze w marcu br. było ono tylko o 2 proc. wyższe niż przed rokiem, to we wrześniu br. przewyższało poziom z ub. r. o 2,7 proc. Łącznie więc za okres 9 miesięcy kształtuje się ono o ok. 2,5 proc. Nie uda się więc zrealizować założenia z kwietnia br., w myśl którego zatrudnienie w przemyśle w skali całego roku powinno się utrzymać w granicach 1,5–2 proc.

Równocześnie z tym wzrostem zatrudnienia, osłabieniu uległo tempo wzrostu wydajności pracy w przemyśle, które w okresie 8 miesięcy br. kształtowało się w granicach 10,3 proc., a we wrześniu spadło do 7,7 proc. (w tym w porównywalnym czasie pracy do 9,4 proc.).

Okazuje się więc, że pomimo wysokiego w br. wzrostu produkcji i wydajności pracy w przemyśle — problem racjonalizacji zatrudnienia wcale nie stracił na aktualności. (Sb)

WYKORZYSTANIE
CZASU PRACY

W okresie 9 miesięcy br. udział robotnikogodzin przetwarzanych w normalnym czasie pracy obniżył się z 90,9 proc. nominalnego czasu pracy (po wyeliminowaniu urlopów wypoczynkowych) do 90,8 proc. Jest to związane ze wzrostem absencji chorobowej (z 6 do 8,1 proc. nominalnego czasu pracy). Na poziomie

sprzed roku utrzymał się natomiast czas nieprzepracowany z powodu absencji nieusprawiedliwionej. (Sb)

NOWE ZAKŁADY
PRZEMYSŁOWE

We wrześniu br. przekazano do eksploatacji 9 dużych obiektów przemysłowych:

- Cukrownię w Łapach,
- Rzeźnię Drobiu w Leszczynach,
- Halę Wypustu Szkoła Optycznego w Jeleniej Górze,
- Hutę Szkła Opakowaniowego w Jarosławiu,
- Zakłady Płyt Wiórowych w Jasiu,
- Blok energetyczny nr 2 w Elektrowni „Dolina Odra”,
- Fabrykę Kół Centralnego Ogrzewania w Sędziszowie,
- Zakład Działan Tkaninopodobnych „Teofilów” w Łodzi,
- Fabrykę Dywanów „Dywilan” w Łodzi. (Sb)

PRZYSPIESZENIE
WZROSTU ZAPASÓW

Podsumowanie wzrostu zapasów w okresie 8 miesięcy br. potwierdza w całej rozciągłości słuszność podjętej akcji ujawniania zapasów zbędnych i nadmiernych. Okazuje się bowiem, że w porównaniu z okresem 8 miesięcy ub. r. tempo wzrostu zapasów uległo przyspieszeniu w skali całej gospodarki z ok. 11 proc. w okresie 8 miesięcy ub. r. do 14,5 proc. w okresie 8 miesięcy br., w tym zapasy materiałów w 11,4 proc. do 15,6 proc. i towarów w 10,7 do 13,6 proc.

Szczególnie wydajne przyspieszenie wzrostu zapasów materiałów zanotowano w przemyśle (po wyłączeniu przemysłu rolno-spożywczego), bo z ok. 11 proc. w ub. r. do ok. 18 proc. w br., w tym zwłaszcza w przemyśle chemicznym (z 5,4 do 22,5 proc.) i lekkim (z 12 do 25 proc.). (Sb)

OSŁABIE NIE SKUPU DROBIU

Okazuje się, że we wrześniu br. skup drobiu był tylko o ok. 3 proc. wyższy niż przed rokiem, podczas gdy w okresie poprzednich 8 miesięcy skupiono o ok. 38 proc. drobiu więcej niż w analogicznym okresie ub. r.

To osłabienie skupu drobiu związane jest prawdopodobnie z hamowaniem kontraktacji i dostaw drobiu ze względu na trudności zbytu, związane z niedostatecznym rozwojem sieci handlu drobiem bitym. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● W dniach 22 i 23 bm. pod przewodnictwem Edwarda Gierka odbyło się XV plenarne posiedzenie KOMITETU CENTRALNEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. Porządek obrad plenum: „O dalszą poprawę wyżywienia narodu i rozwój rolnictwa”. Otwierając obrady I sekretarz KC PZPR podkreślił, że przygotowane na plenum dokumenty i materiały, będące rezultatem kolektywnej pracy instancji partyjnych były przedmiotem konsultacji z szerokim aktywnym partijnym i gospodarczym, przedstawicielami nauki i praktyki rolniczej. Podstawą do dyskusji stał się referat I sekretarza KC E. Gierka pt. „Szybki wzrost produkcji żywności i rozwój rolnictwa — sprawa całego narodu”. Po referacie rozpoczęła się dyskusja.

● NA POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW, w którym uczestniczyli wojewodowie i prezydenci miast, oceniono realizację zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego we wrześniu i w okresie minionych dziewięciu miesięcy br. Rada Ministrów zobowiązała: kierowników resortów, wojewodów i prezydentów miast do zapewnienia wysokiego tempa rozwoju produkcji w okresie zimowym i dalszej poprawy jej struktury: wszystkich producentów do bezwzględnej wykonania w IV kwartale dostaw towarów oraz wyrobnian powstających zaległości; ogólną gospodarkę do przestrzegania i prawidłowej realizacji decyzji w sprawie dalszej intensyfikacji obrotu handlu zagranicznego, a przede wszystkim eksportu; resorty, inwestorów oraz przedsiębiorstwa wykonawcze do koncentrowania robót na obiektach kontynuowanych i tych, które mają być ukończone w najbliższym czasie; ministrów komunikacji do operatywnego realizowania planów przewozowych w IV kwartale br. we wszystkich rodzajach transportu; w dziedzinie rolnictwa ukończenia prac jesiennych. Za konieczne uznano wzmocnienie dyscypliny placowej, zapewnienie właściwych proporcji w opłaceniu wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji, a także dalsze usprawnienie gospodarki kadrami, m. in. przez ograniczenie przyrostu zatrudnienia w administracji i lepsze wykorzystanie czasu pracy.

● PREZES RADY MINISTRÓW WYDAŁ ROZPORZĄDZENIE określające rodzaje spraw w zakresie działania administracji państwowej, które mogą być z upoważnienia wojewodów i naczelników powiatów zatwierdzone przez kierowników terenowych zjednoczeń przedsiębiorstw i instytucji. Rozporządzenie ma na celu dalsze usprawnienie i przyspieszenie załatwiania szeregu żywotnych spraw obywateli. Pozwoli ono znacznie uprościć tryb postępowania, wyeliminować zbędne ognia pośrednie w podejmowaniu decyzji, uprościć formalności i skrócić czas oczekiwania na decyzję.

W związku z sytuacją zaistniałą na skutek trwających od dłuższego czasu ciągłych opadów deszczu w niektórych rejonach kraju — PREZES RADY MINISTRÓW ZOBOWIĄZAŁ WOJEWODÓW DO ORGANIZOWANIA POMOCY W

ZBIÓRZE ZIEMIANKÓW I BURAKÓW, W PUNKTACH SKUPU ORAZ PRZY TRANSPORCIE. Zgodnie z zarządzeniem, pracownicy uspołecznionych zakładów pracy, zorganizowani w brygady, mogą udzielać pomocy rolnikom nawet przez 10 dni. Udzielane są także urlopy na wykopy pracownikom administracji państwowej oraz jednostek gospodarki uspołecznionej. Zarządzenie zobowiązuje ministra komunikacji do zapewnienia do 10 listopada pierwszeństwa przewozu ziemniaków na zaopatrzenie rynku wewnętrznego i na eksport oraz uchyla ograniczenia używania samochodów i zużycia paliw płynnych w transporcie samochodowym.

● ZANIKAJĄ CIĄGLE OPADY DESZCZU, które zwłaszcza na południu i południowym wschodzie kraju utrudniały pracę rolnikom. W ciągu pierwszych dekad października suma opadów na Lubelszczyźnie przekroczyła normę przewidzianą na cały miesiąc. W ciągu 17 dni października w Warszawie spadło 110 mm deszczu, gdy norma miesięczna wynosi 35 mm. Mimo tak znacznych opadów, na głównych rzekach nie notowano zagrożenia powodzią. Natomiast szybki przybór wód obserwuje się w małych rzekach. Na wielu odcinkach tych rzek woda wdarła się na przybrzeżne obszary. W kilkudziesięciu powiatach na terenie województw: rzeszowskiego, kieleckiego, warszawskiego i białostockiego ogłoszono stan pogotowia przeciwpowodziowego. Tymczasem w górach spie śnieg, a temperatura spadła poniżej zera.

● Pewną poprawę pogody w ostatnich dniach MAKSYMALNIE WYKORZYSTUJĄ ROLNICY DLA PRZYSPIESZENIA JESIENNYCH ROBÓT POLOWYCH, pracując od świtu do nocy. Wysiłek rolników i pomagających im załóg uspołecznionych zakładów pracy koncentruje się przede wszystkim na jak najszybszym zakończeniu wykopków ziemniaków i buraków cukrowych, które w ubiegłym tygodniu były bardzo utrudnione na skutek obfitych opadów deszczów.

● Wyjątkowo trudne warunki tegorocznej kampanii cukrowniczej skłoniły załogę cukrowni „Wschowa” (woj. zielonogórskie) do podjęcia zobowiązań zmierzających do maksymalnego wykorzystania surowca przez zmniejszenie strat w procesie produkcyjnym i składowaniu buraków. ZOBOWIĄZANIE CUKROWNIKÓW „WSCHOWE” PRZYNIESIE GOSPODARCE NARODOWEJ W OKRESIE BIEŻĄCEJ KAMPANII 1200 TON CUKRU PONAD PLAN. Konferencja Samorządu Robotniczego cukrowni „Wschowa” zwróciła się jednocześnie do załóg pozostałych cukrowni w kraju o podjęcie podobnych inicjatyw mających na celu oszczędność surowca i jak najbardziej efektywne uzyskiwanie z niego cukru.

● W Komisji Planowania przy Radzie Ministrów odbyły się rozmowy z wojewodami i prezydentami na temat PROJEKTÓW PLANU ROZWOJU WOJEWÓDZTWA I MIAST na 1975 r. Ustalono założenia na 1975 r. zapewniające dalszy szybki rozwój gospodarczy i poprawę warunków bytu ludności we wszystkich

kich regionach kraju. Pohańdo omówiono najistotniejsze zagadnienia dotyczące wykonania zadań bieżącego roku oraz projektu planu na 1975 r.

● W Fabryce Wagonów „Świdnica” zakończono budowę pierwszych kilkunastu sztuk nowego typu cystern do przewozu ciekłego dwutlenku węgla, przeznaczonych dla Zakładów Azotowych we Wrocławiu. NOWE 6-OSIOWE CYSTERNY charakteryzują się znacznie większą pojemnością niż poprzednio produkowane tu cysterny 2-osiove, lepszymi wskaźnikami techniczno-eksploatacyjnymi oraz zbiornikiem izolowanym warstwą poliuretanu.

● TRWAJĄ PRACE NAD ROZRUCEM PIERWSZEJ W KRAJU ELEKTRONICZNEJ CENTRALI TELEFONICZNEJ zlokalizowanej na jednym z poznańskich osiedli. Produkcję elektronicznych nowoczesnych central telefonicznych typu „Citedis” — korzystając z dokumentacji francuskiej — podjęły w 1973 r. Wielkopolskie Zakłady Teletelefoniczne w Poznaniu. Centrale tego typu stanowią szczyt osiągniętych myśli technicznej w tej dziedzinie.

● Od 27. miesiąca w Bieruniu (woj. katowickie) trwa BUDOWA NOWEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „PIAST”. Pierwsze wydobyte kopalnia „Piaś” uzyskała w grudniu 1976 r. a w roku następnym osiągnie produkcję 4 tys. ton węgla w ciągu doby.

● W Krakowie powstanie CENTRUM OBSŁUGI POLSKIEGO FIATU. W bież. roku pod przyszły obiekt uzbrojony zostanie 3,5-hektarowy plac. W „Centrum” będą się mieścić warsztaty naprawcze o kilkudziesięciu stanowiskach remontowych, zakład obsługi ekspresowej oraz salon sprzedaży Fiatów. Do budowy „Centrum” już przystąpiono.

● W MINISTERSTWIE HANDLU WEWNĘTRZNEGO I USŁUG PODPISANO PROTOKÓŁ o rozszerzeniu na 1973 r. bezpośredniej wymiany towarów rynkowych między resortami handlu wewnętrznego Polski i Jugosławii. Wymiana ta osiągnie łączną wartość około 30 mln złotych dewizowych.

● 17 bm. POLSKA WŁĄCZYŁA SIĘ DO ŚWIATOWEJ SIĘCI ŁĄCZNOŚCI SATELITARNEJ, przez rozpoczęcie pracy nadziemnej stacji łączności satelitarnej, budowanej w miejscowości Psary w pobliżu Kielc. „Pośrednikiem” odbierającym i przekazującym sygnały naszej stacji są satelity typu „Molnia”. Aparaturę dla naszej stacji zakupiliśmy w ZSRR, tam też szkolili się nasi inżynierowie i technicy. Za szczególny wkład pracy przy budowie pierwszej w kraju stacji satelitarnej grupa osób nagrodzona została odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

● W osiedlach wiejskich oddalonych od centrum Nowej Huty WPROWADZONO OBWOŻNĄ DZIAŁALNOŚĆ USŁUGOWĄ. Działają w ten sposób m. in. „Arged” i ZURIT, a w najbliższym czasie tę formę usług wprowadzą miejskie pralnie.

Dodatek „Życie i Praca”
ukaże się w następnym numerze.

Büromaschinen-
Export GmbH
Berlin
Niemiecka
Republika
Demokratyczna
108 Berlin,
Friedrichstrasse 61

bme

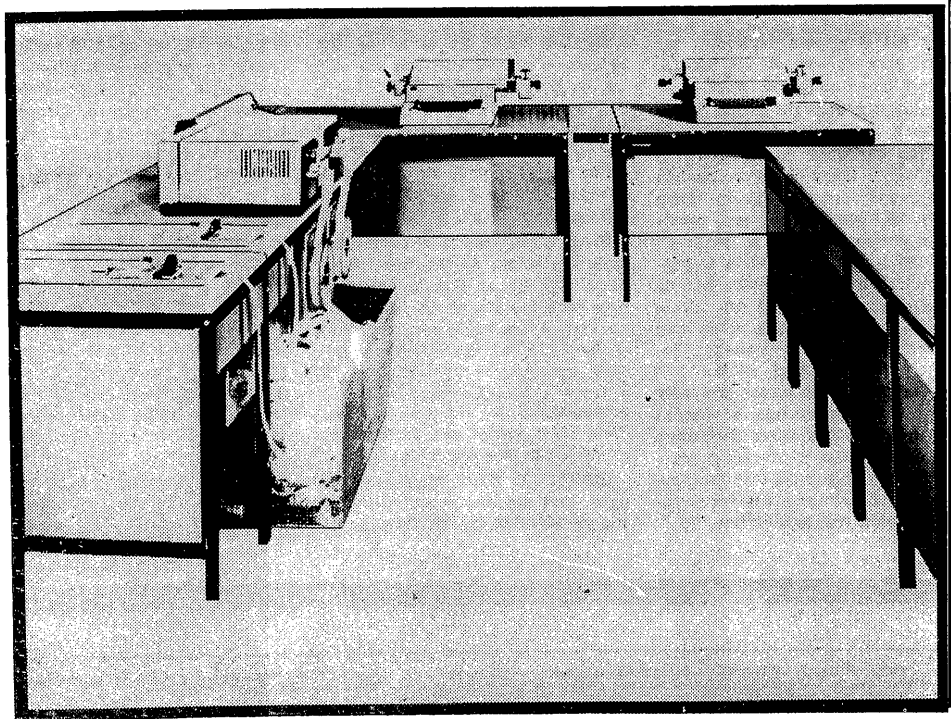
daro 8205 rozwiąże Wasze problemy obliczeniowe

Rozwiązaniem tym jest opłacalność, opłacalność przy zastosowaniu w różnych gałęziach ekonomiki, jako maszyna matematyczna dla celów naukowo-technicznych i jako maszyna matematyczna satelitarna do większych maszyn przetwarzających informacje. Daro 8205 gwarantuje wysoką efektywność przy małym nakładzie technicznym.

Pojedyncze zespoły konstrukcyjne mogą przejmować wiele działań, a specyficzne własności pamięci bębnowej umożliwiały wykorzystanie specjalnych rodzajów dyspozycji. Ponadto przygotowaliśmy dla Was wiele ciekawych rozwiązań problemowych z zakresu techniki stosowania. Wykorzystajcie nasze doświadczenia. Nasze podkładki są do Waszej dyspozycji. Na każde żądanie.

daro
8205

Za pomocą naszej maszyny możecie wykonać następujące zadania:
Wprowadzanie danych poprzez taśmę perforowaną.
Wyprowadzanie danych poprzez mechanizm piszący lub taśmę perforowaną.
Pamięć bębnowa o pojemności 4096 słów do 33 bitów.
Prędkość robocza: 1800 dyspozycji obliczeniowych lub 2400 dyspozycji organizacyjnych na sekundę



Przedstawicielstwo BME w Polsce:
Biuro Techniczno-Handlowe przy Ambasadzie NRD
Warszawa, ul. Filtrowa 62 m. 63
Sprzedaż i informacja:
Predom-Org 00-033 Warszawa ul. Górskiego 9

za granicą

● Jak podaje „MIEZDUNARODNAJA ZIZN”, kraje RWPG prowadzą obecnie budowę wielu wielkich wspólnych inwestycji. Kompleksowy program socjalistycznej integracji gospodarczej przewiduje budowę kombinatu hutniczego w ZSRR na bazie Kurskiej Anomalii Magnetycznej. Zapewni on krajom — uczestnikom budowy, potrzebne im wyroby.

W krajach RWPG rozpatruje się obecnie projekty budowania jeszcze dwóch przedsiębiorstw hutniczych: fabryki transformatorów blachy stalowej w Polsce i zakładu produkcji stali odpornej na korozję w NRD. W budowie tych przedsiębiorstw wezmą udział kraje, które mają niepokryte zapotrzebowanie na te wyroby.

Bulgaria, Czechosłowacja, NRD, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR podpisały w roku ubiegłym porozumienie o budowie w ZSRR azbestowego kombinatu górniczo-wzobogacającego. Zostanie on zbudowany na bazie kiejmbajewskich złóż azbestu na południowym Uralu. Pierwszą część kombinatu ma być oddana do eksploatacji najpóźniej w 1979 r. Po zakończeniu wszystkich prac będzie on dostarczać 500 tys. ton azbestu rocznie.

Na tych samych zasadach buduje się na Syberii w okolicach Ust-Ilimu wielki kombinat celulozowy, który będzie produkował 500 tys. ton celulozy rocznie. Koszt budowy wyniesie około 800 mln rubli. Pierwszy etap budowy ma być zakończony w 1977 r.

W Bułgarii w pobliżu miasta Dewnia buduje się jedną z większych w Europie fabryk sody kalcyonowej o wydajności 1,2 mln ton rocznie. Dla całej wspólnoty socjalistycznej wielkie znaczenie będzie miało rozpoczęcie w NRD budowa zespołu

fabryk etylenu o mocy 300 tys. ton rocznie. Wspólną budową Polski i NRD jest przedziałnia w Zawierciu, która dostarczać będzie zainteresowanym krajom 12,5 tys. ton przedzyski rocznie z bawelny otrzymywanej z ZSRR. Międzynarodowy Bank Inwestycji udzielił Rumunii kredytu na budowanie fabryki kauczuku izolowanego i wytwórni włókna polinitrylaktowego, co umożliwi zwiększenie produkcji tych wyrobów, której duża część będzie eksportowana do krajów RWPG. W Mongolii na bazie odkrytych przez geologów radzieckich i mongolskich złóż rud miedziowo-molibdenowych buduje się wielki górniczy kombinat wzbogacający.

W ciągu ostatnich lat zbudowano w Rumunii przy pomocy CSRS Węgier i Polski wielki kombinat celulozowo-papierniczy. Polska i Czechosłowacja budowały wspólnie w Nowym Dworze wielką elektrownię, która dostarcza obu państwom energię elektryczną.

● Jak podaje „LE MONDE”, Komisja EWG wprowadziła nową podwyżkę opłat do eksportu zboża poza obszar Wspólnego Rynku w związku z dalszym silnym wzrostem cen na rynkach światowych. Opłatę do eksportu pszenicy miękkiej podwyższono z 55 do 65 jednostek rozliczeniowych (jednostka rozliczeniowa = 1,20 dol.) a o kukurydzy do 50 jed. rozl.

● Portugalska firma „Amarim” dostarczy do końca br. Związkiwoi Radzieckiemu 1500 ton drewna korkowego. Ponadto zostanie wkrótce podpisany z tą samą firmą kontrakt na import 2,5–3 tys. m³ drewna innych szlachetnych gatunków. Dostawy mają się rozpocząć w grudniu br. Zakomunikował o tym jeden z dyrektorów radzieckiego zjednoczenia handlu zagranicznego „Eksportles”.

W listopadzie oczekuje się przybycia do Moskwy przedstawicieli firmy „Amarim” i prawdopodobnie innych firm portugalskich, z którymi

mają być przeprowadzone rozmowy w sprawie zakupu korka i innych towarów w roku przyszłym.

● Japonia otrzymała ostatnio bezpośrednią pożyczkę w wysokości 1 mld dol. od Arabii Saudyjskiej. Operacja ta ilustruje nowy rodzaj stosunków, jaki zaczyna się rodzić między trzecią potęgą przemysłową świata i największym rejonem, produkującym ropę naftową. Poza tym od początku września Arabia Saudyjska, Kuwejt, Iran i Irak zaczęły składać poważne depozyty w londyńskich oddziałach licznych banków japońskich. Wkłady te wynoszą obecnie ponad 200 mln dol. i posłużą do finansowania krótkoterminowych pożyczek i zakupu ropy.

● W genewskim centrum kongresowym odbywa się obecnie międzynarodowa konferencja radiofoniczna z udziałem ponad 400 delegatów z 70 krajów Europy, Afryki, Azji i Australii. Jej organizatorem jest Międzynarodowa Unia Łączności (UIT), zaś tematem — wypracowanie technicznych podstaw dla nowego międzynarodowego podziału średnich i długich fal radiowych. Geograficznie konferencja dotyczy obszarów Europy, Afryki Północnej i przyległych terytoriów Azji.

W ostatnich latach ilość nowych stacji nadawczych rosła szczególnie szybko, zwłaszcza w związku z budową i rozbudową sieci radiofonicznej w krajach Trzeciego Świata. W strefie geograficznej, którą zamieszkuje konferencja genewska, 121 kanałów fal średnich dzielonych jest przez 1461 stacji nadawczych o łącznej mocy ponad 50 400 kilowatów.

● Sekretarz skarbu William Simon oświadczył 20 bm., że jeśli społeczeństwo amerykańskie w ciągu najbliższych miesięcy nie zademonstruje gotowości do dobrowolnego oszczędzania energii, prezydent Ford będzie zapewne zmuszony ponownie wprowadzić system przydziałów, podobny do tego, jaki obowiązywał w okresie embargo naftowego w 1973 r.

PORADNIK ZAOPATRZENIOWCA

KOMISJA ujawniająca zapasy ze zdumieniem stwierdziła, że w pewnym internacie stopy pizam i szczotek do zębów wystarczają na całą pięciolatkę. Wzięta w krzyżowy ogień pytań księgowa zeznała, co następuje:

Otóż, jak powszechnie wiadomo, z punktu widzenia księgowych sklepy dzielą na dwie kategorie, to znaczy na takie, co dają rachunki jednostkom społecznym i takie,

co nie dają. Te pierwsze charakteryzują się ponadto tym, że nie ma w nich potrzebnego towaru, a w drugich niekiedy bywa.

Ludzie fachowi — a tych mamy wiele — twierdzą, że podział taki jest słuszny, bo gdyby było inaczej, za chłanne instytucje wykupiłyby towar, który powinien trafić do szarego klienta.

Nie ma jednak systemu idealnie szarego, a i w tym znajduje się

dziura — instytucje mogą kupić towar w hurtowni. Nie ma jednak różnicy między hurtownią a sklepem — jak zresztą wskazuje sama nazwa — handlując hurtem: tysiącami sztuk, rzadko groszami, a już na pewno nie tuzinami. Stąd właśnie po tysiącu sztuk pizam w każdym rozmiarze w internackich zapasach.

Komisja była początkowo bardzo oburzona takim handlowaniem i twierdziła, że jeśli hurtownie dyspo-

nują towarami, to nie ma powodu, by brakowało go w sklepach. Oburzenie to jednak ostudził pewien znajdujący się w składzie Szacowanego Ciąła specjalista od teorii rotacji dóbr.

Otóż — stwierdził ten czytany człowiek nowoczesną gospodarkę potrzebuje dużych rynków zbytu. Rynki takie trzeba czasem sztucznie poszerzać. Gdyby można było kupić każdą potrzebną ilość towaru, to za-

kupy odpowiadałyby zaledwie potrzebom. Jeśli jednak zmusi się instytucje do zakupu ponad potrzeby — to towar i tak zużyje się po kilku latach. Pizamy zetleją, szczoteczki do zębów wylenięją i kupi się znowu.

My jednak tej teorii nie kupimy. Księgowa wszakże nie wspomina Wysokiej Komisji o dwóch metodach zakupu poza hurtownią. Pierwsza z nich jest prosta. Zaufany pracownik kupuje pożądaną ilość towaru w sklepie, który nie daje rachunku. Następnie zrzeka się go oficjalnie na rzecz instytucji czy przedsiębiorstwa, które zwraca mu wydane pieniądze. Odpowiedni dokumenty, jeśli akurat są w instytucji dyrektorskiej, odpowiedni kierownicy i księgowa moż-

na przygotować przy pewnej wprawie w kilka dni. Akceptacja banku nie jest bodajże wymagana.

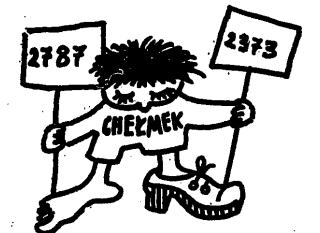
Drugi system przedstawialiśmy już w naszym piśmie. Otóż jeśli nazwa firmy na to pozwala, zaopatrzeniowiec kupuje towar na rachunek imienny podając nazwisko brzmiące podobnie do nazwy instytucji. A więc zaopatrzeniowiec Spółdzielni PRO-METAP nazywa się S. Prometap, Klub Wysokogórski to K. Wysokogórski, a Instytut Likwidacji Absurdów Ekonomicznych I. Laburek. Jeżeli jeszcze ekspedienta wystawiającego rachunek ma niezbyt czytelną charakter pisma — wszystko gra.

2. GOSPODARCZY

żywocik gospodarczy

● W Gdańsku zniknąć zaczęły pojemniki na śmieci. Jak ustalono, w mieście tym działa aż 200 zbieraczy złomu wyspecjalizowanych w kradzieży kufłów podwózkowych na śmieci, które bez przeszkód sprzedają w zbiornicach złomu. Radzimy pilnować statków na redzie.

● W sierpniu sklepy obuwnicze województwa rzeszowskiego otrzy-



mały z Chemka 5 160 par obuwia. 2 787 par okazało się wykonanych wadliwie i trzeba było je wymie-

nić. Wiadomość tę podał dziennik „Wieczór” z Katowic, opatrując ją komentarzem demagogicznym: „żeby cała seria okazywała się wyrobem do kitu — to już przechodzi wszelkie pojęcie”. Opinia ta obraża dzielną, ofiarną i sprawną załogę zakładów Chemek. Z enuncjacji „Wieczoru” zacytowanej „Sto procent buble” wynika, że na 5 160 par butów prawie 50 proc., bo 2 553 par udało się sprzedać. Wszelkie uogólnianie niektórych częściowych niedostatków jest krzywdzące i wypacza obraz osiągnięć Zakładów Chemek.

● Władze miejskie stolicy wielokrotnie zmieniały przynależność lokalizację dla budynku „Agromy”, który ma być budowany kosztem 100 milionów złotych. Dotychczasowy koszt zmian lokalizacji wynosi 19 milionów złotych. Tylko 180 wagonów zamówionego budulca i urzążeń czeka w Warszawie na rozładowanie, którego się dokonano, gdy będzie ostateczna lokalizacja. Jeśli uda się, by koszty biurokratyczne osiągnęły 100 milionów, fundusze na budowę gmachu „Agromy” (centrala

maszyn rolniczych) zostaną „przerobione” i odpadnie potrzeba dokonywania tych wysiłków ludzkich, jakich wymaga budowanie gmachów.

● Poezja sklepowa z „Delikatessów” we Wrzeszczu: „Droga Alu! Jedz dużo Minimalu, bo Minimal to odchudza i do życia wciąż pobudza” oraz „Jeśli chcesz mieć słodką minę, pij codziennie kawę Inkę”. Każda dziedzina handlu podpada, gdy zdominują ją ambicje poetyckie. Dotyczy to również literatury i rynku księgarskiego.

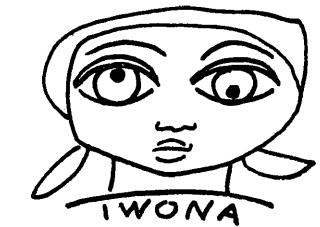


● W krakowskich sklepach szwedzki krem do smarowania niemowląt sprzedawany jest jako męski krem do golenia. Węgierski krem po goleniu sprzedawany jest jako krem, który nakłada się na pedzel. Wynika to ze słabej znajomości szwedzkiego i węgierskiego wśród drogowców. W zasadzie prostsze i tańsze jest uczenie ekspedientów języków obcych, niż sporządzanie polskich napisów na wyrobach importowanych lub eksportowanych. Ponieważ pokazała się jednak z obcojęzycz-

nymi napisami pasta śledziowa, która sprzedawana będzie jako krem do golenia, sytuacja dojrzała do zarządzenia, które zakazuje sprzedawania w Polsce produktów bez etykiety w języku polskim.

● Jędrzejowski przedsiębiorstwo ma filię w miejscowości W. Na czele filii stoi kierownik. Podlega temu kierownikowi jeden ślusarz. Na personalnej firmie poza jednym ślusarzem składa się jeszcze i trzech dozorców, którzy pilnują osiemnastu pieczętek stanowiących jedyną majątek filii.

● Redakcja „Trybuny Ludu” wydrukowała odpowiedź odmowną na podanie koła LZS w pow. Mińsk Mazowiecki, które zwróciło się do tej redakcji z prośbą o pieniądze na budowę stadionu sportowego. Dzięki temu nie powstał precedens, który skłoniłby być może ZOO do poproszenia fakultetu astronomicznego UW o ufundowanie żyrafy.



● Wytwórnia „Iwona” w Łodzi (wyroby dziewiarskie) zapłaciła 7 mln kar za dostarczanie na rynek wyrobów złej jakości. Dociekając przyczyn stwierdzono, że 56 proc. pracowników jednego z oddziałów firmy cierpi na poważne wady wzroku. Akurat przypadek sprawił, że te złe widzące 56 proc. załogi oddziału są to brakarki i klasyfikatorki wyrobów. Niedowidzący są w przemyśle na wagę złota.

na rynku

DROŻDŻE

Otrzymałmy w ostatnich tygodniach sporo sygnałów, że w różnych miastach brakuje w sklepach... drożdży. Niekiedy listy były mocno ironiczne: „Czego jak czego, ale żeby drożdży brakowało?”

Postanawiamy sprawę wyjaśnić. Generalnie spostrzeżenie: na rynku wzrósł bardzo popyt na drożdże. Porównajmy sprzedaż na rynku młjejskim w lipcu br. w stosunku do lipca ub. roku: W Poznaniu sprzedano odpowiednio 6,1 tony i 9 ton, w Krakowie 8,9 t i 10,2 t, w woj. lubelskim 24,0 t, 29,9 t itd. itd. Tak więc sprzedano znacznie (od 10—50 proc.) więcej drożdży niż w ub. roku — ale zapotrzebowanie było jeszcze znacznie wyższe.

W sierpniu nadal utrzymuje się wysoka sprzedaż: W ub. roku w Krakowie sprzedano wtedy 10 ton drożdży, w tym roku 12,2 t, w Poznaniu — 9,5 t, oraz 11,2, w woj. lubelskim 25,6 t i 30,8 t, w bydgoskim 13 t i 17,8 tony itd.

Nasza centrala — wyjaśnia naczelnik Kazimierz Grochalski z Centrali Spożywczej — założyła 9 proc. dynamikę wzrostu sprzedaży drożdży w br. Na tej podstawie ustalono zostały plany. Plan na lipiec wynosił 881,4 tony, otrzymałmy z prze-

mysłu 858,5 t. Plan na sierpień wynosił 902,3 t, otrzymałmy 894,6 t. Dopiero we wrześniu sytuacja się poprawiła: plan — 833,8 t, dostawa — 971,5 tony. Cały trzeci kwartał: plan 2 717,5 tony, dostawa 2 722,6 t...

Jak z przytoczonych liczb wynika, jedną z podstawowych przyczyn perturbacji z tym artykułem na rynku była nierytmiczność dostaw z przemysłu. Domyślać się też należy, że dalszą przyczyną były braki na rynku warzyw i owoców, na skutek czego wzrósł domowy wypiek ciast. Dalsza przyczyna: przemysł piekarniczy zmienił technologię wypieku na bardziej drożdżową.

Wyraźnie się zastrzegamy, iż są to przyczyny — poza pierwszą — domniemane, bowiem nikt badań przyczyn wzrostu popytu na drożdże (jak i na szereg innych artykułów) — nie prowadził.

Kiedy zaś popyt już wystąpił, trudno było na niego szybko zareagować. Na rynku sprzedaje się bowiem głównie drożdże świeże, których trwałość wynosi zaledwie 96 godzin. Handel natomiast musi zgłaszać zapotrzebowanie na dostawy u producenta na 45 dni przed kwartałem — jak na wyroby hutnicze — i nie ma potem możliwości jakiegokolwiek

manewru. Czy jest to sytuacja prawidłowa?

Jedno jest pewne: wystąpiły braki tego potrzebnego artykułu i absolutną rację mają poirytowani konsumenci.

UCIECZKI

Napisaliśmy w nr. 40/1974, że zakłady Przemysłu Terenowego z Łomianek przechodząc na produkcję domków campingowych „zarzuciły” przy okazji produkcję szeregu drobnych wyrobów rynkowych, w tym apteczek łazienkowych. Zakład ten nie zatroszczył się o znalezienie producenta, który przejąłby tę produkcję i zapewnił dostawy rynkowe. W związku z tą notatką otrzymałmy wyjaśnienie od mgr Józefa Baczynskiego, dyrektora Woj. Zjedn. Przedsiębiorstw PPT:

„Wymienione w artykule Zakłady Przemysłu Terenowego z Łomianek z dniem 1.1.1973 r. przekazane zostały do przemysłu kluczowego, w gestię Zjednoczenia Przemysłu Tarczynskiego i Wyrobów Drzewnych w Warszawie. Do momentu przekazania produkowały m. in. szereg wyrobów drzewnych, w tym apteczki łazienkowe oraz galanterię drzewną z grupy „1001 drobiazgów”.

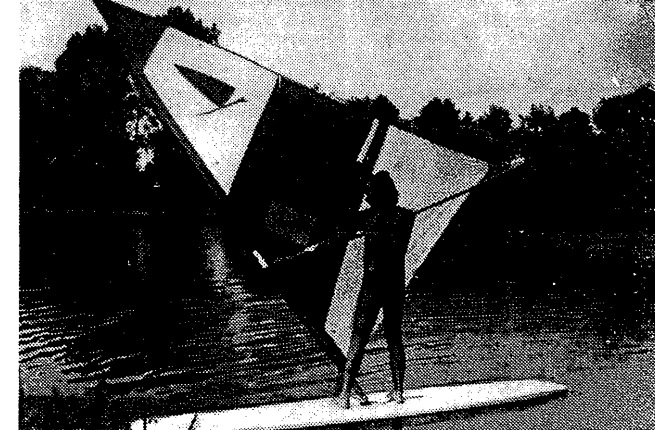
Po przejściu zakładów do innego resortu dokonano w nich zmiany profilu produkcyjnego, polegającej na stopniowym wygaszaniu produkcji drobnych wyrobów drzewnych. Podając powyższą informację, Zjednoczenie wyjaśnia, że niejednokrotnie spotykało się z faktami zmiany profilu produkcji lub zaniechania działalności usługowej w momencie przekazania przedsiębiorstw do innych resortów.”

A więc jeszcze jedno potwierdzenie tezy, że wchłanianie drobnych zakładów przez przemysł kluczowy zuboża rynek powodując luki w dostawach bardzo potrzebnych artykułów.

DESKA Z ŻAGLEM

Wśród wielu nowości dostarczanych przez producentów na rynek niezbyt często trafiają się artykuły oryginalne, nie znane dotychczas na rynku.

Deska z żaglem — której produkcję podjął się „Prespol” z Niewiadowa — jest właśnie takim artykułem. Prezentujemy go jako ciekawostkę (patrz zdjęcie): Pływak wykonany jest z laminatu (wypełniony pianką poliuretanową) i może udźwignąć ciężar do 120 kg. Długość 336 cm, szerokość 60 cm, grubość —



10 cm, ciężar pływak — 24 kg, ciężar całkowity — 33 kg; ozaglowanie dekonowe o powierzchni 5,2 m. kw, wysokość masztu — 4,3 m. Cena ok. 7 tys. złotych.

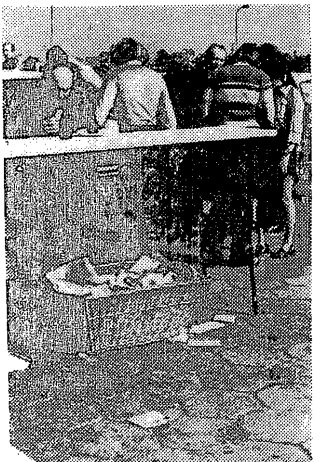
Dlaczego piszemy o tym jesienią? Po prostu znamy stosunki handel — przemysł. By wyrób ten był dostępny w sklepach w lecie 1975 roku, handel

powinien go zamówić już teraz. Jak oświadczył mi przedstawiciel „Prespolu” fabryka może „desek z żaglem” wyprodukować ok. 300 sztuk, ale może i nie produkować nic — zależy od zamówień.

Zachęcamy obu partnerów do rozsądnej umowy. Spróbować nie zaszkodzi...

(JOD)

giełda samochodowa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W NAJBLIŻSZYCH dwóch numerach „Z.G.” przedstawimy kształtowanie się cen na samochody (produkcji 73/74) na warszawskiej giełdzie w okresie marzec-kwiecień i wrzesień-październik, czyli „wchodzenia” w sezon i stopniowego jego kofcenia.

FIAT 126P. U progu sezonu cena „malucha” wahała się w granicach 103—107 tys. Poszczególne egzemplarze wyposażone w opony Michelin, w zamki pokrywki silnika, dodatkowe lusteczka, miały ceny wywoławcze nawet 110 tys. zł. W tym czasie nie występowały też istotniejsze różnice w cenach między wozami wyprodukowanymi w 1973 roku a dopiero co zdjętymi z taśmy. We wrześniu Fiaty 126p z produkcji ubiegłorocznej oferowano za 88—88 tys. zł (zależały się i niższe ceny), a na samochody tej marki nabyte na początku sezonu ceny oscylowały w granicach 91—93 tys. zł.

SYRENA 105. Jej cena w kwietniu utrzymywała się w przedziale

86—88 tys. zł. W październiku poszczególnych egzemplarzy Syrenki 105 z 1974 roku miały następujące ceny: 78, 83, 86, a nawet 95 tys. zł. Przy tym utrzymanie ceny na poziomie z początku sezonu (odrzucając skrajne) ma miejsce w warunkach wyraźnego pogorszenia się jakości montażu tego samochodu.

TRABANT 601. Na początku sezonu był to jeden z najdroższych samochodów oferowanych na giełdzie, w zestawieniu z ceną kupna i czasem eksploatacji. Ceny wywoławcze obracały się wokół 85 tys. W następnych miesiącach nastąpił wyraźny spadek zainteresowania tymi samochodami, połączony z obniżeniem cen o 10—15 tys. zł, co łączono z pogłoskami o zamiarze przerwania produkcji tego wozu w NRD.

W październiku za Trabanta 601 z tegorocznej produkcji żądano 80—82 tys. zł. Pojawiały się też Tra-

banty 601 S (lepsza tapicerka, zagłówki przy siedzeniach itp. luksus), za które życzono sobie 90 tys. zł.

WARTBURG 353 DE LUXE. W początkach sezonu wydawało się, że wóz ten nie wróci już do „dawnej świetności”, kiedy z powodzeniem konkurował ceną z Fiatem 125p (1500). W kwietniu ceny tego samochodu utrzymywały się w granicach 155—160 tys. zł. Tymczasem w październiku nowego Wartburga de Luxe oferowano za 175 tys. zł, to jest po cenie o 7—8 tys. zł wyższej od ceny fabrycznej nowego Fiatu 125p o pojemności silnika 1500 cm. Na taki obrót spraw wpłynęły niewątpliwie informacje o bardzo niskich przewidywanych dostawach tych samochodów w przyszłym roku, pewne nasycenie rynku Fiatami 125p, no i ogólna ograniczona podaż szeregu artykułów trwałego użytku.

SKODA S-100. Za samochód ten żądano na początku sezonu 145—150 tys. zł. Egzemplarze modelu S-110 L były wyceniane o 5—10 tys. zł drożej. W październiku sytuacja jest niemal identyczna. Może z tą różnicą, że więcej spotyka się propozycji: „Skodę S-100 de Luxe zamienię na nowego Fiata 125p”.

FIAT 127 P. Jeszcze w początkach maja notowania na ten wóz sięgały nawet 187 tys. zł. Regulą natomiast była cena 175 tys. zł. W październiku Fiaty 127 p, które zeszyły z taśmy w kwietniu bieżącego roku, miały cenę wywoławczą 158—160 tys. zł, a wozy z ubiegłorocznej produkcji proponowano za 155 tys. zł. Obok Fiata 126p spadek cen na te samochody jest najbardziej widoczny.

FIAT 125 P. Nowe wozy o pojemności 1300 cm oferowano w kwietniu po 150—155 tys. zł. Ceny na sa-

mochody z silnikiem 1500 cm kształtowały się w granicach 170—175 tys. zł. Na przełomie września—października ceny na wozy o pojemności 1300 cm utrzymały się na poziomie z początku sezonu, natomiast na wozy z silnikiem 1500 cm uległy obniżeniu w granicach 5—10 tys. zł. Na pewną stabilizację ceny Fiata 125 p na giełdzie, uwzględniając fakt, że samochód ten można dostać bez kolejki w „Polmozybycie”, wpływa to, że dalsze zejście z ceną w dół oznaczałoby sprzedaż poniżej ceny zakupu, co w odniesieniu do wozów nowych jeszcze się chyba na krajowym rynku nie zdarzyło. Jednakże wobec krążących wśród kibiców giełdowych pogłosek o mającej nastąpić pewnej obniżce cen Fiata 125p — i ta zależna dotychczas reguła może ulec załamaniu.

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-83-92, redakcyjny 28-53-42, 29-35-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamawiających artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 25 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-824 Warszawa, Marszałkowska 3/5, Numer indeksu 38804.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Miłobędzki (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarc (sekretarz redakcji), Wiesław Szynder, Zbigniew Wyczesany, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynner, Mieczysław Kabaj, Marjan Krasak, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-861 Warszawa, ul. Roza 35 (skrytka pocztowa nr 1) — 00-850 — Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.